

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 39

Ponure przepowiednie

Rozdział 1

Jesień 1879

Hannele jęknęła i położyła dłoń na czole. W głowie jej huczało, czuła się obolała. Co tu się wydarzyło? Gdzie jest?

Usiadła powoli i drżąc na całym ciele, rozejrzała się dokoła. Pokój był tak mały, że gdy wyciągnęła ramiona, dłońmi jednocześnie dotykała obu ścian. Tuż nad jej głową wisiała latarenka, w jej świetle Hannele dostrzegła przed sobą drzwi. Bez klamki.

Nagle przypomniała sobie starszego mężczyznę, którego znalazła związanego, leżącego na łóżku na strychu. I to właśnie wtedy ktoś ją ogłuszył. Musiała stracić przytomność. Niewiele pamiętała, nie była w stanie zebrać myśli. Chociaż... Tak, jakaś dłoń! Widziała czyjąś dłoń trzymającą kij. Potężną, kościstą, niczym u nieboszczyka.

Hannele podczołgała się w stronę drzwi i wtedy zauważyła małe brudne okienko wykute w kamiennej ścianie. Chyba zamknięto ją w jakiejś piwnicy. Była przerażona. Kto ją tu wtrącił? Przymknęła powieki, próbowała coś sobie przypomnieć, cokolwiek.

Zobaczyła ojca. Czy to on jej to zrobił? Boże, cóż za tajemnice skrywali przed nią rodzice? Kim był starszy mężczyzna, którego widziała związanego na strychu?

Hannele wstała i zaczęła walić pięściami w drzwi. - Pomocy! Wypuście mnie! - krzyczała, ale na próżno.

Stała na palcach i wyjrzała na zewnątrz. Zobaczyła stodołę i budynki gospodarcze. Chyba więc znalazła się w piwnicy głównego budynku.

Ponownie podeszła do drzwi i uderzyła w nie tak mocno, że zabolą ją ręka.

- Mamo, tato, słyszycie mnie? Wypuście mnie.

Po jakimś czasie poddała się i opadła bezwładnie na materac. Powróciła myślami do mężczyzny ze strychu, przypomniała sobie kij, którym została uderzona. Dłoń, która wymierzała cios, nie mogła należeć do ojca, ani też do żadnej innej, żywej istoty.

Przeszedł ją dreszcz. Czy to był wytwór jej wyobraźni? Nie, raczej nie. Może to sprawka ojca? Coraz więcej sobie przypominała, zwłaszcza jego złowrogi uśmiech.

Hannele wiedziała, że rodzice od dawna zajmowali się czarami, wierzyli w siły nadprzyrodzone, ale nie była to w żadnym razie czarna magia.

Łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Powoli docierało do niej, że została uwięziona. Głowa nadal ją bolała. Gdy dotknęła obolałe miejsce dłonią, poczuła na palcach coś lepkiego. Krew! Spojrzała w dół na sukienkę, którą pokryły brunatne plamy. Hannele musiała zatem mocno krwawić.

W tym samym momencie usłyszała odgłos kroków na schodach. Sztywna ze strachu słuchała, jak ktoś przekręca klucz w zamku i otwiera drzwi. Przed nią stanęła jej matka.

- Mamo - wyksztusiła, z trudem łapiąc oddech. Chciała wstać, ale matka pokręciła głową.

- Siedź cicho. Przyniosłam ci jedzenie - wyszeptała. Pochyliła się i położyła tacę na materacu, po czym odwróciła się w stronę drzwi.

- Mamo, zaczekaj, nie odchodź! Dlaczego mnie tu trzymasz?

Kobieta sprawiała wrażenie przestraszonej.

- To przez ojca. Rozzłościł go, a ja nic nie mogę na to poradzić. Dlaczego weszłaś na strych? Ty głupia dziewczucho.

Hannele słyszała w jej głosie złość, ale też rozpacz. - Tam leżał człowiek, mamo. Ktoś mnie ogłuszył.

Matka otworzyła szeroko oczy.

- Co ty opowiadasz? Nikt cię nie uderzył, a na strychu nikogo nie ma. Chyba postradałaś zmysły. Matka z rezygnacją pokręciła głową. - To był wypadek. Nie pamiętasz już, że upadłaś i uderzyłaś się w głowę? A przedtem wpadłaś w histerię.

- To nieprawda, mamo. Czy to ojciec tak twierdzi? A co z tym starym człowiekiem, którego przywiązaliście do łóżka?

- Coś ci się przywidziało. Wpadłaś w szal, rzucałaś się po całym strychu. To dlatego jesteś tutaj, dlatego też będziesz musiała tu jeszcze zostać. Nie pozwolimy, byś w tym stanie wyszła do ludzi. - Kobieta wyjrzała na korytarz, jej oczy przepelniał strach.

- Zjedz coś i odpocznij. Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

Wyszła, zamykając za sobą drzwi. Hannele pokręciła bezradnie głową. Nie była wariatką, dobrze wiedziała, co tam ujrzała! Mikkel ostrzegwał ją, mówił, że jest w niebezpieczeństwie, ale ona go nie

posłuchała. Nie wierzyła jego słowom. Teraz była już pewna, że Ramon został otruty. Rodzice z pewnością coś uknuli, tylko co?

Tannel wróciła do Furulii, była szczęśliwa, pomimo tego, co przeżyła w ostatnim czasie. Chciała zapomnieć o grzechach Trona. Był dla niej całym światem. Kochała go, a on teraz leżał koło niej.

Tron uśmiechnął się do niej i przytulił ją mocno do siebie.

- Kocham cię, Tannel. To, co się wtedy wydarzyło... - Zamilkł na chwilę i westchnął. - Nie wiem, jak mogłem tak cię zranić.

Tannel musnęła go dłonią po policzku.

- Nie mówmy o tym więcej. Musimy myśleć o przyszłości.

- Dobrze. Tylko wciąż się boję, że Posepny Starzec wróci. Ten upiór, czymkolwiek jest, zawładnął moim umysłem. Mówił coś o rychłym końcu mojego życia, że szczęście mnie opuści i przez wiele lat będę nieszczęśliwy.

Tannel uśmiechnęła się delikatnie i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Nie zamartwiaj się. Duch się myli. Przecież znów jesteśmy razem.

Pogładził ją po głowie, a jej ciało przeszył dreszcz podniecenia. Już na zawsze będą razem. Położyła głowę na jego owłosionym torsie, choć włosy łaskotały ją po policzku. Wsłuchiwała się w oddech swojego męża, czuła jak szybko bije mu serce. Zerknęła na Trona.

- Ty też za mną tęsknisz...

Nie zdążyła nawet dokończyć zdania, gdy pocałował ją namiętnie.

Po chwili Tron musnął jej pierś, a gdy jego dłoń powędrowała niżej, Tannel poczuła słodki dreszcz. Minęło tyle czasu od dnia, kiedy byli ze sobą tak blisko, a teraz czuła, że lada moment ogarnie ją cudowna rozkosz. Tron zajrzał jej głęboko w oczy, a ona obsypała jego twarz pocałunkami. Po chwili leżał na niej, a Tannel raz po raz wzdychała.

- Jak się miewasz? - spytała Helga, która właśnie przybyła z wizytą do Furulii.

Tannel podeszła do okna. Na zewnątrz zupełnie pociemniało, a na zachmurzonym niebie nie widać było ani gwiazd, ani księżyca. Nastąpiła jesień. Tannel ciężko opadła na ławę.

Helga uśmiechnęła się ciepło.

- Brzuch zaczyna ci się już zaokrąglać. Dobrze się czujesz? Jesteś taka blada.

Tannel wzruszyła ramionami.

- Czuję się nieźle, ale znów jestem głodna. Mogłabym jeść bez przerwy.

- No to jedz. To dobrze dla twojego dziecka. - Wiem o tym, ale mimo to nie mogę nic przełknąć - odparła Tannel.

- A dlaczego?

- Cały czas mam mdłości.

Tannel od tygodnia mieszkała w Furulii, Tron był przy niej przez cały ten czas. Pomiędzy nimi znów pojawiła się czułość.

- Tak dobrze znów widzieć cię tutaj, Tannel. Byłam bardzo poruszona, gdy usłyszałam, że wyjechałaś.

Służąca ukroiła plasterek szynki i podała go Tannel. Kobieta ugryzła kawałek, ale znów poczuła mdłości i odłożyła resztę na talerz.

- Tak, dobrze jest znów tu być, ale powiedz, co słyhać u Amalie?

Helga westchnęła.

- Nie najlepiej. Martwię się o nią. Całymi dniami śpi, bardzo schudła. Drzę o jej zdrowie, choć trzeba przyznać, wzięła sobie słowa doktora do serca, a to już coś.

Tannel słyszała o tym, że ciąża Amalie była zagrożona, to musiał być dla niej ciężki czas.

- A co z Olem? Nie dał znaku życia?

- Nie. Amalie jest zrozpaczona, trudno się z nią porozumieć. Jest drażliwa i smutna.

- Nic dziwnego. Gdy Tron mnie zdradził, też się tak czułam.

- Podobno Ole mieszka teraz w Szwecji z inną kobietą. Co za bezwstydnik! Nigdy bym nie przypuszczała, że jest do tego zdolny - ciągnęła poruszona Helga.

- Rzeczywiście, trudno w to uwierzyć.

- A ostatnio jeszcze do Tangen coraz częściej zagląda ten Anglik. Wyraźnie adoruje Amalie, choć ona nadal jest mężatką, i to w ciąży. On ma to za nic. - Helga pokręciła głową. - Ludzie zaczynają gadać.

- No tak. Dla nich to jak woda na młyn.

- Oj, co to się porobiło. Ale pora na mnie. Na dworze ciemno, żeby się tylko nie załamała pogoda - westchnęła Helga, z trudem podnosząc się z krzesła.

- Wpadaj do nas, Helgo - zachęcała Tannel. W rzeczywistości chciałyby mieć starą nianię przy sobie, ale wiedziała, że Helgę i Amalie łączą bardzo silne więzi.

- Dziękuję, Tannel. Dbaj o siebie i pielęgnowaj waszą miłość.

- Będę się starała, moja droga - potwierdziła Finka. Helga wyszła, a Tannel oparła łokcie o blat stołu

i westchnęła. Tron udał się do tartaku i nie będzie go jeszcze przynajmniej przez kilka godzin. Co ma ze sobą począć? Dzieci dawno zasnęły, w domu tak cicho. Wstała i wyszła na dziedziniec. Służące sprzątały właśnie izbę czeladną. Podeszła do najmłodszej z dziewcząt.

- Pojadę do tartaku, a ty przypilnuj dzieci podczas mojej nieobecności.

Służąca dygnęła.

- Oczywiście.

Tannel ruszyła do stajni. Tam osiodłała konia i wyprowadziła go na zewnątrz. Zdjęła latarenkę wiszącą na ścianie stodoły i wspięła się na siodło. Po chwili już jechała polną drogą.

Było bardzo duszno. Jechała przez las i rozglądała się bacznie dokoła. Wokół niej robiło się coraz ciemniej, nadal jednak widziała kontury drzew i ścieżkę. Uniosła latarenkę przed sobą. Nie bała się lasu, przywykła do jego bliskości, zaś drogę do tartaku znała na pamięć. Na myśl, że niedługo zobaczy męża, uśmiechnęła się do siebie i popędziła konia.

Gdy wyjechała na polanę, wokół niej zrobiło się trochę jaśniej. Tannel wstrzymała konia i rozejrzała się dokoła. Po łące z gracją spacerował łoś. Na gałęzi pobliskiego drzewa siedziała sowa i bacznie jej się przyglądała.

Po chwili Tannel ruszyła w dalszą drogę. Raz po raz wydało jej się, że widzi jakąś postać w lesie, zaraz jednak okazywało się, że to tylko cień. Wokół niej panowała magiczna urzekająca atmosfera. Ciemne chmury rozwiały się, a jej oczom ukazał się księżyc, który swoim srebrzystym blaskiem oświetlał czubki drzew.

Po chwili znów zanurzyła się w gęstym lesie. Tuż przed nią skrzyło się jezioro Rogden, a zaraz dalej leżał tartak. Było tam zupełnie cicho i Tannel zaczęła zastanawiać się, czy pracownicy nie udali się już na spoczynek. Mogli odpoczywać w chatkach wybudowanych dla nich nad brzegiem jeziora.

Z komina domu, w którym mieszkała stara kobieta przygotowująca posiłki dla pracowników, dobywał się dym. Tannel poprowadziła konia w tamtym kierunku. Ześlizgnęła się po jego grzbiecie na ziemię.

Szczęśliwa, wbiegła po schodkach na ganek i otworzyła drzwi. Zatrzymała się w progu. Tron spał na ławie, a kobieta siedziała w bujanym fotelu i szydełkowała.

Na widok Tannel tamta podniosła wzrok i przyłożyła palec do ust.

- Ciii, Tron jest wycieńczony - wyszeptała, gdy Tannel podeszła bliżej.

- Powinien wrócić do domu - odparła szeptem, przyglądając się ukochanemu mężczyźnie.

Tron spał głęboko, cicho chrapał. Jego koszula była brudna, a spodnie podarte. Tannel naraz się zaniepokoiła.

- Czy coś mu się stało? Kobieta skinęła głową.

- Nie uwierzysz, ale był tu Halvor. Groził mu. Tron przeciągnął się we śnie, a Tannel podeszła do niego i usiadła obok. Mężczyzna otworzył oczy i spojrzał na nią zdziwiony.

- Co ty tu robisz? - Usiadł i ziewnął przeciągle. - Chciałam cię odwiedzić i spytać, czy niedługo wrócisz do domu - odparła, odgarniając mu z twarzy kosmyki włosów.

- O, nawet nie wiem, kiedy usnąłem. Jestem wykończony - tłumaczył.

- W takim razie wracajmy razem do domu - poprosiła Tannel i pocałowała go w policzek.

- Nie mogę. Był tu Halvor, groził zamknięciem całego zakładu. Ten głupiec sądzi, że mu na to pozwolę.

Tannel spojrzała na niego przerażona.

- Halvor nie ma przecież udziałów w tartaku.

- Nie, ale za to Paul ma tu swoją część. A Halvor miał z nim konszachty.

- Skąd Paul wziął udziały?

- Nie jestem pewien. Chyba stoi za tym Ole - odparł zrezygowany, stawiając stopy na podłodze. - Nie wiem, co robić. Może powinienem odszukać Olego i pomówić z nim.

- Tak, powinieneś to zrobić. Moim zdaniem Ole nigdy nie sprzedałby swoich udziałów.

Tron przeczesał dłonią gęste włosy. - Jutro wyruszę do Szwecji. Teraz jednak nie mogę wrócić z tobą do domu. Ktoś musi pilnować tartaku.

- Przecież i tak spałeś.

- Tak, ale w tym czasie Wilk stał na warcie. Nie widziałaś go?

Tannel pokręciła głową.

- Nie, nie widziałam.

- Cholera!

Tron poderwał się i wybiegł na zewnątrz. Tannel natychmiast pobiegła za nim. Jej mąż rozglądał się dookoła i kłął, na czym świat stoi.

- Co się stało? - zapytała, podbiegłszy do niego.

- Wilk zniknął - rzekł Tron i zaklął głośno. - To niemożliwe.

Tannel długo nie mogła przyzwycząić się do tego zwierzęcia, potem jednak bardzo się do niego przywiązała. Wilk był mądry i przyjazny, dzieci często spały wtulone w niego przy kominku.

Tron wziął do ręki latarenkę i zapalił ją. Zrobił parę kroków w kierunku ścieżki, po czym zatrzymał się gwałtownie.

- Tu urywają się jego ślady - zawołał przez ramię.

Tannel podeszła do niego i wbiła wzrok w ziemię. W błocie wyraźne widniały ślady łap, ale wcale nie urywały się w tym miejscu.

- Spójrz, prowadzą dalej na wrzosowiska. Wilk jest pewnie gdzieś w pobliżu. Zagwizdź, może przybiegnie.

Tron zagwizdał dwa razy. Coś poruszyło się między krzakami i po chwili ujrzeli Wilka, który wyskoczył w ich kierunku, merdając ogonem. Tannel podbiegła do zwierzęcia, pochyliła się nad nim i poklepała go po grzbiecie. Wilk stał przed nią z rozdziawionym pyskiem, wyglądał na zadowolonego. Wycieczka się udała.

- Wilk, a niech cię - złościł się Tron. - Miałeś pilnować tartaku!

Tannel musiała się uśmiechnąć. Tron sądzi chyba, że Wilk rozumie każde jego słowo. Zwierzę podeszło jednak do pana, otarło się o jego nogi, jakby okazywało skruchę.

- Nie możesz się na niego gniewać. Nie miałeś tu przecież żadnych nieproszonych gości. Gdyby ktoś się zjawił, Wilk z pewnością by was ostrzegł.

- Może i tak, ale na twoje przybycie nie zareagował.

- Mnie przecież zna.

Tron poklepał się po udzie.

- Do nogi - rozkazał, a zwierzę natychmiast wykonało polecenie. Wilk podniósł łeb i zerknął na swojego pana w oczekiwaniu, że ten chociaż poklepie go po grzbiecie, ale takiego gestu się nie doczekał.

- Nikogo tu teraz nie ma. Możesz chyba wrócić ze mną do domu? - Tannel spojrzała na niego błagalnym wzrokiem, ale Tron przecząco pokręcił głową.

- Nie, Tannel. Ostatnio jest tu niespokojnie, dzieje się tyle dziwnych rzeczy. Muszę być na miejscu.

- A czy twoi pracownicy nie mogą przypilnować tartaku? - zastanawiała się głośno.

- Robią to każdej nocy, nie mam sumienia prosić ich o to po raz kolejny. Potrzebują snu.

- Rozumiem, w takim razie ja wrócę do domu - odparła zawiedziona. Myśl o samotnym powrocie przez las nie napawała jej optymizmem. Na dworze było już zupełnie ciemno. Nie powinna była tu w ogóle przyjeżdżać.

- Mogłabyś przenocować tutaj - odparł Tron, uśmiechając się przebiegle.

- Nie, powinnam wrócić do dzieci. Poza tym domownicy będą się o mnie martwić.

Tron skinął głową.

- W takim razie zobaczymy się jutro. Podszedł do niej i pocałował ją przelotnie. - Wrócę z samego rana.

Podał jej latarenkę, po czym razem z Wilkiem wrócili do chaty.

- Do zobaczenia - odparła właściwie sama sobie. Odnalazła swego konia na polanie, chwyciła lejce i wskoczyła na jego grzbiet.

Ruszyła przez las. Cały czas w jednej ręce trzymała przed sobą latarenkę, drugą położyła na kolbie strzelby. Koń jechał spokojnie przed siebie. To był dobry znak. Koń wyczułby obecność dzikich zwierząt szybciej niż ona.

Wokół panowała cisza, gdzieś w oddali huczała sowa. Las wokół niej stawał się coraz gęstszy. Ogarnął ją strach. Drzewa zaczęły przypominać trolle, gałęzie zdawały się wyciągać ku niej swoje szpony.

Tannel pozwoliła, by koń jechał swoim rytmem, cały czas rozglądała się bacznie dookoła. Gdy tylko wyjechali na polanę, zwierzę parsknęło i położyło po sobie uszy. Tannel spostrzegła, jak źdźbła trawy poruszyły się nieopodal, i natychmiast ściągnęła lejce. Serce waliło jej jak oszałałe. Co czai się tam w trawie?

Powoli uniosła strzelbę, drugą dłonią zaś wysunęła latarenkę jeszcze dalej przed siebie. Próbowwała dostrzec coś w ciemnościach.

Zmrużyła oczy, wpatrując się w mrok, a koń z każdą sekundą był coraz bardziej niespokojny. Czy to wilk skradał się w jej stronę? Przecież wiele dzikich zwierząt grasuje w tej okolicy. Może stado już ją otoczyło? Czy za nią podążają kolejne dzikie zwierzęta?

Tannel nie miała odwagi spojrzeć za siebie. Popędziła konia i ruszyła z kopyta, byle dalej, byle szybciej. Znów znalazła się w gęstym lesie.

Gdy ponownie wyjechała na skraj lasu i ujrzała przed sobą Furulię, odetchnęła z ulgą. Nim się obejrzała, jechała już polną drogą prowadzącą do domu.

W końcu wjechała na dziedziniec. Podbiegł do niej stajenny, chwycił lejce i pomógł jej zsiąść z konia.

- Czy przejażdżka była udana, proszę pani? - spytał uprzejmie, unosząc delikatnie kapelusz.

- Tak, choć w lesie po zmierzchu jest dość pośepnie - odparła.

Chłopak skinął głową.

- Tak, ja to panią podziwiam. Sam nie wjechałbym do lasu o tej porze. Watahy wilków podchodzą ostatnio coraz bliżej do gospodarstw.

Tannel nic o tym nie wiedziała. W duchu podziękowała siłom wyższym za to, że miały ją w swojej opiece.

- Dobrze, że mi o tym powiedziałaś - odparła i ruszyła w stronę domu.

Najpierw zajrzała do dzieci, potem weszła do swojej sypialni. Usiadła na brzegu łóżka i westchnęła. Tron powinien wrócić z nią do domu, pomyślała rozżalona, choć wiedziała, że praca jest dla niego najważniejsza. Tartak stanowi dużą część jego życia.

Tannel rozebrała się, położyła się na łóżku i ziewnęła. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Sen przyszedł bardzo szybko.

Rozdział 2

Amalie była niespokojna, chodziła po pokoju w tę i z powrotem, cały czas dotykając dłonią brzucha. Nawiedzał ją wciąż ten sam sen. Pojawiał się w nim Ole, ale jego twarz była niewyraźna. Amalie zastanawiała się nad jego znaczeniem. Czy Ole choruje, czy też stało się coś innego, co sprawiało, że w swym śnie nie widziała jego twarzy?

Położyła się ponownie na łóżku i zamknęła oczy. Po policzkach płynęły jej łzy. Nie mogła znieść myśli o tym, że może już nigdy go nie zobaczy, że Ole mógł trzymać w ramionach inną kobietę. Czuła nieznośny ból, wydawało jej się, że umrze z rozpacz. Dobrze pamiętała Judith, jej czarne włosy, pamiętała z jaką gracją się poruszała. Pomyśleć tylko, że Ole mógł ją pokochać!

Do pokoju weszła Maren. Usiadła koło Amalie i odgarnęła włosy z jej twarzy.

- Usłyszałam, że płaczesz. Tak bardzo cierpisz, biedactwo - powiedziała ze współczuciem i pokręciła głową. - Chciałabym widzieć cię szczęśliwą, biegającą po domu z uśmiechem na twarzy, beztroską i radosną - dodała, gładząc ją dłonią po plecach. Amalie otarła łzy.

- Tak już nigdy nie będzie, Maren. Jestem panią domu, nie mogę biegać po dziedzińcu jak młoda panienka.

- Nadal jesteś młoda, Amalie. Nie powinnaś tak cierpieć. Powinnaś wyjechać.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Amalie, siadając na łóżku.

Maren wzruszyła ramionami.

- Powinnaś pojechać do swojego męża. Wiem, że za nim tęsknisz, śnisz o nim. Tutaj nie zaznasz spokoju.

- Nie mogę się z nim spotkać, bo on jest z inną. Maren chciała dobrze, ale Amalie nie potrafiła zrozumieć, jak służąca może jej proponować coś takiego.

Tymczasem rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła Berte. Trzymała coś w dłoni.

- Przyszedł list do ciebie, Amalie.

- List? - Amalie przeszedł dreszcz. Od kogo? Czy może od... Wzięła list od Berte. Rozpoznała pismo. - Od Olego!

Maren uśmiechnęła się, wstała, po czym i ona, i Berte opuściły pokój. Amalie usiadła na skraju łóżka, nerwowo rozerwała kopertę,

próbując w pośpiechu otworzyć list. Rozłożyła kartkę papieru i zaczęła czytać.

Droga Amalie,

Z ogromnym żalem musiałem w końcu pogodzić się z tym, iż nie chcesz mi uwierzyć. Nie chcesz mieć więcej ze mną do czynienia. Dlatego postanowiłem zostać w Szwecji. Tangen należy teraz do Ciebie. Zapiisałem gospodarstwo Tobie i dzieciom. Kajsza przejmie dwór, gdy osiągnie pełnoletność. Dziecko, które teraz nosisz, również będzie miało zabezpieczoną przyszłość. Często o was myślę, chciałbym być przy narodzinach, ale czuję, że nie jest to możliwe.

Chcę żebyś wiedziała, że nie mieszka ze mną żadna kobieta. Judith cię okłamała, będę zapewniał Cię o tym do końca swoich dni. Wiem jednak, że na nic się zda przekonywanie Cię, bo się uparłaś i chcesz w to wierzyć. Straciłem wszystko, bez Ciebie i dzieci moje życie nie ma sensu. Nie śpię całymi nocami, w moim umyśle zapanował mrok. Wódka jest mi towarzyszką, wszystkim, co mi pozostało.

Życzę Ci jak najlepiej, Amalie.

Twój na zawsze, Ole.

Amalie upuściła list i opadła na łóżko. Ole znów pije! Miała wrażenie, że jej serce zaraz przestanie bić. Ole napisał, że Judith z nim nie mieszka. To na pewno kłamstwo. Kolejne zresztą, pomyślała, wpatrując się w sufit. Bertil powiedział przecież, że Judith mieszka w domu Olego. Czy mógł ją okłamać? I dlaczego miałby to robić?

Ole ma wyrzuty sumienia, dlatego zaczął pić. Amalie nie potrafiła mu współczuć. Sam dokonał takiego wyboru, znów sięgnął po butelkę.

Cóż, ten problem już jej nie dotyczy, ale i tak czuła ogromny żal. Gdyby tylko wszystko znów było jak kiedyś. Rzuciłaby się teraz w ramiona Olego, szeptała mu do ucha, jak bardzo go kocha. Ole nadal zajmuje miejsce w jej sercu i to się nie zmieni. David i Mika to wspaniali mężczyźni, ale żaden z nich nie dorównywał Olemu.

Ukryła twarz w poduszkę, znów pojawiły się łzy. Ból był tak silny, że miała ochotę zniknąć, zasnąć i już nigdy się nie obudzić. Gdy jednak usłyszała ciche kwilenie Sigmunda, ocknęła się. Dzieci jej potrzebują, a ona musi dalej żyć - dla nich.

Nagle drzwi otworzyły się i stanęła w nich Maren.

- Naprawdę uważam, że powinnaś wziąć się w garść, Amalie. Cały czas tylko płaczesz, zaczynam się o ciebie martwić. Jak to wszystko się

skończy? - Służąca usiadła koło Amalie i pogłaskała ją czule po plecach. - Wiem, że to boli, moja droga, ale musisz się z tego otrząsnąć, dla dobra dzieci.

Amalie otworzyła oczy i załkała.

- Ja... Ole znów zaczął pić. Nie mogę myśleć o tym, jak ten człowiek niszczy siebie samego. Nie potrafię tego zrozumieć.

- Ależ, kochana, skoro Ole pije, to znaczy, że jest nieszczęśliwy. Nie wierzę w historię o innej kobiecie, nigdy w nią nie wierzyłam. Ole kocha ciebie, Amalie. Tęskni, tak samo, jak ty za nim - dodała ze współczuciem.

- Już sama nie wiem. Próbowałam o nim zapomnieć. Flirtowałam z Davidem, całowałam Mikiego, ale w moim sercu nadal żyje tylko Ole - szlochała Amalie. Rozpacz szarpała jej serce.

- Musisz do niego pojechać - orzekła Maren.

Amalie pokręciła głową.

- Nie mogę tam pojechać. Jeśli spotkałabym tam Judith, umarłabym!

- Nie dramatyzuj. Ole znów pije, a to dlatego, że... - Maren zamilkła na chwilę. - Mogę pojechać z tobą.

- Nie, nie, muszę zostać tutaj. Nie mogę wyjechać teraz, ryzykując zdrowie dziecka, które noszę pod sercem.

- Rozumiem, w takim razie zaczekamy do czasu narodzin dziecka - oznajmiła Maren zdecydowanym głosem. Po tych słowach wstała. - Teraz powinnaś odpocząć.

- Nie dam rady zasnąć. Ole napisał w swoim liście, że całe Tangen należy teraz do mnie, że Kajsa otrzyma swoją część majątku, gdy dorośnie... To wszystko jest tak nierzeczywiste, nie pojmuję, jak do tego doszło. Czy już nigdy go nie zobaczę? Czy dzieci nie spotkają już swojego ojca?

- Nadszedł czas, byś przejrzała na oczy, Amalie. Kochacie się. Wątpię w to, by Ole tak perfidnie kłamał. Nie chciałam mieszać się do waszych spraw, ale widzę, że to był błąd. Ten Bertil, jak mogłaś uwierzyć jemu, a nie własnemu mężowi? Przecież zniknął tak nagle... - Maren pokręciła głową. - Wiele o tym myślałam. Zdołał oszukać też Valborg. Ona nadal jest załamana. Nie, moja droga. Nadszedł czas, byś zaczęła wierzyć Olemu, byś dała mu szansę.

Amalie spojrzała na Maren przez łzy.

- On znów pije...

- Słyszę, Amalie, i uważam, że po części ty do tego doprowadziłaś.
- Westchnęła ciężko i wyjęła z kieszeni list. - Nie chciałam ci tego pokazywać, ale teraz nie mam innego wyjścia. Przeczytaj i pamiętaj, że jeśli nie pójdziesz po rozum do głowy, twój mąż nie będzie chciał dłużej żyć.

Maren podała jej list. Amalie wzięła go do ręki i położyła się na łóżku. Dziecko zaczęło kopać, a Amalie dotknęła dłonią brzucha. Zaczęła czytać, ledwie zauważając, że Maren wyszła z pokoju.

Droga Maren,

Jestem głęboko zrozpaczony tym, co się ostatnio wydarzyło. W drodze do Szwecji, w lesie, spotkałem Mikkela. Powiedziałem mu, że będzie mógł przejąć Tangen, jeśli tylko powie Amalie prawdę. Sądzisz, że zgodził się na to? Nie, Mikkel jest draniem. Judith dobrze odegrała swoją rolę, dziś dowiedziałem się też, że pracuje ona w teatrze w Kristianii. Judith jest zawodową aktorką!

Mikkel obstawał przy swoim, a ja byłem tak rozwścieczony, że uderzyłem go i zepchnąłem ze wzgórza. Gdy stamtąd odjeżdżałem, byłem pewien, że nie żyje. Tak, Maren. Życzyłem mu śmierci. Czuję tylko nienawiść, nie potrafiłem trzeźwo myśleć. Po jakimś czasie wróciłem w tamto miejsce, by odnaleźć ciało Mikkela, ale jego nie było. Istnieją tylko dwie możliwości, albo ciało porwały dzikie zwierzęta, albo Mikkel nadal żyje! To straszne, co czuję, ale chciałbym żeby nie żył! Zacząłem znów pić, nie jestem z tego dumny. Czym innym mógłbym wypełnić swoje dni? Moje życie się skończyło. Amalie nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Pograżam się. Ale kocham ją. Amalie jest całym moim życiem...

Oczy Amalie wypełniły się łzami, przycisnęła list do piersi. Ole nie okłamałby Maren, była tego pewna. Otarła łzy, by móc przeczytać, co jeszcze napisał.

Jeśli kiedyś Amalie wróci, słońce ponownie dla mnie zaświeci. Teraz jednak jestem zdruzgotany... Nie mogę uwierzyć w to, że zło zwyciężyło. Jak to możliwe? Butelka jest mi teraz jedyną przyjaciółką. A gdy budzę się w nocy, a alkohol nie krąży już w moich żyłach, widzę przed sobą Amalie...

Amalie odwróciła kartkę papieru. To wszystko. Atrament gdzieś tam był rozmazany, Ole pewnie więc płakał. A ona nie zadbała o to, by był szczęśliwy. To jej wina.

Musnęła dłonią atramentowe litery i rozpląkała się.

Jak mogła mu nie wierzyć?

- Ole! Słyszysz mnie? - pytała przez łzy. - Nie wiem, czy potrafisz mi wybaczyć, ale teraz wszystko rozumiem. To sprawa Mikkela. On źle nam życzył. Zazdrościł nam szczęścia, miłości. Ole, wybacz! Spotkamy się znowu, mój ukochany. Przysięgam.

Sigmund zapłakał. Amalie wzięła go na ręce i położyła koło siebie. Wtedy chłopiec uśmiechnął się, a jej serce stopniało.

- Jesteś taki podobny do ojca - powiedziała i ucałowała jego pucułowate policzki. Na twarzy Sigmunda pojawił się grymas niezadowolenia, zaczął wymachiwać rączkami, ale Amalie pocałowała go jeszcze raz, po czym przytuliła mocno do siebie. - Matka cię bardzo kocha.

Sigmund zamknął oczka, a ona pogłaskała go po główce. Jaka to radość obserwować dorastające dzieci. Ale ona pozbawiła Olego tej radości.

Przymknęła oczy, usiłowała przywołać obraz męża, ale bez powodzenia. Liczyła jednak, że on pewnego dnia znów stanie przed nią. Chciała w to wierzyć.

Spojrzała na swój zaokrąglony brzuch i uśmiechnęła się. Zaskoczyła ją ta ciąża. Miała nadzieję, że Ole wróci do niej jeszcze przed porodem, że dane mu będzie przeżyć kolejny cud narodzin.

Po lekturze listu od Olego zrozumiała, że Mikkel zdolny był do wszystkiego. Ole zepchnął go ze wzgórza, życząc bratu śmierci. Był zrozpaczony, zdesperowany, nie widział innego rozwiązania. Co za dramat!

Amalie westchnęła i rozejrzała się po pokoju. Po raz nie wiadomo który roztrząsała, dlaczego uwierzyła obcym osobom. To zazdrość tak ją otumaniała. Ktoś w najdrobniejszych szczegółach zaplanował ten spektakl; Amalie miała uwierzyć, że Ole ożenił się z Judith. Ten plan się powiódł. Zadanie Mikkela okazało się proste. Zbyt proste, pomyślała, wspominając swoją naiwność. A skąd Judith mogła wiedzieć, że Ole nazywał Amalie swoim serduszkim? To jasne: Mikkel jej o tym powiedział.

Gdy ponownie poczuła kopnięcie w brzuchu, zamknęła oczy i próbowała uspokoić oddech. Czuła ból promieniujący do kręgosłupa. Lekarz kazał jej odpoczywać. Z początku sądziła, że zwariuje, jeśli przyjdzie jej resztę ciąży spędzić w łóżku. Teraz chciała tylko, by dziecko było zdrowe. Ruchy dziecka z każdym dniem stawały się wyraźniejsze, mocniejsze, a to znaczyło, że jest zdrowe. Ona jednak była bardzo osłabiona, z trudem znosiła ciężę. Nie mogła teraz jechać do Olego i bardzo ją to dręczyło. Mogła tylko mieć nadzieję, że Ole sam do niej wróci.

Rozdział 3

Mikkel ocknął się, nie wiedział, gdzie jest. Przed nim siedział stary niewidomy mężczyzna. Był tak odpychający, że Mikkel drgnął z obrzydzenia. Staruch siedział i monotonicznie kiwał głową. Miał żółte zęby i kościste palce zakończone długimi brudnymi paznokciami.

Mikkel zerknął w dół na swoją nogę: ktoś ją usztywnił za pomocą długich deszczulek. Wokół brzucha przewiązano mu bandaże. Naraz poczuł ból i jęknął.

- Ach, obudziłeś się. Jak się czujesz? - spytał stary.

- Gdzie ja jestem? - wykrztusił z siebie Mikkel i opadł bezwładnie na poduszkę. Był osłabiony i otumaniony.

- Uratowałem cię, wniosłem na wzgórze, choć otoczyły nas wilki. Czekwały, ale ja się nie dałem.

Przytargałem cię tutaj, przygotowałem mieszankę ziół i usztywniłem nogę. Z pewnością będziesz kuleć, ale przynajmniej żyjesz.

- Co ty mówisz? Będę kuleć? - jęknął Mikkel.

- Nic to, mówię. Żyjesz. A ja się cieszę, że w końcu cię poznałem. Wiele słyszałem o złym bracie Olego Hamnesa.

- Jak mnie znalazłeś? - spytał Mikkel, jednocześnie zastanawiając się, jak umknąć czarownikowi.

- To nie było trudne. Wyłeś jak zwierzę. Jesteś słaby, ale to nie szkodzi. Przydasz się nam. Mnie i pani Vinge.

Mikkel oparł się na łokciach i spojrzał na niego zaskoczony.

- Pani Vinge? Chyba tej wiedzy nie ma tutaj? Stary zaśmiał się złowrogo.

- Boisz się jej? Nic dziwnego, skoro pozwoliłeś, by jej córka utonęła.

Mikkel położył dłoń na czole i westchnął.

- To był nieszczęśliwy wypadek. Wtedy myślałem, że Ulla za mną płynie.

Mężczyzna uśmiechnął się pogardliwie.

- Dobrze sobie. I ja mam w to uwierzyć? Vinge wie, że to ty jesteś winien śmierci jej córki, ale jest gotowa ci wybaczyć, jeśli jej pomożesz. Masz porwać Amalie i zamknąć ją w szałasie głęboko w lesie. Masz ją złamać, zgłębić, doprowadzić do ostateczności. Amalie Hamnes jeszcze zapragnie śmierci.

Mikkel spojrzał na starca. Nie chciał przyjąć takiego zadania. Nie chciał pracować dla kogoś. Poza tym nie ku Amalie kierował teraz swoją nienawiść. Jego brat zepchnął go ze wzgórza, chciał go zabić.

- Zemsty szukam nie na niej, ale na kimś innym - odparł Mikkel, rozglądając się dokoła. Pokój był mały, ale przytulny, stał tu stół i szeroka ława. Kominiek zajmował dużą część ściany, a płomienie lizały kamienną mozaikę.

- Wiem, masz na myśli brata, ale zarzuć to. On całymi dniami pije, i już się z tego nie podniesie. Nie zagrozi ani tobie, ani pani Vinge.

Mikkel się uśmiechnął.

- Naprawdę?

No tak. Ole się pograży, bo Amalie i dzieci zniknęły z jego życia. Co za radość! Pętla się zaciska.

Spojrzał przed siebie i poczuł nagły smutek na myśl o Hannele. Martwił się o nią. Wiedział przecież, że jej rodzice uwięzili w swoim domu mężczyznę. Próbował ją ostrzec, ale ona go nie słuchała. Powinien trwać przy niej, chronić ją.

Tymczasem ślepiec zwrócił się do Mikkela.

- Nie masz wyboru, Mikkel, musisz podjąć się tego zadania, w przeciwnym razie zostaniesz oskarżony o morderstwo i resztę życia spędzisz w więzieniu.

Mikkel usiadł i postawił stopy na podłodze, a wtedy poczuł tak gwałtowny ból, że aż go zemdlilo. Trzeba to przemyśleć. Może warto skorzystać z pomocy? Musi więc udawać potulnego.

- Zrobię, czego chcecie, najpierw jednak muszę stanąć na nogi - oświadczył, a tamten skinął głową.

- Powiadomię Vinge.

- Gdzie ona jest? - spytał Mikkel z zaciekawionym.

- Niedaleko. Kładź się. Niedługo wrócę. Mikkel zerknął kątem oka na odchodzącego mężczyznę, potem opadł na łóżko i uśmiechnął się sam do siebie.

Gdy tylko dojdzie do siebie, ucieknie stąd i wróci do Hannele. Jej może grozić niebezpieczeństwo. Nadszedł czas, by ją odzyskać, a wtedy zaczną wspólne życie. Ona z pewnością za nim tęskni, rozmyślał. Tak, Hannele się nim zajmie, zaopiekuje. Właśnie tego potrzebował. Bardzo mu jej brakowało.

Rozdział 4

Wilhelm był zdruzgotany. Josefine nie żyje! Nigdy więcej jej nie zobaczy!

Jak to jest? Wszystkie kobiety, na których kiedykolwiek mu zależało, znikaly z jego życia. Złe duchy krążą wokół niego, nachodzą nocami, nie pozwalają zasnąć. Co to za życie?

Czy duchy chcą mu coś powiedzieć?

Chciał rozwikłać zagadkę tej ponurej zbrodni. Śledczy obiecali, że zbadają sprawę, ale od czasu, gdy zabrano ciało Josefine, nie dali znaku życia.

Gdyby chociaż lensman Ole Hamnes był na miejscu! Wilhelm słyszał, że lensman z sąsiedniej wioski pojawiał się czasami w Svullrya, ale tylko po to, by zająć się papierkową robotą. Wilhelm czuł narastającą złość.

Podszedł do okna i wyjrzał na dziedziniec. Nagle dostrzegł Posępnego Starca na białym rumaku, i wtedy podjął decyzję. Nadszedł czas, by odnaleźć Olego Hamnesa. On jest tu potrzebny.

Elise nie potrafiła zrozumieć zachowania Erika. Ostatnio stał się oschły i nieprzyjemny. Raz po raz podchodził do okna, jakby na kogoś czekał. Jakby się kogoś obawiał. Nawet jej udzielało się jego zdenerwowanie. Nic nie pomogła wizyta jej rodziców, Erik zachowywał się w ten sam sposób.

Elise cieszyła obecność Clausa. Choć pogrążony w żalu, bo nadal nie odnaleziono jego narzeczonej, Mathilde, to zapewniał jej towarzystwo.

Claus sądził, że Mathilde porwano, ale zniknął też Asmund. Czy mogli uciec razem? Nie miała odwagi powiedzieć bratu o swoich przypuszczeniach. Mimo to dziwiła się, że jemu nie przyszło to do głowy.

Usiadła naprzeciwko niego i wygładziła spódnice.

- Liczę, że zostaniesz tu jeszcze parę dni - powiedziała z uśmiechem.

Claus pogrążony był we własnych myślach, wpatrywał się pustym wzrokiem w szklankę, którą trzymał w dłoniach.

- Claus?

Mężczyzna zamrugał powiekami i spojrzał na nią zdezorientowany.

- Tak?

- O czym myślisz?

Wyprostował się i westchnął ciężko.

- Wiesz o czym myślę. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego lensman nie odnalazł jeszcze Mathilde. To niepojęte.

- Nie możesz się tak zadręczać - upomniała go.

- Nie mogę oderwać od niej myśli. Nie rozumiem... Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem...

- Tak, ja też o tym myślałam - przerwała mu. Claus zmarszczył czoło.

- Co masz na myśli?

- Może oni uciekli razem?

Brat poczerwieniał na twarzy i Elise pożałowała swoich słów. Mężczyzna wstał gwałtownie.

- Chyba żartujesz! Dlaczego miałyby uciekać z tym błaznem?

- Ja... sądziłam, że ty właśnie o tym... - wykrztusiła.

Do pokoju wszedł Erik i usiadł koło nich.

- Muszę pojechać do Kongsvinger - oznajmił sucho.

Elise skinęła głową.

- W takim razie chętnie pojedę z tobą. Opiekunka zajmie się Anniken i Verą. Erik pokręcił głową.

- Nie, tym razem zostaniesz tu z bratem i z dziećmi.

A więc znów jest na nią zły. Elise chciało się płakać, ale powstrzymała łzy. To by jeszcze bardziej rozsierdziło Erika. Jakiś czas było między nimi dobrze, ale teraz znów się od siebie oddalili.

Do rozmowy wtrącił się Claus. - Sam chętnie wybrałbym się z tobą. Przyda mi się zmiana otoczenia.

Erik spiorunował Elise wzrokiem. To najwyraźniej nie było mu na rękę. Elise wstała gwałtownie.

- Pójdę na górę i spakuję swoje rzeczy. Żona powinna być przy mężu - oznajmiła władczo, choć w głębi duszy obawiała się wybuchu złości.

Erik spojrzał na nią z pogardą i wstał.

- Dobrze. W takim razie wyruszamy za godzinę. Po tych słowach otworzył drzwi i wyszedł z pokoju. Claus pokręcił głową.

- Nie masz z nim lekko, droga siostrzo. Właściwie żał mi ciebie. Na pierwszy rzut oka widać, że się nie kochacie.

Claus miał rację. Elise wierzyła, że z czasem wszystko się między nimi ułoży, ale niestety, uczucia w ich związku brakowało. Ona tęskniła za mężczyzną, który byłby w nią zapatrzony jak w obrazek. I stale marzyła, by to Erik był tym mężczyzną, szybko jednak zrozumiała, że nigdy tak się nie stanie.

- Próbuję ratować to małżeństwo, ale widzę, że ostatnio coś trapi Erika. Gdybym tylko wiedziała, o co chodzi - westchnęła.

Claus pokiwał powoli głową.

- Erik zawsze był kobieciarzem, ale potem poznał tę Vigdis i w niej się zakochał. Tylko że ona straciła rozum, a potem zmarła. On o niej nie potrafi zapomnieć.

- Rozumiem, ale myślałam... Claus wstał.

- Pójdę i ja się spakować. Dobrze mi zrobi wycieczka do miasta.

Elise również wstała i razem wyszli na korytarz.

W tym samym momencie Erik zbiegł schodami na dół.

- Pośpieszcie się. Muszę już jechać! - zawołał i wybiegł z domu.

Claus patrzył za nim zaskoczony.

- A co mu się nagle stało?

Elise wzruszyła ramionami i skierowała się schodami na górę. Nadszedł czas, by dowiedzieć się, co tak bardzo trapi jej męża.

Elise nie odpowiadały warunki panujące w gospodzie. Pościel w sypialni była poszarzała, nie pachniała czystością. Erika stać przecież na coś lepszego, myślała rozeźlona, wieszając sukienki w szafie.

Mąż tymczasem wybiegł z pokoju pół godziny temu, mówiąc, że musi załatwić coś u lensmana. Teraz Elise chciała go odnaleźć, nakłonić na spacer po mieście, może aż do twierdzy stojącej na wzgórzu. Byłaby to przyjemna wycieczka, a ona miałaby okazję popatrzeć na kobiety w pięknych sukniach przechadzające się ulicami.

Wygładziła niebieską wełnianą sukienkę i splotła włosy w gruby warkocz.

Nastała jesień, nadeszły chłodne dni. Poprzedniego dnia wiało tak bardzo, że wiatr połamał mnóstwo gałęzi. Elise nie lubiła tej pory roku, a jeszcze bardziej długiej mroźnej zimy.

Wyszła jednak z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. W korytarzu spotkała dwie kobiety. Minęły ją bez słowa, ale ona zauważyła, że miały na sobie proste stroje. Znów zaczęła się zastanawiać, dlaczego Erik tak nalegał, by przenocowali właśnie w tym miejscu.

Jej mąż był wprawdzie oszczędny, ale bez przesady! Claus wynajął pokój w innej gospodzie. Na widok ich pokoju prychnął z pogardą.

Na ulicy panował spokój, z rzadka pojawiali się przechodnie. Okoliczni mieszkańcy robili zakupy w przydrożnych sklepikach, dwie dorożki stały na poboczu, ich właściciele trzęśli się z zimna, zabijając dłonie.

Chwilę później Elise zauważyła dom lensmana. Przed budynkiem przebywali dwaj mężczyźni wyglądający na włóczędzów. Byli brudni, a jeden z nich wlewał w siebie tanie wino.

Czy odważy się przejść koło nich? Wyprostowała plecy i ruszyła w ich stronę. Uniosła dumnie głowę, minęła obu i otworzyła drzwi. Gdy tylko weszła do środka, usłyszała, jak włóczędzy parsknęli śmiechem. Przeszedł ją dreszcz. Że też mają czelność pić tuż pod domem lensmana!

Szybkim krokiem ruszyła w stronę biurka, za którym siedział urzędnik. Mężczyzna spojrzał na nią zaskoczony.

- W czym mogę pani pomóc? - spytał, odgarniając tłuste włosy z czoła.

- Szukam Erika Bordiego. Czy jest tutaj? Urzędnik pokręcił głową.

- Nie, dawno go nie widziałem. Czy miał się tu dziś zjawić?

- Tak - odparła pewnym siebie głosem.

- Nie, nie widziałem go. A kim pani jest? - Jego żoną - odparła.

Urzędnik poczerwieniał na twarzy.

- W takim razie najmocniej przepraszam. Nie wiedziałem, że Erik Bordi jest żonaty - wymamrotał.

Elise odsunęła się nieco, zbiło ją z tropu jego przenikliwe spojrzenie. - Nie rozumiem...

- Pracuję tu od niedawna, proszę pani.

- Nie wie pan zatem, gdzie jest mój mąż?

- Nie, przykro mi.

- W takim razie dziękuję.

Skinęła głową i ruszyła w stronę drzwi. Zatrzymała się jeszcze na schodach, na szczęście włóczędzy odeszli.

Zaczęła się zastanawiać, co też robi teraz Erik? Okłamał ją. Ale dlaczego? Może coś przed nią ukrywa. Już od jakiegoś czasu odnosiła takie wrażenie.

Ponownie wyszła na ulicę, na której teraz panował większy ruch. Kilka kobiet szło w kierunku twierdzy, Elise ruszyła za nimi. Sama też może się przespacerować, pomyślała z irytacją, choć w głębi duszy czuła narastający niepokój.

Po chwili dotarła na sam szczyt wzgórza. Usiadła na murku i rozejrzała się dokoła. Pomimo pochmurnej pogody wokół twierdzy spacerowało wiele osób. Elise napawała się świeżym powietrzem.

Wiatr szarpał jej włosy, warkocz prawie się jej rozplątał.

I wtedy zatrzymał się przed nią mężczyzna ubrany w elegancki garnitur, z laseczką w dłoni. Przez chwilę rozglądał się dokoła, a po chwili spojrzał na nią.

- Co za widoki! Bardzo lubię tu przychodzić - zagadał przyjaznym tonem.

- Tak, to wspaniałe miejsce - odparła, przyglądając się mu uważnie. Miał piękne miedzianobrazowe włosy, na skroniach przyprószone siwizną, niebieskie oczy, wyrazisty podbródek i lśniące bielą zęby. Był bardzo przystojny.

- Pani jest tu sama? Elise pokiwała głową.

- Tak, wyszłam na spacer i trafiłam właśnie tutaj. Mężczyzna wsparł się na lasce. Elise zastanowiło to, że jej używał, ale gdy mężczyzna odsunął się trochę, zauważyła, że miał amputowaną stopę. Nieznajomy podążył za jej spojrzeniem.

- Przygląda się pani mojej nodze. Zostałem ranny, gdy jeden z parobków próbował ściąć drzewo. Nie radził sobie, więc chciałem mu pomóc. Niestety, trafił siekierą w moją nogę, zamiast w pień drzewa.

- To straszne - westchnęła. Mężczyzna wyciągnął do niej rękę.

- Nazywam się Gabriel Hermansen.

Skłonił się przed nią lekko, a Elise podała mu rękę.

- Stina Bordi - odparła uprzejmie.

- Bordi? Czy jest pani spokrewniona z Erikiem Bordim?

- Jestem jego żoną - odparła z uśmiechem.

Gabriel pokręcił głową.

- Ach, tak? Sądziłem, że Erik jest wdowcem.

- Tak, ale ożenił się powtórnie.

Elise ubolewała nad tym, że nikt nie wiedział o zmianach w życiu Erika.

- Uhm... Dziwne. - Mężczyzna zamilkł, a w Elise obudziła się ciekawość.

- Dziwne, dlaczego?

- Nie, nic takiego. - Znów się skłonił. - Muszę już wracać. Obowiązki wzywają - dodał i odwrócił się od niej.

Elise jednak ruszyła za nim.

- Proszę mi powiedzieć, o co chodzi? Co pana tak zdziwiło?

Mężczyzna zatrzymał się i westchnął.

- No... Erik jest osobą znaną w mieście i... Elise czekała, co mężczyzna jeszcze powie. - I co?

- Hmm... Wiele razy widywany był z Alną Ludvigsen.

- Alną Ludvigsen? - spojrzała na niego zaskoczona.

- Tak, ona jest wdową... Spotykali się przez jakiś czas, ale rozstali po burzliwej kłótni. Teraz znów jest u niej. Przykro mi, że to zdradzam, ale sama pani nalegała - rzekł, po czym skłonił się i ruszył w swoją stronę.

Elise nie poddawała się i pobiegła za nim.

- A może mi pan powiedzieć, gdzie mieszka ta kobieta?

- To moja kuzynka - odparł, straciwszy zainteresowanie rozmową.

- Chcę sprawdzić, czy mój mąż tam jest.

- To niezbyt mądre, proszę pani. Narazi się pani na cierpienie.

Mężczyzna szedł dalej, ale Elise złapała go za rękę.

- Proszę!

- No dobrze. Mogę tam panią zaprowadzić. To niedaleko stąd.

Ruszyli razem żwirową drogą. Gabriel szedł koło niej, cały czas podpierając się laską. Elise nawet nie zauważyła, by kulał.

Zatrzymała się gwałtownie, gdy oto dostrzegła Erika. Wyjeżdżał właśnie z dziedzińca niewysokiego budynku. Dumnie prezentował się w siodle. Gdy jednak Elise zobaczyła ciemnowłosą kobietę, która wyszła za Erikiem i machała mu na pożegnanie, zaparło jej dech w piersi. Jęknęła, ale Gabriel natychmiast ją uciszył.

- Ciii! Nie mogą pani teraz zobaczyć. Lepiej będzie, jeśli pomówi pani z mężem w cztery oczy - wyszeptał i spojrzał na nią z powagą.

Po jej policzku spłynęła łza. Więc to tu spędzał czas Erik. To dlatego wzbraniał się przed bliskością. Zdradził ją. Elise miała kiedyś nadzieję, że ich małżeństwo będzie udane, teraz jednak uzmysłowiła sobie, że to mrzonki.

- Naprawdę bardzo mi przykro - rzekł Gabriel. Elise spojrzała w łagodne oczy mężczyzny, otarła łzy. Narodził się w niej bunt, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała.

- Nie dbam o niego. Niech sobie robi, co chce. Wracam z córką do Kristianii. Gabriel zdziwiony, uniósł brwi.

- To niezbyt rozsądne. Lepiej zaczekać. Może on jednak do pani wróci.

W Elise coś umarło. Teraz już nie chciała, by się do niej Erik zbliżał.

- Teraz już mi na tym nie zależy - oznajmiła, przypatrując się kobiecie, która właśnie zamykała żelazną bramę.

- Żałuję, że powiedziałem pani o tym...

- Wcale nie. Dobrze, że pan to zrobił. Teraz wiem, jakim człowiekiem jest Erik.

- Mimo to przykro mi ze względu na panią.

Elise spojrzała na niego.

- Miło mi było pana poznać. Teraz jednak muszę wracać do gospody i zacząć się pakować.

- Odprowadzę panią, mieszkam nieopodal.

Podczas drogi Gabriel opowiadał o miejskim rynku tętniącym życiem, Elise jednak nie słuchała jego relacji. Chciała jak najszybciej uciec z tego miasta, znaleźć się daleko stąd. Jednak gdy mężczyzna położył dłoń na jej ramieniu, spojrzała mu w oczy.

- Może pani zostanie? Jest pani uroczą osobą - rzekł z uśmiechem.

Elise nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Dziękuję za komplement - odparła. - Ale naprawdę, nie.

- A może da się pani zaprosić na filiżankę herbaty?

- Ach, nie, nie mogłabym - odparła odruchowo.

Po chwili zastanowienia pomyślała jednak: a dlaczego właściwie miałaby odmówić? Nie ma ochoty na rozmowę z Erikiem, teraz nie potrafiłaby opanować zawodu, łez. Niech Erik idzie do diabła!

W końcu przyjęła zaproszenie. Kilka minut później stali przed dwupiętrowym, pomalowanym na biało budynkiem z okazałym ogrodem. Nieopodal znajdowała się stajnia, z drugiej zaś strony spizarnia. Posiadłość niewątpliwie należała do ludzi majątnych. Wszystko to wywarło na Elise duże wrażenie.

Gabriel zaprosił ją do środka. W korytarzu przywitała ich starsza kobieta.

- Dzień dobry, panie Gabrielu. Czy wycieczka się udała? Spojrzała na Elise i uśmiechnęła się szeroko. - Ach, widzę, że przyprowadził pan gościa?

- Tak, Judi. Z miłą chęcią napiłbym się teraz herbaty - powiedział, zdejmując marynarkę, którą służąca natychmiast od niego zabrała.

Kobieta miała około sześćdziesięciu lat. Ubrana była w czarną sukienkę i malutki biały fartuszek, na głowę założyła niewielki czepeczek. Rozmawiała z gospodarzem swobodnie, zapewne służyła mu od dawna.

Gabriel zaprosił Elise do salonu.

Elise usiadła na miękkiej skórzanej sofie i nagle poczuła się zakłopotana. Po co ona tu przyszła? Co ten mężczyzna sobie o niej pomyśli?

Elise naraz zatęskniła za lasem, za dziką surową przyrodą. Gra, w którą sama się wdała, zmieniła ją, ale też bardzo zmęczyła. Na co dzień odgrywa przecież kogoś zupełnie innego, niż jest - panienkę Stinę. Gabriel usiadł koło niej.

- Służąca zaraz poda herbatę. Może wtedy poczuje się pani lepiej - rzekł uprzejmie.

Usiadł blisko niej, zbyt blisko, więc odsunęła się instynktownie. Wtedy mężczyzna się roześmiał.

- Proszę się nie obawiać. Nie mam wobec pani niecznych zamiarów.

Elise oblała się rumieńcem i wbiła wzrok w podłogę.

On wtedy uniósł delikatnie jej brodę, tak, że musiała na niego spojrzeć. Elise drżała na całym ciele, zamrugwała szybko, gdy spojrzał na nią zawadiacko.

- Nie rozumiem, jak Erik może być taki nieczuły wobec pani. Taka piękna kobieta. Na pani widok zapiera mi dech w piersiach.

- Dziękuję - odparła, próbując uspokoić oddech.

Nagle Gabriel przysunął się do niej i pocałował w usta. Elise zupełnie nie była na to przygotowana, ale też nie odsunęła się. Po chwili on ponownie ją pocałował, tym razem dłużej, goręcej, a ona odwzajemniła pocałunek i objęła go za szyję.

Ach, gdyby tak mogła pozostać w ramionach kochającego mężczyzny!

Właśnie w tej chwili ogarnęło ją niezwykle uczucie: uczucie spełnienia i szczęścia. Może Gabriel Hermansen to mężczyzna, którego ona szuka? Naraz odniosła wrażenie, że zna go od dawna. Miły, przystojny i czarujący, budzi w niej namiętność...

W pewnej chwili odsunęła się od niego, choć wcale tego nie pragnęła. Przestraszyła się jednak tej gwałtowności, tej namiętności, którą ten mężczyzna w niej obudził.

Tymczasem Hermansen spojrział na nią zaskoczony.

- Ja... nie zamierzałem... Ja... ale pani usta są tak zmysłowe! - wyznał skruszony.

Spoglądali na siebie nawzajem, po chwili on znów objął ją silnym ramieniem. Elise rozplakała się, a słone łzy spłynęły po jej policzkach.

- Tyle się wydarzyło - zaszlochała.

Gabriel odgarnął włosy z jej czoła.

- Jest pani pierwszą kobietą, która nie patrzyła na moją nogę z odrazą - wyszeptał jej do ucha.

- Jest pan tak męski - przyznała, marząc tylko o tym, by zostać przy nim jak najdłużej. Dotąd nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, ale teraz jej serce było rozpalone.

Teraz ona chciwie całowała jego usta. Nie poznawała samej siebie. Jak ona się zachowuje? Nie była jednak w stanie oderwać się od niego. Chciała czuć jego silne dłonie na swoim ciele.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, oboje odsunęli się gwałtownie od siebie.

- Proszę, zawołał Gabriel. Do pokoju weszła służąca. Postawiła tacę na stole, a po pokoju rozszedł się zapach ciasta.

Elise podziękowała, gdy służąca napełniła jej filiżankę herbatą. Po chwili kobieta wyszła z pokoju, a Gabriel uśmiechnął się łagodnie.

- Proszę się częstować.

Elise z emocji nie była w stanie nic przełknąć. Czy to właśnie jest miłość? Czy takie szalone zauroczenie sprawia, że człowieka ogarnia niewysłowiona radość?

- Nie dam rady - powiedziała, gdy podsunął jej tacę z ciastem.

- Czy źle się pani czuje?

- Nie, ale ja... Co ja wyczyniam? Nie rozumiem, co się ze mną dzieje - szepnęła i uśmiechnęła się zakłopotana.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Jest pani oszalamiająco piękna - powiedział. - Może moglibyśmy mówić sobie po imieniu?

- Oczywiście.

- Mam również nadzieję, że niedługo się spotkamy. Czy teraz panią przekonam, by została tutaj? - spytał i położył dłoń na jej dłoni.

Jego ciepły dotyk sprawił, że Elise zdrżała.

- Zostanę. Ale pan... Czy pan mieszka tu sam?

- Tak. Nie mam ukochanej. Poza tym jestem ułomny...

Elise była poruszona. W jej oczach Gabriel Hermansen jest mężczyzną w każdym calu.

Znowu chciała coś powiedzieć, ale wtedy on zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem, a potem Hermansen delikatnie ułożył ją na kanapie.

- Ktoś może wejść - wyszeptała przestraszona, lecz on nie przestawał jej całować.

- Nikt nie wejdzie tu bez pukania - odparł krótko. - Ja... tak nie można, Gabrielu. My się przecież nie znamy...

Zamilkła. Dlaczego mówi takie rzeczy? Przecież wcale tak nie myśli, wręcz przeciwnie; ten człowiek kompletnie ją zauroczył, pozbawiając wszelkiego rozsądku.

Erik w jednej chwili zniknął z jej życia. Niech sobie robi, co chce, ona nie będzie go zatrzymywać. Teraz najbardziej na świecie chciałaby zatrzymać przy sobie Gabriela Hermansena. I to na zawsze.

Skoro mąż ją zdradził, Elise będzie miała możliwość uzyskania rozwodu. Musi tylko dostarczyć niepodważalne dowody zdrady. Tak, wkrótce lensman Bordi straci swoje dobre imię.

Elise uśmiechnęła się do siebie.

Rozdział 5

Amalie przyglądała się Indze z uwagą. Inga siedziała przy stole i odrabiała lekcje. Zdaniem Maren mała wykazywała problemy z czytaniem. Goniła ją więc do lekcji, a dziewczynka musiała się podporządkować. Teraz siedziała nad książkami, mrużąc oczy. Amalie to zastanowiło. - Inga?

Dziewczynka podniosła wzrok.

- Tak?

- Widzę, że mrużysz oczy podczas czytania.

- Bo tak mi jest łatwiej.

- Źle widzisz? - Amalie nagle się zaniepokoiła.

- Nie... - Inga pokręciła głową.

Amalie zerknęła na Kajkę, która właśnie rysowała coś na kartce papieru. Prowadzone przez nią kreski nagle zamieniły się w duże okręgi.

- Ależ ty pięknie rysujesz, córeczko - pochwaliła matka.

Maren siedziała obok i haftowała. Podniosła wzrok na Amalie, a po chwili zaczęła rozmawiać z Ingą.

- Dobrze więc, a jak brzmi zdanie zapisane w ostatniej linijce?

Inga zaczęła czytać na głos, powtarzała słowa, a Maren przytakiwała.

- Bardzo dobrze, Ingo. Jak chcesz, to potrafisz. Inga uśmiechnęła się w odpowiedzi i wróciła do czytania.

Amalie wyjrzała przez okno. Liście opadły z drzew, tworząc żółtoczerwony dywan. Powoli zbliżała się zima. A już w grudniu na świat przyjdzie jej dziecko, pomyślała.

Mdłości i bóle krzyża już jej nie dokuczały, Amalie mogła więc częściej wychodzić na spacer. Lekarz zachęcał ją do tego, jednak przestrzegwał przed długimi wyprawami.

Teraz brzuch jej urósł, szybko się męczyła. Otworzyła okno, oparła łokcie o parapet i wzięła głęboki oddech. Napawała się świeżym jesiennym powietrzem.

Nagle wróciły wspomnienia. Amalie westchnęła.

Ole. Dlaczego nie wracasz? Czy znowu codziennie pijesz, czy zdążyłeś już o mnie zapomnieć? Pisałam do ciebie. Czyżbyś nie czytał mojego listu? - mówiła do siebie w duchu.

Gdyby nie dziecko, które nosiła pod sercem, dawno by się do niego wybrała. Teraz jednak nie chciała ryzykować zdrowia swojego i maleństwa.

Zauważyła, że w kierunku Tangen zmierzał konno David. Mężczyzna pięknie prezentował się w siodle, wyprostowany, o dumnym spojrzeniu. Amalie go lubiła, ceniła sobie jego towarzystwo.

Na dziedzińcu wstrzymał konia, a ona uśmiechnęła się do niego i pomachała.

- Witaj, Amalie - rzekł, zeskakując na ziemię. Lejce przywiązał do płotu.

- Dzień dobry - odparła.

On podszedł do okna i skłonił się przed nią lekko.

- Czy zechciałabyś wybrać się ze mną na spacer? - spytał.

- Tak, chętnie. Zaczekaj chwilę, zaraz będę gotowa. Założyła płaszcz i wyszła na ganek, gdzie czekał

David. Mężczyzna ujął jej rękę i poprowadził za sobą ku polnej drodze.

- Dziękuję, że przyjechałeś - powiedziała radośnie. David uściśnął jej dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie. To sama radość móc spędzać z tobą czas.

Amalie uśmiechnęła się do siebie. To chyba nic złego, że dyskretnie z nim flirtuje? To takie miłe. Są dobrymi przyjaciółmi, chociaż czy tylko? Amalie czuła, że jest między nimi coś więcej. Coś, czego nie potrafi nazwać.

W drodze nad jezioro Rogden spotkali Juliusa.

- Dzień dobry - Julius przywitał się ciepło. - Idę właśnie po beczkę. Nie uwierzycie, ale Adrian złowił mnóstwo pstrągów! - dodał i odszedł w stronę Tangen.

David uśmiechnął się do Amalie.

- Dobry z niego człowiek - uznał, gdy ruszyli dalej.

- Tak, bardzo go cenię. Jest mi szczególnie bliski.

- Za to Anton wydaje mi się dość specyficzny. - Tak, to prawda. Często się trochę z niego podśmiewuję. Przypomina mojego ojca.

- Dobrze jest mieć dużą rodzinę. Taką, w której wszyscy troszczą się o siebie nawzajem.

- Twoja rodzina taka nie jest? - spytała.

- W mojej rodzinie liczą się tylko pieniądze i władza. I dlatego nie tęsknię za nimi. Petra i Iver wciąż się kłóca, lecz równie szybko się godzą. Ale oni jednak się kochają. A to jest przecież najważniejsze, czyż nie?

David zajął jej głęboko w oczy. Jego spojrzenie zawsze wprawiało ją w zakłopotanie. Była zła na samą siebie, że on budzi w niej takie dziwne uczucia. Nie kocha go, ale czuje, że David jest dla niej kimś wyjątkowym.

Mężczyzna przyciągnął ją nagle do siebie.

- Jeden pocałunek możesz chyba podarować komuś, kto obdarzył cię beznadziejnym uczuciem?

Ona jednak nie chciała go pocałować.

- Nie, David. I nie proszę mnie o to. Wypuścił ją ze swych objęć.

- Nie będę naciskał, ale musisz wiedzieć, że ja... - Westchnął. - Gdybyśmy spotkali się wcześniej, mogłabyś mnie pokochać?

- Nie potrafię ci odpowiedzieć, Davidzie. To trudne pytanie.

Rzeczywiście nie wiedziała, czy mogłoby połączyć ich coś więcej. Jej myśli krążyły wyłącznie wokół męża, o którego coraz bardziej się martwiła. Jak się teraz czuje? Czy pije, czy myśli o niej i o dzieciach?

- Chciałabym już wrócić do domu - oznajmiła. David zmarszczył czoło.

- No tak, powinienem milczeć. Ale jesteś taka piękna, nie potrafiłem się powstrzymać, musiałem ci to powiedzieć.

Wyglądał na szczerze zmartwionego. Amalie uśmiechnęła się delikatnie.

- Nie dlatego chcę już wracać. Ale nie zapomnij, że noszę pod sercem dziecko. Zmęczyłam się.

- Oczywiście.

- Wspaniale tak pooddychać świeżym powietrzem - powiedziała Amalie, gdy stali już na ganku.

- Tak, to oczyszcza ciało i umysł. Wiem, że myślami wciąż jesteś przy mężu, ale czy naprawdę sądzisz, że on kiedyś wróci? - David oparł się o balustradę i spojrzał na nią wyczekująco.

- Sama nie wiem, ale mam taką nadzieję.

- Chyba mogę liczyć, że zostaniemy przyjaciółmi? To wiele dla mnie znaczy. - Przysunął się do niej i szybko pocałował w policzek.

- Do zobaczenia, Amalie.

Po tych słowach przemierzył dziedziniec, wskoczył na swego konia i ruszył galopem w stronę lasu.

Amalie przez chwilę za nim popatrzyła, a potem weszła do salonu, gdzie bawiły się dzieci. Bliźniaki leżały na kanapie i wymachiwały nóżkami. Usiadła koło nich i zaczęła nucić melodię. Maren siedziała obok i haftowała.

Amalie zerknęła na koszyk stojący na podłodze. Leżały w nim druty, ale ona jakoś nie miała ochoty na nich robić. Sukienka Kajsy musi poczekać.

Tak wyglądało teraz jej życie. Wszystko kręciło się wokół dzieci. Kajsa i Inga zaczęły na siebie pokrzykiwać, ale Amalie to nie przeszkadzało. Lubiła dom pełen życia. Tangen bardzo się zmieniło, odkąd we dworze przybyło dzieci. I niedługo pojawi się kolejne.

Dotknęła brzucha, bo poczuła delikatne kopnięcie. Zastanawiała się, czy dziecko jest zdrowe, czy nie będzie takie, jak Johannes.

Odepchnęła jednak złe myśli. Wzięła na ręce Sigmunda, który wyciągnął rączkę i złapał ją za nos, a Amalie odwdzieczyła mu się kilkoma zabawnymi minami. Sigmund uśmiechnął się radośnie. Matka przytuliła go mocno do siebie i napawała się zapachem dziecięcej skóry. Po chwili znów usiadła na kanapie i pogłaskała po główce Helen.

Ole pił już od wielu dni. Teraz znowu nalał sobie kolejny kieliszek i opróżnił go duszkiem. Oparł głowę na oparciu fotela i rozejrzał się po pokoju.

Przepęłniał go żal, coraz większy z każdą godziną. Poprzedniego dnia próbował skończyć z piciem, ale nie wytrzymał w swoim postanowieniu. Gdy nie pił, było jeszcze gorzej. Teraz przynajmniej miał siłę, by wstać z łóżka.

Parobek Willy wszedł do pokoju, czapkę trzymał w dłoni.

- Panie Hamnes...

Parobek był wyraźnie strapiony, co zdumiało Olego. Willy był zazwyczaj uśmiechnięty od ucha do ucha.

- Czego chcesz?

- My wszyscy... martwimy się o pana. Powinien pan przestać pić - wydusił w końcu z siebie ledwie słyszalnym głosem.

- To moja sprawa - odparł krótko Ole.

- Panie Hamnes, ktoś musi odpowiadać za gospodarstwo. Na razie robię to ja, ale... Nie może pan się tak zaniedbywać.

Ole machnął na niego ręką.

- Daj spokój, Willy. Robię to, na co mam ochotę.

Jestem panem własnego losu - burknął poirytowany.

- Tak, to prawda, ale czy nie lepiej byłoby, gdyby wrócił pan do domu, do żony?

Ole przysiadł na krawędzi fotela.

- Więc to cię dręczy! Rozmawiacie o mnie i o mojej żonie za moimi plecami?

- Nie, ale... Dziś wieczorem miały odbyć się tańce, tak jak pan obiecał, a to przecież gospodarz powinien wygłosić na nich mowę powitalną.

Ole wstał.

- Dobrze. Przygotuj mi kąpiel. Dziś nie będę więcej pił.

Po tych słowach znowu opadł na fotel.

- Dobrze, panie Hamnes.

Machnął ręką, po czym westchnął głęboko. Powinien spróbować trzymać się z dala od butelki aż do przyjęcia, ale to nie będzie łatwe.

Wstał i powoli ruszył w stronę sypialni, gdzie po chwili położył się na łóżku. Zamknął oczy. Może sen pomoże mu wytrzeźwieć.

Ole spacerował pomiędzy gośćmi z uśmiechem na ustach. Alkohol go ośmielił. Już od dłuższego czasu przyglądał się jasnowłosej dziewczynie, która tańczyła z jednym z parobków. Zmrużył oczy, przyjrzał się jej dokładniej. Była podobna do Amalie. Poczul naraz, że budzi się w nim tęsknota za kobietą. Był pijany, dobrze o tym wiedział, ale co z tego? Są tańce. On już od wielu tygodni żyje tak, jakby umarł, może więc dzisiaj trochę sobie pofolguje?

Ruszył chwiejnym krokiem, złapał za ramię parobka tańczącego z jasnowłosą i odepchnął go tak, że chłopak się przewrócił.

- Co robisz? - krzyknął parobek, wygrażając pięścią.

Ole spiorunował go wzrokiem, a potem zupełnie odmieniony, zwrócił się do wyraźnie przerażonej dziewczyny.

- Czy mogę prosić o ten taniec?

Dygnęła, a Ole ujął jej dłoń, ramieniem objął ją w talii. Po chwili wirowali w tańcu.

Była tak urocza, Ole nagle zapragnął ją pocałować. Powstrzymał się jednak. Tak wspaniale było trzymać w ramionach tę delikatną istotę.

Gdy muzyka ucichła, skłonił się jej i pociągnął za sobą za stodołę. Dziewczyna patrzyła na niego zaskoczona, ale uśmiechała się.

- Dziękuję za taniec - rzekła.

- To raczej ja powinienem dziękować.

- Uratowałeś mnie przed tamtym chłopakiem. Nie mogłam się go pozbyć.

- Nie podobał ci się? - zaciekawiał się Ole.

- Nie. Ale kim ty jesteś? - spytała dziewczyna, kiedy Ole znów zatonał w jej spojrzeniu.

- Jestem tutejszym gospodarzem. - Mimo że plątał mu się język, przyciągnął dziewczynę do siebie. Ona nie wzbraniała się i objęła go za szyję.

- To dla mnie zaszczyt - rzekła, tuląc się do niego.

Ole znów poczuł, jak wspaniale jest mieć przy sobie kobietę. Jej piersi wyraźnie rysowały się pod sukienką, Ole przywarł do nich, dziewczyna oddychała szybko. Wiedział już, że będzie jego.

- Pragnę cię - szepnął jej do ucha i popchnął ją lekko, a ona oparła się plecami o ścianę stodoły. Pocałował ją żarliwie, ona mu odpowiedziała. Potem zaciągnął ją na tył stodoły i ułożył na trawie, z dala od spojrzeń tańczących.

Bawił się przez chwilę kosmykami jej blond włosów, znów poczuł tęsknotę za kobiecym ciałem. Dziewczyna przypominała mu Amalie i znowu ją pocałował. Potem zdjął koszulę i rozpiął guziki jej sukienki. Jego dłoń pieściła jej mlecznobiałe piersi, ona głaskała jego plecy. Ich wargi wciąż się spotykały w czułych pocałunkach.

W pewnej chwili ona znalazła się nad nim, czuł przyspieszone bicie jej serca.

- Chcę cię mieć. Teraz - wyznała, a Ole poczuł pulsowanie w podbrzuszu.

- Więc dam ci to, czego pragniesz.

Zdjął jej sukienkę, sam też opuścił spodnie. Po chwili znowu leżał na niej i powolutku zaczął się w nią wsuwać. Dziewczyna poddała się rytmowi jego ciała, wzdychając głośno.

Ole poczuł obezwładniającą falę rozkoszy. Ileż miesięcy na to czekał! Znowu ma w swych ramionach kobietę.

„Ole...”

Zamarł. Czy to głos Amalie? Czas się nagle zatrzymał. Zaskoczony Ole spojrział na swoją kochankę i nagle otrzeźwiał. Boże! Co też on najlepszego zrobił? To przecież nie Amalie! Dotarło do niego, że posiadał inną, nieznaną mu kobietę.

Błyskawicznie się z niej wysunął, przewrócił na bok i przeciągnął dłonią po włosach.

- Cholera. Cholera. Co ja zrobiłem! Omamiłaś mnie! - wycedził przez zaciśnięte zęby, w pośpiechu zakładając spodnie.

Dziewczyna popatrzyła na niego zdumiona.

- Przecież gospodarz sam chciał - odparła zawiedziona i wstała.

- Znikaj mi z oczu. I żebym cię więcej nie widział - rzucił oschle, a potem odszedł.

Co też narobił? To alkohol i tęsknota za Amalie zmały mu rozum. Dziewczyna rzeczywiście przypominała mu żonę. Miała podobny kolor i długość włosów, to samo niebieskie przeszywające spojrzenie. Ale to nie była Amalie. Z Amalie żadna nie może się równać!

Ole zatrzymał się na ganku, spojrział na tańczących gości. Na młodych ludzi słaniających się na nogach. Niech robią co chcą, pomyślał, i wszedł do domu. Usiadł w salonie przy kominku. Spojrział na butelkę, nalał sobie do pełna i wypił połowę. Drapało go w gardle, ale właśnie tego teraz potrzebował. Ogarnął go strach.

- Cholera! - jęknął do samego siebie, po czym opróżnił resztę kieliszka.

Spojrział na butelkę i poczuł się bardzo zmęczony. Przecież miał przestać pić! Nie tak powinno wyglądać jego życie.

Trzeba wrócić do domu. Ta dziewczyna otworzyła mu oczy. Ole się nie podda. Jeszcze będzie trzymał Amalie w swoich objęciach. Wstał i wyszedł z salonu. W korytarzu zatrzymał się na moment i rozejrzał dookoła. Tęsknił za Tangen, za Amalie i dziećmi.

Tak, najwyższy czas wracać do domu.

Rozdział 6

Sofie dotknęła swojego brzucha i uśmiechnęła się do ukochanego. Lukas leżał obok niej w łóżku, oboje patrzyli sobie głęboko w oczy. Lukas także pogłaskał jej krągły brzuch.

- Podobam ci się z tym dużym brzuszkiem?

- Oczywiście, dla mnie zawsze jesteś piękna - odparł, całując ją w czubek nosa. - Nie możemy jednak dłużej tak leżeć. Obowiązki mnie wzywają. Dziś pogrzeb tej zamordowanej służącej. Biedna dziewczyna. Zeszło się, zanim lekarze sądowi odesłali do nas ciało.

- Nie mów takich rzeczy. To straszne.

- Owszem, ale takie jest życie. Sofie musnęła dłonią jego włosy.

- Ja chciałabym żyć jak we śnie. Po tym, co przeszłam, nie zniosłabym więcej rozpaczy i smutku.

- A, właśnie przypomniałem sobie, że na cmentarzu spotkałem twoją siostrę. Siedziała na zimnej mokrej trawie. Powiedziałem jej, że może się rozchorować. Sądzisz jednak, że mnie posłuchała? Nie, skądże. Wpatrywała się tylko w nagrobek waszego ojca i mamrotała coś pod nosem, jakby w ogóle mnie tam nie było. Mówiła coś o Antonie, to chyba wasz dziadek? Sofie przytaknęła.

- Tak. Nie poznałam go zbyt dobrze. Jest podobny do ojca. I dość zabawny.

Lukas pokiwał głową.

- Słyszałem, że na tańcach zalecał się do najmłodszej wdowy we wsi. Może któregoś dnia stanie z nią przed ołtarzem w moim kościele? - zadumał się.

- No tak, ty bardzo lubisz przebywać w swoim kościele - droczyła się z nim Sofie.

- To nie jest mój kościół. Ale rzeczywiście, lubię swoją pracę. To moje powołanie - dodał i nagle spoważniał.

- Ja też czasami cię potrzebuję. Bóg z pewnością rozumie, że oprócz wiernych masz też żonę. Lukas położył się na plecach.

- Kochana, czy ja ci poświęcam za mało czasu? Zachowujesz się jak dziecko.

Położyła dłoń na jego torsie, zaczęła bawić się jego jasnymi włosami.

- Moim zdaniem, tak. A mnie zależy na mężu i chciałabym ciągle z nim przebywać.

- Musisz jednak zrozumieć, że Bóg jest dla mnie najważniejszy.

No właśnie. Ostatnio Lukas znacznie więcej czasu spędzał w kościele na modlitwach niż w jej towarzystwie. Tęskniła za nim, za wspólnym leniuchowaniem i rozmowami. Gdy wychodził, wiedziała, że nie zobaczy go przez wiele godzin. Była z nim szczęśliwa, ale wciąż jej go brakowało.

Ułożyła się wygodniej na łóżku. Lukas wstał i nalał wody do miednicy. Sofie uśmiechnęła się.

- Lukas? - Zerknęła na niego ukradkiem. - Tak?

- Może po twoim powrocie z kościoła wybralibyśmy się na spacer? Mężczyzna namyślił twarz i wyciągnął brzytwę.

- To dobry pomysł, Sofie.

Sofie zamyśliła się przez chwilę, ale nagle usłyszała jakiś hałas. Spojrzała na Lukasa.

- Słyszałeś ten rumor? - Jaki rumor?

- Takie dziwne dudnienie.

Mąż pokręcił przecząco głową. Przejechał delikatnie brzytwą po policzku, po czym opłukał ją w miednicy. Gdy w tym samym momencie coś uderzyło w ścianę, Sofie aż podskoczyła.

- Tym razem chyba musiałeś słyszeć? - zapytała, ale Lukas znów pokręcił głową.

- Nie, ni a nic.

Sofie nasłuchiwała. Gdy ponownie usłyszała dudnienie, natychmiast wyskoczyła z łóżka. Otworzyła drzwi i wyjrzała na zewnątrz, ale w korytarzu nie było nikogo. Gdy wróciła do pokoju, spotkała zdziwione spojrzenie Lukasa.

- Co ty wyprawiasz?

- Posłyszałam jakiś hałas, chciałam sprawdzić, czy ktoś nie stoi za drzwiami - odparła rozdrażniona.

- Nie irytuj się, Sofie. To pewnie tylko twoja wyobraźnia, to wszystko.

Sofie pokręciła głową.

- Nie wydaje mi się.

I znowu ten sam odgłos, tym razem głośniejszy.

Podbiegła do łóżka, spojrzała w stronę, z której dochodził hałas, ale nic tam nie zobaczyła.

- Musisz mi uwierzyć. Nie możesz mnie tu teraz samej zostawić.

- Ach, więc o to chodzi. Sofie, kochana, muszę iść do kościoła, dobrze o tym wiesz.

- Lukas, ktoś tu jest. Za ścianą.

Wskazała palcem narożnik pokoju. Lukas spojrział w tamtym kierunku.

- Niczego tam nie widzę.

Sofie westchnęła i podciągnęła kołdrę pod samą brodę.

- Naprawdę coś słyszę - powiedziała.

- Może to jakiś duch. - Lukas zrobił wielkie oczy, wyraźnie się z nią drażniąc.

- To nie jest śmieszne - odparła z powagą w głosie, nadal wpatrując się w ścianę.

Naraz po plecach przebiegł jej lodowaty dreszcz. Pod ścianą stał duch Mai.

Sofie ukryła głowę pod kołdrą. Boże drogi, chyba postrada zmysły! Maja wróciła! Przyszła tu, by zniszczyć jej życie, tak jak i ona zniszczyła je Mai.

Lukas zerwał z niej kołdrę i Sofie spojrziała w jego zatroskane oczy.

- Co ty wyprawiasz, dziewczyno? - spytał.

- Ujrzałam ducha.

- Przestań. Powiedziałem już...

Sofie ukryła twarz w dłoniach, zamknęła oczy. - Ja nie kłamię, Lukas!

Mężczyzna usiadł na brzegu łóżka i pogłaskał ją czule po głowie.

- Ty chyba naprawdę w to wierzysz.

Sofie spojrziała na niego szeroko otwartymi oczami. - Przecież to prawda! Nie zostawiaj mnie samej, proszę!

Jej wzrok znów padł na Maję i ponownie zdrętwiała.

- Wiesz, że nie mogę z tobą zostać. Może więc ty zejdziesz na dół do kuchni i dotrzymasz towarzystwa kucharce. Z pewnością będzie jej miło.

Sofie pokręciła głową.

- To, gdzie pójdę, nie ma żadnego znaczenia. Duch i tak będzie mnie prześladować.

- Czy widzisz go wyraźnie?

- Tak, ona stoi tam, patrzy na mnie z nienawiścią. - Ona?

- Tak, sędzę, że to jest Maja. - Sofie nadał wpatrywała się w zjawę, a ta nagle się zbliżyła i wyciągnęła ku Sofie dłoń.

Lukas spojrział na nią zdziwiony.

- Maja? Kto to taki?

Sofie przeraziła się nie na żarty. Czyżby wypowiedziała jej imię na głos? I co ma teraz zrobić? Nie może przecież wyznać Lukasowi, że zabiła tę dziewczynę. I właśnie dlatego teraz nawiedza ją jej duch. Może będzie nękać ją aż do końca życia.

- Znałam tę dziewczynę wiele lat temu.

- I tak bardzo jej się boisz? - Zdumiony mężczyzna podrapał się po głowie.

- Nie boję się jej - odparła rozzalona.

- No to nie ma kłopotu. A teraz muszę już iść. Ubrał się pośpiesznie, przeczesał włosy, po czym wyszedł z pokoju.

Sofie ponownie podciągnęła kołdrę pod samą brodę. Maja stała już przy jej łóżku.

- Czego ode mnie chcesz? - spytała Sofie drżącym głosem. Serce waliło jej jak oszalałe.

„Jesteś szczęśliwa, a tak nie powinno być. Przyszłam tutaj, by to zakończyć”, odezwał się głos.

Sofie zalała się łzami. Strach ją paraliżował, drżała na całym ciele, z ust dobywała się zimna para. Znow ukryła głowę pod kołdrą.

„Biedna, biedna Sofie...”

Po tych słowach nastąpiła cisza. Sofie wysunęła głowę spod kołdry i rozejrzała się dokoła. Maja zniknęła.

Sofie wstała z łóżka i wyjęła z szafy szlafrok. W tym samym momencie poczuła zimny oddech na karku, szlafrok zafalował. Wiedziała, że stoi za nią Maja. Zamarła. Czy ma odwagę odwrócić się? Co ją wtedy czeka?

Jednak zdecydowała obejrzeć się za siebie. Poczła nieprzyjemny zapach zgnilizny. Maja stała tuż przed nią. Sofie odsunęła się do tyłu, potknęła o krzesło, ale zdołała utrzymać równowagę.

- Zniknij, maro, z mojego życia - zawołała. „O, nie!”

Tym razem głos był niski, jakby należał do mężczyzny. Sofie przyłożyła dłoń do piersi i pisnęła. Zaraz potem rzuciła się w stronę drzwi, jednak znowu się potknęła. A może ktoś ją popchnął? Upadła,

ale potem wstała. Dopadła do drzwi i nacisnęła klamkę, te jednak nie otworzyły się. Zaczęła walić w nie pięściami.

- Pomocy! Pomocy!

Na próżno. Nikt się nie zjawiał. Załkała żałośnie i opadła bezsilnie na podłogę, kryjąc twarz w dłoniach.

- Niech mi ktoś pomoże! - zawodziła.

Na nic jednak zdały się jej wołania, była uwięziona.

„Nikt ci nie pomoże”, odezwał się głos. Sofie zerwała się na równe nogi i spojrzała na postać stojącą przed nią.

- Precz!

Zamarła, gdy nagle koło Mai pojawił się mężczyzna. Czuła, że otacza go zła aura. Ponownie szarpnęła za klamkę.

- Lukas! Pomóż mi, proszę! Ratuj mnie!

Gdy znów się odwróciła, duch mężczyzny stał tuż przed nią, poczuła na twarzy jego zimny oddech.

- Wypuście mnie! Nie chciałam jej zabić! To był wypadek!

Spojrzała na łóżko i okno. Może pobiegnie w tamtą stronę? Niestety, stała jak wmurowana. Nagle nie wiadomo skąd w pokoju powiało, jakby wietrzny wir chciał ją ze sobą porwać. Splątał jej włosy, rwał sukienkę, a Sofie z zimna szczykała zębami.

„Jak ty komu, tak on tobie”, usłyszała głos łudzaco podobny do głosu Mai.

Odskoczyła na bok i ruszyła w stronę łóżka, ale znów upadła, tym razem pod samym oknem. Nagle szyba rozprysła się w drobny mak, kawałki szkła posypały się na podłogę. I na nią samą.

Sofie zamarła, nagle zrozumiała, co się zaraz wydarzy. Duchy chciały ją nakłonić do tego, by wyskoczyła przez okno. Ona jednak nie zamierzała ich słuchać.

Zamknęła oczy, próbowała myśleć o czymś innym, choć nie było to łatwe. Głosy w jej głowie powtarzały:

„Skacz, skacz, no już!”

- Nie! Nigdy! - krzyknęła i wyjrzała na zewnątrz. Na dole zauważyła kościelnego. Pochyliła się więc i zawołała.

- Pomocy!

Ale on jej nie usłyszał.

Znów ktoś ją popchnął, lecz ona mocno trzymała się parapetu. Z duchami jednak Sofie nie potrafiła wygrać. W pewnej chwili zachwiała się, a potem...

- Niiieee!

Ostatnie, co pamiętała, to przeszywający ból. Potem zrobiło się zupełnie ciemno.

Rozdział 7

Lukas usłyszał czyjś przeraźliwy krzyk. Odłożył Biblię, podszedł do okna i wyjrzał na kościelny plac. Nic tam się jednak nie działo, usiadł więc ponownie i otworzył księgę. Zaczął czytać, ale krzyki dobiegające z dziedzińca nie dawały mu spokoju.

Wybiegł do zakrystii. Wtedy zorientował się, że coś musiało się stać.

Wybiegł na zewnątrz i spojrzał w stronę domu, przed którym zebrali się ludzie. Pobiegł ile sił w nogach, niepokój dławił go w gardle. Po chwili zatrzymał się gwałtownie.

Sofie leżała na ziemi, wokół było pełno krwi.

- Sofie! - zawołał zbolalym głosem, przepychając się pomiędzy służbą.

Ludzie spoglądali na niego z przerażeniem w oczach. Lukas padł na kolana i oparł głowę na piersiach żony.

- Sofie, najmilsza, co się stało?

- To było straszne. Usłyszałam jej krzyk, widziałam jak wyskakiwała z okna, a potem... - rozpaczła stojąca za nim kucharka.

Lukas wpatrywał się w trupioblada twarz Sofie, a potem przyłożył ucho do jej piersi. Żyje! Wciąż tli się w niej życie.

- Natychmiast sprowadźcie pomoc. Lekarza, szybko! - krzyczał sparaliżowany strachem.

Dwóch parobków rzuciło się do koni. Lukas musnął dłonią policzek Sofie i zaszlochał.

- To nie może być prawda - łkał.

Złożył dłonie i zmówił niemą modlitwę, nie spuszczając wzroku z żony. Wtedy dostrzegł krew wypływającą z jej łona. Okrył jej nogi sukienką. A więc straciła dziecko, pomyślał i rozpłakał się rzewnie.

Kucharka uklękła koło niego. Dotknęła dłonią ramienia Sofie.

- Biedna dziewczyna. Taka pełna życia, a teraz leży tu, martwa. - Pokręciła głową i otarła łzę spływającą jej po policzku.

- Nie mów tak, ona żyje - Lukas nie był w stanie jej słuchać.

Sofie, najdroższa! Nie opuszczaj mnie! Panie Boże, nie zabieraj mi jej! Nie mogę jej stracić!

Uniósł wzrok do nieba, wierząc, że Bóg wysłucha jego modlitwy. Raz po raz głaskał policzek żony, ale ona nie dawała znaku życia. Moja Sofie. Moja Sofie.

Podniósł głowę i spojrział w górę. Zobaczył okno, wybitą szybę, powiewające na wietrze zasłony. Co tam się wydarzyło? Przecież Sofie nigdy nie targnęłaby się na własne życie!

Wtedy przypomniał sobie, jak bardzo się bała. Mówiła, że w pokoju są duchy. A on sądził, że to zmyśliła tylko po to, by go zatrzymać. Dlaczego zostawił ją samą?

Jezu przenajświętszy, to moja wina!

Tymczasem kucharka pochyliła się nad ciałem Sofie i przykryła ją kocem.

- Jest jeszcze nadzieja, pastorze. Sofie na pewno dojdzie do siebie.

Lukas odsunął się, bo właśnie na dziedziniec zajechał lekarz i pochylił się nad Sofie.

- Czy ona naprawdę wypadła z okna? - dociekał, dokładnie badając każdą część jej ciała.

- Tak, widziałam upadek - odparła kucharka. Lukas z napięciem wpatrywał się w doktora Jenssena.

- Sprawa jest poważna. Wygląda na to, że największe obrażenia powstały w okolicy kręgosłupa. Lekarz uniósł jej sukienkę. - Dziecko też straciła - dodał przygnębiony.

Lukas pokiwał tylko głową, ledwie trzymał się na nogach.

- Musimy natychmiast zawieźć ją do szpitala. Podnieście ją, tylko bardzo ostrożnie. Może być uszkodzenie kręgosłupa - dyrygował lekarz.

Lukas patrzył na lekarza.

- Co to oznacza, doktorze?

- Być może twoja żona przeżyje, ale chyba nigdy nie będzie mogła chodzić.

Lukas pobladł i zachwiał się.

- Nie, to niemożliwe. Nie wierzę w to.

Lekarz wstał, po chwili przyprawiono powóz.

- Nieście ją bardzo ostrożnie - powtarzał.

Pastor zaś stał z tyłu i przyglądał się temu wszystkiemu ze zboląłą miną. Potem zerknął na swoją sutannę i ocknął się.

- Pobiegnę się przebrać.

- Tylko niech się pastor pośpieszy. Nie ma chwili do stracenia.

Ich pokój przedstawiał opłakany widok: poprzewracane krzesła, roztrzaskany stolik, na podłodze odłamki szkła, porwane na strzępy zasłony. Tak, jakby ktoś stoczył tu walkę.

Lukas przebrał się szybko i wybiegł z pokoju. Strach narastał w nim z każdą minutą. On sam nie wierzył w duchy i nie rozumiał tego, co tu się wydarzyło. Teraz jednak najważniejsze dla niego było to, by jego żona przeżyła. Ona nie może go opuścić. Bóg musi okazać swoje miłosierdzie, pomyślał, wbiegając do stajni.

Rozdział 8

Amalie wyszła na ganek. Do jej domu zmierzał właśnie kościelny, a ona zastanawiała się, co go sprowadza.

- Dzień dobry - powiedziała, gdy stanął przed nią. Mężczyzna próbował złapać oddech, oparł się o poręcz schodów.

- Przybywam, by powiedzieć... - zamilkł, wyraźnie udręczony.

- Co takiego? - spytała nagle zaniepokojona.

- Pani siostra, Sofie... Wypadła przez okno. Zabrano ją do szpitala, do Kongsvinger.

- Do szpitala?

- Nie wiadomo, jak do tego doszło, ale jest ciężko ranna. Ona może... może umrzeć...

- Nie! Nie wierzę... - wykrztusiła.

- To niestety prawda, pani Hamnes. Ale muszę już wracać. Czekają mnie jeszcze przygotowania do pogrzebu służącej Josefine.

Amalie weszła do domu i pobiegła do Maren.

- Maren! Sofie jest w szpitalu. Muszę natychmiast do niej jechać - zawołała roztrzęsiona, a słowa więzły jej w gardle.

- Co ty mówisz?

Amalie opowiedziała jej o wszystkim, po czym pobiegła na górę. Wyciągnęła z szafy torbę podróżną, do której włożyła kilka sukienek. Zupełnie jednak nie mogła zebrać myśli. Dlaczego i w jaki sposób Sofie wypadła z okna? Czyżby ktoś ją wypchnął? Nie, to mało prawdopodobne. Amalie podniosła torbę i ponownie zeszła do Maren.

- Muszę do niej jechać, podobno jest w ciężkim stanie. Jeśli umrze... Muszę być przy niej. Głos jej się łamał.

Maren pogłaskała ją czule po głowie.

- Moja droga, musisz być silna. Jedź.

- Dlaczego ciągle życie tak nas doświadcza? Dlaczego wszyscy oczekują, że będę silna? Jestem tylko człowiekiem!

- Ty jesteś silna, Amalie. Wiele w życiu przeszłaś, to cię zahartowało.

- Czasem chciałabym być tą dawną młodą beztroską dziewczyną. Życie było wtedy o wiele prostsze.

- Życie wszystkich doświadcza. No, ale jedź już i uważaj na siebie. Ja zajmę się dziećmi - dodała z troską.

Amalie wstała i pocałowała ją w policzek.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Maren - powiedziała, ocierając łzy.

Maren kołysała Sigmunda w ramionach. Amalie ucałowała go w czoło i z ciężkim sercem wyszła z domu.

Ole wstrzymał konia i spojrzał przed siebie na jezioro Rogden. Napawał się otaczającymi go zapachami. Znów czuł, że żyje. Od kilku dni nie pił, teraz czuł się lepiej niż kiedykolwiek, choć nie sądził, że jeszcze kiedyś wróci mu ta siła, którą miał kiedyś.

Poprowadził konia dalej, po chwili ujrzał przed sobą Tangen. Nic nie może równać się z tym miejscem, pomyślał i uśmiechnął się, widząc Juliusa na skraju lasu oraz Inge i Kaję bawiące się na dziedzińcu.

Nareszcie. Wrócił do domu. Zeskoczył z konia i podbiegł do córki, która najpierw spojrzała na niego ze zdziwieniem, a potem zaczęła podskakiwać z radości.

- Tata, tata.

Ole wziął ją na ręce i zaczął kręcić się w kółko. Dziewczynka śmiała się rozkosznie.

- Tata wrócił do domu - powiedział, patrząc w jej szare oczy i całując pulchne policzki.

Inga podeszła do nich i uśmiechnęła się nieśmiało. Ole pochylił się, by i ją przytulić.

- Moje dziewczynki, jak się miewacie? - spytał, patrząc to na jedną, to na drugą.

Inga oblała się rumieńcem i opuściła głowę.

- Dobrze.

Kajsa zaczęła machać nóżkami.

- Na dół, na dół.

Ole postawił ją na ziemi, uśmiechnął się, gdy Kajsa podskoczyła do przodu i usiadła na ganku. Inga pobiegła do domu.

- Ole wrócił! Ole wrócił! - wołała głośno.

Po chwili na ganku pojawiła się Maren i wyszła mu na spotkanie.

- No nareszcie! Brakowało nam ciebie, Ole - powiedziała.

Oboje się uściśniły.

- Gdzie jest Amalie? - spytał, drżąc z podniecenia na myśl o spotkaniu z żoną.

- Pojechała do Kongsvinger.

- Jak to? - Ole poczuł ogromne rozczarowanie.

- Pojechała do szpitala, do Sofie. Siostra jest ciężko ranna, wypadła przez okno.

- Co? Jak to możliwe? - Ole wytrzeszczył oczy.

- Nic nie wiemy, ale Amalie musiała do niej pojechać, chociaż lekarz zalecał jej, by się nie przemęczała.

Ole zaniepokoił się nagle.

- Czy coś jest nie tak?

- Kilka razy trochę krwawiła, mogła stracić dziecko. Potem długo leżała, teraz jednak najgorsze ma już chyba za sobą.

- Nic o tym nie wiedziałem. Dlaczego po mnie nie posłałaś?

Maren wbiła wzrok w ziemię.

- Nie chciałam cię niepokoić. Chociaż pisałam do ciebie w innej sprawie. Ten list musiałeś dostać, inaczej przecież nie byłoby cię tutaj? No i zdaje się, że Amalie do ciebie pisała.

- Nie dostałem żadnego listu.

- W liście prosiłam cię, byś wrócił do domu. Amalie w końcu zrozumiała, że nie ożeniłeś się z Judith. Czekala na ciebie. O czym pisała Amalie, tego nie wiem, ale domyślam się, że prosiła cię o to samo.

Olego rozpierała radość.

- W takim razie jadę do Kongsvinger. Najpierw jednak chciałbym przywitać się z bliźniakami. Tęskniłem za nimi.

- Oczywiście. Maluchy śpią na górze.

W tym samym momencie usłyszeli tupot kopyt. Ole się odwrócił. W ich stronę zmierzał konno mężczyzna. Miał na sobie długą pelerynę, włosy spięte w kucyk. Jego policzek szpeciła długa blizna.

- A to kto?

- To David, pochodzi z Anglii.

Służąca uśmiechnęła się do przybysza i wyszła mu na spotkanie. Ole natomiast nie ruszał się z miejsca i nie spuszczał wzroku z nieznanego.

- Witaj, Davidzie - powiedziała Maren. David skinął głową w jej stronę.

- Dzień dobry. Czy zastałem Amalie? Mieliśmy razem udać się na spacer.

Ole zatrząsł się ze złości. Na spacer? Czyżby pod jego nieobecność Amalie spędzała czas w towarzystwie innych mężczyzn? Czy ona w ogóle za nim tęskniła?

- Amalie jest w Kongsvinger, nie wiem kiedy wróci - odparła Maren.

- Rozumiem, w takim razie pozdrów ją ode mnie. David ledwie skinął głową w stronę Olego, po czym zawrócił konia i odjechał.

Ole stał niczym kłoda, mocno zacisnął pięści. Maren podeszła do niego.

- Pobladłeś nagle. Czy coś się stało?

- Co to za jeden? Nie podoba mi się. Dlaczego pytał o Amalie?

Maren uśmiechnęła się.

- Uspokój się, Ole. Amalie po prostu go lubi. Czasem wybierali się na spacer. Tak jak z Mikim.

Ole spojrzał na nią.

- Co ty mówisz. Jeszcze Mika? Czyżby Amalie nie mogła opędzić się od adoratorów?

- Opanuj się. Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Ona jest w ciąży, oczekuje twojego dziecka, i tylko ciebie kocha. Idź teraz do swoich dzieci, przytul je. Wtedy odzyskasz spokój - dodała, po czym zawołała Kajkę i Inge do środka.

Kajka podbiegła do Olego. Ten wziął ją na ręce i zaniósł do domu. W domu nic się nie zmieniło. Z kuchni dobywał się przyjemny zapach gotowanych jarzyn.

- Co dziś przygotowujesz? - spytał.

- Twoją ulubioną zupę jarzynową. Zjesz chyba przed wyjazdem?

Po tych słowach weszła do salonu, Ole zaś zabrał Kajkę na górę do bliźniaków.

- Kochane maluchy, znów jestem z wami - cieszył się, podchodząc do łóżeczka, w którym spały bliźniaki. Dzieci bardzo urosły. Sigmund mocno przytył, Helen pozostała drobnej budowy.

Postawił Kajkę na podłodze, a sam usiadł na ławie. Zatopił się we własnych myślach. Nie podobało mu się to, że Mika i ten jakiś David kręcili się koło Amalie. No, ale teraz to się skończy. Zna dobrze Amalie i ufa żonie, bo i ona ufa jemu.

Przypomni sobie o przygodnej znajomoci z dziewczyn, ktra bya do Amalie taka podobna. Szczerze alowa tej historii. Wola o tym zapomnie. Liczy, e nigdy wicej jej nie spotka.

Wrci myslami do nieszczsnej Sofie. Jak to si stao, e wypada przez okno? Chyba nie targna si na wasne ycie? Przecie dopiero co wysza za ma, kochaa swojego mea. Zabojstwo Josefine rownie byo dla niego zagadk. Musi zbada t spraw, chocia domyla si, e w wiosce jest ju nowy lensman. On sam zrzek si przecie swojego stanowiska.

Po chwili wsta, ucaowa bliniaki i wyszed z pokoju. Trzeba co zje, a potem w drog.

Rozdział 9

Mikkel położył się na miękkim mchu, miał nadzieję, że ślepy czarownik tu go nie odnajdzie. Udało mu się wymknąć temu człowiekowi, ale on ruszył w pościg. Teraz Mikkel ukrywał się i usiłował znaleźć sposób, by dotrzeć do Hannele.

Noga bardzo go bolała, zaciskał usta i raz po raz zamykał oczy. A jednak bardziej cierpiał z powodu utraconej miłości. Znowu przegrał swoje życie, stał się mordercą.

Nie uważał się za szaleńca. To pani Vinge i ten ślepy czarownik są szaleni. Robią wszystko, by zniszczyć życie innym.

Gdy ponownie poczuł w nodze przeszywający ból, zacisnął usta i zdusił w sobie krzyk. Nie może pozwolić, by ślepiec go odnalazł. Na szczęście Mikkel ma doskonały słuch.

Leżał tak jeszcze przez chwilę, chciał mieć pewność, że ten ślepy odszedł w inną stronę. Po chwili wstał, rozejrzał się dookoła i pobiegł w kierunku lasu.

Gdy w końcu schronił się w gęstym lesie, poczuł się bardziej bezpieczny. Na szczęście tamten opatrzył jego ranę, inaczej Mikkel nie uszedłby za wiele. Choć ból był trudny do zniesienia, on niestrudzenie kuśtykał naprzód.

Szedł jakiś czas przez las, gdy w oddali usłyszał kukułkę. Znalazł się blisko granicy, wiele bowiem razy wędrował po tych terenach. Od domu rodziców Hannele dzieliła go jednak długa droga. Miał cichą nadzieję, że na gościńcu napotka jakiś wóz.

Przebył długą drogę, gdy usłyszał skrzypienie kół. Oto zbliżał się jakiś wóz. Mikkel pomachał woźnicy. Był to starszy mężczyzna wiozący drewno.

- Czego chcesz? - spytał opryskliwie, zatrzymując wóz.

- Zraniłem się w nogę, czy mógłbyś mnie podwieźć? - odparł uprzejmie Mikkel. Stary skinął głową.

- No dobrze, wsiadaj, człowieku.

Mikkel wgramolił się na górę. Na wozie oprócz drewna znajdowało się siano, a także trzy kozy. Po kilku minutach Mikkela zmorzył sen.

Hannele thukła pięściami do drzwi i wrzeszczała, ile sił w płucach. Teraz była naprawdę przerażona; jak długo już ją tu trzymają? Była głodna i spragniona, marzła, a wilgoć wkradła się w każdy zakamarek

jej ciała. Poraniła sobie pięści, a jednak nie ustawała i wciąż waliła do drzwi.

- Wypuście mnie stąd! Odpowiadała jej tylko głucha cisza.

- Matko, ojczy, wypuście mnie!

Nagle ktoś włożył klucz do zamka i po chwili drzwi otworzyły się. W progu stanął Ramon. Hannele zaniemówiła.

- Co ty tu robisz? - Mężczyzna wytrzeszczył oczy.

- Zostałam tu uwięziona. Rodzice mnie zamknęli, ponieważ odkryłam prawdę. Oni na strychu więzili człowieka. Matka twierdziła, że oszalałam, ale to nieprawda - tłumaczyła Hannele, a łzy spływały jej po policzkach.

- Co ty opowiadasz?

- To wszystko prawda. Musimy stąd uciekać. Nie zostanę tu ani chwili dłużej.

Ramon pomógł jej wydostać się z piwnicy, potem weszli do kuchni. Tam Hannele naląła sobie wody i chciwie ją wypila.

- Myślałam, że umrę z pragnienia. Ramon pokiwał głową.

- Muszę przeszukać dom. Pomożesz mi?

- Spróbuję.

Poszła za nim na górę. To, co zobaczyła, zaskoczyło ją. Pokój rodziców był zupełnie pusty. Z szaf zniknęły ubrania oraz pościel. W swoim pokoju również nic nie znalazła. Nawet wyniesiono stąd meble.

- Gdzie oni się podziali? Co tu się stało? Nic nie rozumiem...

Teraz udali się na stryż. Ramon szedł tuż za nią. Hannele nacisnęła klamkę, uchyliła drzwi i weszła do środka. Od razu poczuła straszny smród.

Na łóżku leżał mężczyzna.

Ramon pobladł, podszedł bliżej i uklęknął przy wezglowiu.

- Niestety, nie żyje. I to już jakiś czas. Hannele wyszła z pomieszczenia, zeszła na dół i wybuchnęła płaczem.

Jak jej rodzice mogli pozwolić, by ten mężczyzna umarł? Gdyby nie Ramon, ona podzieliłaby jego los. Rodzice pragnęli jej śmierci.

Ramon objął ją serdecznie i przytulił.

- Biedactwo. To musi być dla ciebie straszne. Powiadomię lensmana. Najwyraźniej twoi rodzice mają niejedno na sumieniu. Najpewniej oszukali tego starego Człowieka. On tak nagle zaginał. Pytałem Aino, co się z nim stało, a ona mi odpowiedziała, że to był jej

ojciec i że zmarł. Podobno miał być pochowany na pobliskim cmentarzu. Mówiła również, że odziedziczyła po nim posiadłość. Teraz już wiem, że to kłamstwo.

- Czy chcesz powiedzieć, że moja matka nigdy nie była właścicielką tego gospodarstwa?

Mężczyzna ze smutkiem pokiwał głową.

- Nie. To oszuści. Wyruszyli dalej szukać kolejnych naiwnych, starszych i samotnych ludzi.

- A co ze służbą?

- Gdy poznałem twoich rodziców, służby tu nie było. Trochę mnie to zdziwiło, bo to spore gospodarstwo, ale teraz rozumiem, dlaczego. Czas powiadomić lensmana. Pojedziesz ze mną? Hannele pokręciła głową.

- To ponad moje siły. Zostanę tutaj. Muszę się wykąpać i ochłonać.

- W takim razie jadę.

Ramon pocałował ją w policzek, a jej zrobiło się cieplej na sercu. Potem wyszedł, Hannele została sama.

Ramon wrócił po jakimś czasie wraz z trzema pomocnikami lensmana. Mężczyźni przywieźli ze sobą trumnę.

Hannele wskazała im strych, gdzie leżał zmarły, ale nie miała ochoty im towarzyszyć.

Łzy znowu popłynęły po jej policzkach. Uzmysłowała sobie, że nigdy tak naprawdę nie знаła swoich rodziców. Może kłamstwem było również to, że gdzieś w lesie mieszka jej rodzona matka? Niedługo trzeba będzie rozwikłać tę zagadkę.

Hannele usiadła w największej izbie i złożyła dłonie na kolanach. Drżała z wyczerpania. Czekała na powrót Ramona, zjadła resztki chleba, które znalazła. Poza tym w domu nie było nic do jedzenia.

Hannele położyła się na kanapie i nadal rozmyślała. Co ma teraz zrobić? Nie może tu dalej mieszkać. To nie jest jej dom. Może powinna wrócić do Norwegii i poszukać rodzonej matki?

Podniosła się, gdy do pokoju wszedł Ramon.

- Gotowe, zwłoki pomocnicy już zabrali. A Aino i Elias są od teraz poszukiwani.

- Mam nadzieję, że spotka ich kara za to, co zrobili.

- I ja mam taką nadzieję. Mnie też próbowali oszukać, podejrzewam, że na moje gospodarstwo też mieli chrapkę.

- Naprawdę?

- Tak. Gdyby udało im się zająć mój dom, staliby się bardzo majątni.

Hannele pokiwała głową.

- Dobrze, że to się nie udało... - Spojrzała Ramonowi w oczy. - Teraz już wiesz, że nie miałam z tym nic wspólnego. Byłam bliska śmierci, pozostawiona sama sobie w ciemnej piwnicy.

- Co teraz zamierzasz? - spytał pełnym współczucia głosem.

- Jeszcze nie wiem. Pewnie wrócę do Norwegii, chcę odnaleźć swoją rodzoną matkę.

- W takim razie pozostaje mi życzyć ci udanej podróży. Musisz mnie koniecznie odwiedzić, jeśli kiedyś tu wrócisz.

Zamierzał odejść, ale Hannele wstała i podeszła do niego. - Ramon?

- Tak?

- Ja... - Nie wiedziała, co powiedzieć. Wbiła wzrok w podłogę. - Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy i... Ramon położył palec na jej ustach.

- Cicho. Nie mów nic więcej. Proszę. Hannele zamilkła.

- Jeszcze kiedyś się spotkamy - dodał.

Wyszedł, a ona znów została sama. Miała ochotę pobiec za nim, ale wiedziała, że to by mu się nie spodobało.

Po chwili ruszyła w stronę stajni, a gdy ujrzała swoją klaczkę, w duchu podziękowała Bogu, że Elias i Aino jej nie zabrali.

Hannele napoiła i nakarmiła zwierzę, potem je wyszczotkowała i osiodłała.

Naraz z dziedzińca doszedł ją jakiś hałas. Wstała, podeszła do drzwi i ostrożnie wyjrzała na zewnątrz.

Szybko cofnęła się do środka i po cichu zamknęła za sobą drzwi.

To Mikkel!

Hannele za nic nie chciała go teraz widzieć. Podbiegła do klaczy i przeprowadziła ją na tył stodoły, ukrywając za snopami siana.

Co on tu robi? Hannele nie miała odwagi się ruszyć, serce waliło jej jak oszalałe. Skończyła z tym człowiekiem, nie chce mieć z nim nic wspólnego. Już raz udało mu się ją oszukać, wystarczy!

- Hannele! - zawołał.

Musiał zauważyć, że gospodarstwo jest opuszczone. Miała nadzieję, że nie będzie zaglądał do stodoły i że niedługo stąd odjedzie, a wtedy ona cichutko opuści to straszne miejsce.

Dłuższą chwilę czekała w ukryciu za snopami siana. W końcu odważyła się otworzyć drzwi stodoły. Na dziedzińcu nie było nikogo. Wyprowadziła więc konia, wskoczyła na jego grzbiet i pognała przez pola w stronę lasu, cały czas rozglądając się bacznie wokół.

Po Mikkelu nie było śladu, a ją czekała długa podróż, od której jednak nie było odwrotu.

Rozdział 10

Hannele jechała długo, gdy nagle klacz położyła uszy po sobie, wyraźnie czymś zaniepokojona. Kobieta rozejrzała się dokoła, lecz nie dostrzegła niczego niepokojącego.

Nagle jednak zrozumiała. Zza gęstych zarośli wyłonił się Mikkel. Ona natychmiast chwyciła lejce i spięła konia łydkami, ale Mikkel był szybszy i udało mu się ją zatrzymać.

- Hannele - uśmiechnął się ciepło. - Byłem w twoim domu, ale nikogo tam nie zastałem.

Hannele nie chciała z nim rozmawiać, wyjaśniła jednak:

- Rodzice wyjechali.

- Znowu? A dokąd ty zmierzasz? Hannele spojrzała mu w oczy.

- Ja... - Głos jej drżał, nie chciała mówić mu prawdy.

- Dokąd jedziesz? - spytał ponownie. - Gdzieś w Norwegii żyje moja rodzona matka.

Mówi się, że zajmuje się czarną magią. Chciałam ją odnaleźć.

Mikkel spojrzał na nią zdumiony.

- Jak to? Przecież...

- Aino i Elias nie są moimi prawdziwymi rodzicami.

- Naprawdę?

- Tak. Teraz jednak nie ma to żadnego znaczenia. - Spojrzała na jego nogę i zakrwawione spodnie. - Co ci się stało?

- Powiem ci. Wyobraź sobie, mój brat, Ole, próbował mnie zabić. Zrzucił mnie ze wzgórza i zostawił tam na pewną śmierć.

Hannele zaparło dech w piersiach.

- Co ty mówisz? Nie mogę w to uwierzyć.

- A tak właśnie było. Obudziłem się w domu ślepego czarownika, który uwięził mnie i nie chciał wypuścić. Żądał, bym schwytał Amalie. To nie ona jednak jest teraz moim celem. Szukam Olego.

Hannele spojrzała na niego zirytowana.

- Daj spokój, Mikkel. Kiedy ty w końcu przestaniesz się mścić? Powinieneś być mądrzejszy.

Mikkel udał zawstydzenie.

- Tak, to prawda. Dlatego właśnie przyjechałem do ciebie. Nigdy nie zapomniałem o tym, co było między nami. Jestem zły na siebie, bo to ja zniszczyłem uczucie, które nas łączyło. Wypuścił lejce. - Jeśli teraz mnie zostawisz, zrozumiem.

Ich spojrzenia się spotkały. Hannele przez chwilę milczała, po czym rzekła:

- Nie zostawię cię, Mikkel. Trudno mi jednak będzie znowu ci zaufać. Oszukałeś mnie, a w dodatku zaraziłeś niebezpieczną chorobą.

Mężczyzna rozłożył bezradnie ręce.

- Nie wiedziałem, że byłem chory. Wysypka zniknęła, a ja czuję się dużo lepiej.

Hannele nie była tego taka pewna, ale nic nie powiedziała.

- Dokąd teraz pójdziesz?

- Nie wiem - odparł, wbijając wzrok w ziemię. Hannele jakoś nie potrafiła go zostawić i to z chorą nogą. Nagle zrobiło jej się go żal.

- Możesz pojechać ze mną. O ile wdrapiesz się na konia.

Mikkel pokręcił głową.

- To będzie trudne.

Hannele zeskoczyła na ziemię i podprowadziła klacz do dużego kamienia.

- Stań na tym głazie, a powinno się udać.

Po chwili Mikkel siedział już w siodle, Hannele usadowiła się przed nim.

- Pewnie nie masz gdzie mieszkać? - spytała, gdy ujechali kawałek drogi.

- Nie, zostałem włóczęgą - szepnął jej do ucha. Hannele czuła jego ciepły oddech na szyi.

Wróciły wspomnienia, Hannele przypomniała sobie zagrodę, którą budowali własnymi siłami. Zagroda została zniszczona, ale ona pamiętała, jaki Mikkel był wtedy dumny z siebie. To były szczęśliwe dni.

Mikkel miał w sobie dwie osobowości. Dobrą i złą. Może teraz się zmienił? Tego nie wiedziała, ale zrozumiała nagle, że on nadal jest jej bliski. Jeszcze nie tak dawno szczerze go nienawidziła, życzyła mu wszystkiego, co najgorsze. Teraz jednak siedział tak blisko niej, czuła jego silne dłonie wokół talii. Wszystkie dobre uczucia powróciły.

Mikkel dotknął jej ramienia, ujął jej dłoń.

- Hannele?

- Tak?

- Kocham cię, zawsze cię kochałem. Jesteś jedyną kobietą, którą szanuję i...

- Nie mów nic - poprosiła. Nie wiedziała, w co powinna wierzyć. Czy Mikkel stał się szlachetnym człowiekiem, czy też znów ją okłamuje?

- Muszę to powiedzieć. Bardzo się o ciebie bałem. Wiedziałem, że twoi rodzice nie są dobrymi ludźmi, wiedziałem, że grozi ci niebezpieczeństwo.

Hannele pokiwała głową.

- To prawda, ale ja nie byłam w stanie ci uwierzyć. Teraz wiem, że miałeś rację. Zostałam zamknięta w piwnicy. Gdyby nie Ramon, który mnie stamtąd uwolnił...

- Ramon? - przerwał jej Mikkel.

- Tak, sąsiad. To dobry człowiek. Mikkel złapał lejce i wstrzymał konia.

- Czy ty go kochasz?

Hannele odwróciła się do niego, spojrzała mu w oczy.

- Muszę przyznać, że on mnie zauroczył. Jest życzliwy, można na nim polegać - odparła, ciekawa jego reakcji. Czy będzie zazdrosny?

- Na mnie też możesz polegać, Hannele. Zrobiłem w życiu wiele złych rzeczy, ale teraz już wiem, czego chcę.

- A więc czego chcesz, Mikkel? Na razie niczego nie osiągnąłeś.

- Mogłem mieć Tangen, mogliśmy tam oboje zamieszkać, ale zaprzepaściłem tę szansę.

Hannele pokiwała głową.

- No właśnie. Zniszczyłeś małżeństwo Amalie. To ty jesteś winien jej nieszczęścia. Nie pochwalam tego, co zrobiłeś. Amalie jest dobrą kobietą, ona kocha Olego ponad życie.

- Tak, wiem o tym - odparł głosem pełnym wstydu - ale moja matka sprawiła, że taki jestem. Gdyby mnie nie oddała, może byłbym innym człowiekiem.

Hannele ogarnęła irytacją.

- Nie rozumiem ciebie, Mikkel. Dlaczego nie spróbujesz zapomnieć o tym, co było i nie spojrzysz w przyszłość? Nie jesteś jeszcze stary. Jeśli jednak nadal będziesz tak postępować, nie zaznasz szczęścia.

Mikkel poczerwieniał na twarzy.

- Wiem i dlatego wróciłem do ciebie. Nie dam rady tak dłużej żyć. Jestem już zmęczony, jest mi źle. Chciałbym kochać, a nie nienawidzić.

- Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Nie wiem, czy chcę znowu dzielić z tobą dobre i złe chwile. Nie zniósłabym kolejnego zawodu.

- Nie zawiodę cię, Hannele.

Hannele spojrzała na niego, on westchnął ciężko.

- Nie patrz tak na mnie - rzekł udręczony. - Przysięgam...

- Nie chcę o tym teraz mówić. Powiedz mi, jakie masz plany. Ja zamierzam odnaleźć swoją mamę, a ty?

- Pojadę z tobą - oznajmił, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie. Mikkel już taki był. Wszystko na pewno jakoś samo się ułoży, myślał.

- Nie możesz jechać ze mną. Zresztą sama jeszcze nie wiem, co ze sobą zrobię. Jeśli nie odnajdę matki, albo nie będzie ona chciała mieć ze mną nic wspólnego, pewnie najmę się w jakimś gospodarstwie za służącą.

- Nie, Hannele. Mam trochę pieniędzy, będziemy mogli przez jakiś czas mieszkać w gospodach.

Hannele wybuchnęła śmiechem.

- Tak, a co potem? Z czego będziemy żyć?

- Tego jeszcze nie wiem, ale poradzimy sobie. Cały Mikkel. Zupełnie jak mały chłopczyk.

A w dodatku planuje tak, jakby już byli małżeństwem. A ona wcale nie była pewna, czy chce się z nim ponownie związać. Jeśli jednak zostanie sama, bez rodziny, będzie potrzebować pomocy, a Mikkel mógłby na razie zapewnić jej dach nad głową.

- Porozmawiamy o tym później. Najpierw musimy dotrzeć do Norwegii.

- Tak, moja ukochana - wyszeptał czule, a Hannele przeszedł słodki dreszcz.

Czuła jednak, że nie powinna poddawać się jego urokowi. Przynajmniej na razie.

Zatrzymali się na krótki popas, koń skubał trawę i pił wodę ze strumienia. Mikkel i Hannele odpoczywali pod drzewem. Jednak nadszedł czas, by ruszyć w dalszą podróż.

Powoli zapadał zmrok. Hannele za nic nie chciała spędzić tej nocy pod gołym niebem. Zresztą było już na to za chłodno.

Mikkel nie wspomniał więcej słowem ani o gospodarze, ani o wspólnej przyszłości. Cieszyło ją to. Widziała za to, że cierpi. Skóra na

nodze posiniała, mężczyzna z trudem stąpił. Hannele podała mu dłoń i pomogła wstać. On stanął tuż przed nią. Jego szare oczy przepełniała rozpacz.

- Ja...

- Ciii...

- Hannele, jesteś dla mnie wszystkim - wyznał, z trudem łapiąc oddech.

Hannele przysunęła się do niego. Jej wargi musnęły jego szyję. Pragnęła go, tęskniła za jego ciepłem, ramionami, westchnieniami. Nikt inny nie zdołał dotąd wzbudzić w niej takich uczuć. Hannele położyła się na trawie, a on przytulił się do niej. Zadrżała, gdy delikatnie ją pocałował.

Pomyśleć, że Mikkel znów jest przy niej. A ona tak długo nie chciała o nim słyszeć. Zawiodła się na nim i chciała wyrzucić go z pamięci. Ale z serca jakoś nie potrafiła. Była przecież i z Tronem, i z Ramonem, lecz ani jeden, ani drugi nie mógł się równać z Mikkelem. Tylko że na Mikkelu nie można polegać, Mikkel krzywdzi innych ludzi. A jednak dla niej jest kimś szczególnym i nie potrafi przestać go kochać. Choć możliwe, że on któregoś dnia znowu od niej odejdzie.

Teraz wolą jednak cieszyć się chwilą, po co myśleć o przyszłości?

Trawa była wilgotna, a gdy Mikkel dotknął jej piersi, Hannele poczuła falę gorąca.

- Mikkel... - jęknęła. - Jak ja za tobą tęskniłem!

- Nie wiem, czy powinnam ci zaufać - szepnęła, z rozkoszą jednak przyjmowała jego pieczyoty. Gdy przykrył ją swoim ciałem, zanurzyła palce w jego miękkich jasnych włosach.

To jest miłość. Patrzyła mu w oczy i nie miała wątpliwości: Mikkel naprawdę za nią tęsknił. I dlatego wrócił.

Rozdział 11

Amalie siedziała przy łóżku Sofie. Lekarze zrobili wszystko, co w ich mocy, jednak Sofie doznała bardzo poważnego urazu kręgosłupa. Teraz pozostawało jedynie czekać.

Lukas chodził nerwowo koło łóżka żony, a jego zachowanie jeszcze bardziej rozstrajało Amalie. Rozumiała, że jest zdruzgotany, ale sama też strasznie się denerwowała.

- Lukas!

Pastor zatrzymał się na chwilę i uniósł brwi.

- Proszę cię, usiądź. Twój niepokój na pewno jej nie pomaga. Powinieneś trzymać ją za rękę, by czuła, że jesteś przy niej.

Lukas westchnął, ale zrobił to, co radziła Amalie.

- Nadal nie mogę pojąć tego, co się stało - kręcił głową. - Nie wierzę, by targnęła się na własne życie.

- Zaczekajmy aż odzyska przytomność. Wtedy może nam to wyjaśni.

- Czekanie doprowadza mnie do szaleństwa. Dlaczego to tak długo trwa?

Twarz mu poszarzała, spocone włosy lepiły się do czoła, ubranie na nim wisiało.

- Musimy dać jej trochę czasu - szepnęła Amalie uspokajająco.

- Nie wytrzymam tego.

Amalie spojrzała na Sofie. Jej powieki drżały, raz nawet się ocknęła. Nie mówiła, ale dała znać, że chce pić. Potem znowu zapadła w odrętwienie. Amalie wiedziała, że Sofie cierpi, pomimo opium, które wstrzyknął jej doktor. Wyraźnie się jednak bała. Tylko czego? Czy ktoś był tamtego dnia w jej pokoju, czy ktoś wypchnął ją przez okno?

Lukas lekko ujął dłoń żony. Amalie wstała.

- Pójdę teraz do gospody. Poślij po mnie, jeśli jej stan się zmieni - rzekła i naraz poczuła się bardzo zmęczona.

Lukas podniósł wzrok.

- Poślę po ciebie, jeśli będzie to konieczne. Idź, odpocznij. Będę przy niej czuwał.

Amalie wyszła na korytarz, a potem skierowała się w stronę wyjścia. Mdlący wszechobecny zapach medykamentów wywoływał w niej mdłości. Gdy wyszła na powietrze, z radością wdychała jesienne zapachy.

Gospoda tętniła życiem. Goście śmiali się i pokrzykiwali, cały czas wlewając w siebie wino. Na stołach stały butelki, większość z nich opróżniona. Gospodarz biegał w tę i z powrotem, cały czas donosił kolejne trunki.

Przy stołach mężczyźni grali w karty i palili cygara. Amalie dusił drażniący dym, który kłębił się aż pod samym dachem, chciała jednak cokolwiek zjeść. Zajęła miejsce w rogu, przy oknie.

Po chwili podszedł do niej gospodarz.

- Co podać? - spytał. - Chciałabym coś zjeść.

- Dziś mogę zaproponować tylko gotowaną kiełbasę z ziemniakami - odparł.

- Dobrze, poproszę, a do tego jeszcze kubek wody.

- Już się robi, droga pani. - Gospodarz odwrócił się i ruszył do stolika innego gościa, który bardzo się niecierpliwił.

Amalie wyjrzała przez okno. Na ulicach panował spokój, powoli zapadał zmrok.

Ktoś podszedł do jej stolika, podniosła więc wzrok. Stał przed nią uśmiechnięty mężczyzna o długich ciemnych włosach, najwyraźniej jednak podpity, bo się chwiało.

Spojrzała na niego pytająco.

- Z pani taka piękna kobieta - wybełkotał.

- Dziękuję, ale chciałabym zostać sama - odparła chłodno Amalie.

Skłonił się przed nią, musiał się przy tym oprzeć o blat stołu, by nie upaść.

- W takim razie najmocniej przepraszam - rzekł, ale nie ruszył się z miejsca.

Amalie odetchnęła z ulgą, gdy podeszła do niej Berte. Służąca z niechęcią popatrzyła na obcego mężczyznę.

Tymczasem do stolika podszedł gospodarz i przyniósł posiłek. Na szczęście odciągnął też od Amalie natręta. Potem uśmiechnął się niewinnie.

- Niech się panie nie niepokoją. Arvid jest tu częstym gościem. To majątny człowiek, ma sporą posiadłość za miastem. Tylko że czasem za dużo wypije i wtedy zagaduje gości.

Amalie zerknęła ukradkiem na nieznanego. Nie wyglądał na właściciela dworu, ani też nie zachowywał się jak na dzentelmena przystało.

- Jesteś głodna, Berte? - spytała Amalie.
- Nie, dziękuję. Z powodu przeziębienia nic nie przełknę.
- To może powinnaś wrócić do łóżka?
- Chyba tak zrobię - zdecydowała Berte i skierowała się na górę.

Amalie znów została sama. Zjadła co nieco, jednak tutejsze jedzenie jej nie zachwyciło.

Tymczasem natrętny gość znowu się przed nią pojawił. Amalie wstała, nie miała najmniejszej ochoty wdawać się w dyskusje z tym człowiekiem.

- Czy mogę dotrzymać pani towarzystwa? - wymamrotał.
- Nie, dziękuję.

Chciała go wyminąć, ale on ją zatrzymał, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Może pani chociaż na mnie spojrzy? Czy jestem aż tak odpychający?

Amalie poczuła od niego nieprzyjemny zapach potu i alkoholu. Ogarnęła ją złość.

- Tak, jest pan odpychający. Podobno ma pan okazały dwór, a zachowuje się jak prosty włóczęga - wypaliła i odsunęła się od niego. - Proszę mnie przepuścić, nie mam ochoty na dalszą rozmowę.

Nieznajomy wytrzeszczył oczy.

- Ależ z pani ostra kobieta. Czy mogę poznać imię? - spytał z ożywieniem.

Amalie minęła go zdecydowanym krokiem. Musi uwolnić się od tego natarczywego mężczyzny. Uniosła brzeg spódnicy rękami i spieszenie ruszyła schodami na górę.

Jakież było jej zdziwienie, gdy zauważyła, że podążył za nią.

- Ależ, droga pani. Nie chciałem się narzucać. Ale taki ze mnie samotnik, zanim się tu zjawiłem, dość długo mieszkałem na pustkowiu - tłumaczył.

Amalie zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Kompletnie mnie to nie interesuje. On znowu złapał ją za ramię.
- Jak pan śmie? - wycedziła przez zaciśnięte zęby.
- Widzę, że panią zdenerwowałem. Nazywam się Arvid Vilkersund, mieszkam pod miastem. - Ukłonił się z galanterią, teraz już nie wyglądał na pijanego, tylko się roześmiał. - Przepraszam, jeśli panią

rozniewałem. Ja często bywam taki niepoważny, bo i co mi z powagi? Życie i tak zwykle niesie ze sobą tyle trosk.

Amalie przyjrzała mu się uważniej, jego słowa ją zaskoczyły. Złość już jej przeszła.

- Przyjmuję przeprosiny - odparła krótko. Tym razem pozwolił jej odejść.

Amalie weszła do pokoju. Berte już spała, więc cicho podeszła do swojego łóżka, rozebrała się i ułożyła w miękkiej pościeli. W końcu mogła zasnąć.

Rozdział 12

Był wczesny ranek. Amalie zeszła na dół na śniadanie w towarzystwie Berte, która czuła się znacznie lepiej niż poprzedniego dnia.

Usiadły przy stoliku i zamówiły posiłek.

- Jak to dobrze, że dzisiaj jest tu spokój. Wczoraj było tyle dymu, że prawie nie mogłam oddychać.

Gospodarz podał na śniadanie jajecznicę na kiełbasie i świeże pieczywo.

- Dzisiaj jestem naprawdę głodna - wyznała Berte.

- Nic dziwnego, wczoraj nie jadłaś kolacji - zauważyła Amalie.

Naraz Amalie wytrzeszczyła oczy. Na schodach zauważyła tego samego mężczyznę, który tak jej się naprzykrzał poprzedniego wieczoru. Tyle że dzisiaj był to zupełnie inny człowiek: ubrany w śnieżnobiałą koszulę, jedwabną kamizelkę i czarne spodnie najnowszej kroju. Włosy starannie zaczesał do tyłu, zgolił brodę.

Usiadł dwa stoliki dalej. Amalie nadal w zdumieniu przypatrywała mu się.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, mężczyzna uśmiechnął się radośnie.

- Ach, witam panie - rozpromienił się po czym przyjął od gospodarza kartę dań.

- Dzień dobry. - Amalie skinęła mu głową.

A więc jednak jest to mężczyzna z klasą. Szkoda tylko, że tak natarczywie się wobec niej zachowywał.

- Amalie? - Tak?

- Nie gap się tak na niego. Amalie oblała się rumieńcem.

- Masz rację, Berte. Ale zobacz, jak on się zmienił! - szepnęła do ucha służącej. Berte zaśmiała się.

- O, tak. I jaki on przystojny. Teraz jednak musimy już iść. Lukas też potrzebuje odpoczynku - przypomniała.

Amalie wstała, ale przez chwilę zakręciło jej się w głowie.

- Musi pani na siebie bardzo uważać - odezwał się Arvid Vilkersund. - No i proszę się nie denerwować, to nie służy ani przyszłej matce, ani dziecku.

- Dlaczego miałabym się denerwować? _ spytała zdumiona, choć miała wrażenie, że ten obcy mężczyzna czyta jej w myślach.

- Nietrudno to zauważyć, droga pani. Zmartwienia nie są pożywką dla duszy - odrzekł i skinął głową.

Amalie nie wiedziała, co odpowiedzieć, odczuła więc ulgę, gdy podeszła do niej Berte. Razem wyszły na ulicę, a Amalie wreszcie odetchnęła pełną piersią.

Musiała przyznać, że Arvid Vilkersund to intrygujący mężczyzna.

Gdy weszły do pokoju, w którym leżała Sofie, Lukas uniósł głowę. Amalie zbliżyła się do łóżka, Berte usiadła na krześle pod oknem.

- Co z nią, Lukas?

- Bez zmian - westchnął ciężko.

- Powinieneś odpocząć, teraz ja przy niej posiedzę. Lukas pokręcił głową.

- Nie, Amalie, ty wracaj do Tangen. Jesteś w zaawansowanej ciąży, nie możesz się nadwyręzać.

- Nigdzie nie pojedę - zaprotestowała.

- Ależ, Amalie! Nic tu po tobie. Lekarz twierdzi, że ona odzyska przytomność, to tylko kwestia czasu. Jednak najprawdopodobniej będzie częściowo sparaliżowana.

Amalie pogładziła go po głowie jak małego chłopczyka.

- Drogi Lukasiu, najważniejsze, że Sofie będzie żyć. Reszta się ułoży.

- A co to za życie, jeśli nie będzie mogła chodzić? Mieliśmy tyle radości, oczekiwaliśmy dziecka, a tu taka tragedia! Sofie tego nie zniesie.

- Nie możesz tak mówić.

Poraziły ją słowa Lukasa. Czyżby tak się załamał, tak szybko stracił wiarę? Sofie jest przecież młoda i silna.

Amalie pochyliła się nad siostrą i ucałowała ją w policzek.

- Sofie, ja w ciebie wierzę. Przyrzeknij, że się nie poddasz, kochana. Musisz walczyć - szeptała jej do ucha.

Lukas ukradkiem otarł łzy płynące mu po policzku.

- Ja tu z nią zostanę, Lukas. Idź się prześpij.

- Nie! Będę przy niej. Nie zniósłbym myśli, gdybyś jeszcze i ty zasłabła - rzekł udręczonym głosem.

- Powinnaś posłuchać pastora - wtrąciła się do rozmowy Berte. - Sama wiesz, że przyjazd tutaj był ryzykowny.

Amalie wzruszyła ramionami, westchnęła. Oni mają rację. Powinna wrócić do domu i odpocząć.

- Dobrze, ale obiecaj, że dasz znać natychmiast, jeśli jej stan ulegnie zmianie.

- Oczywiście - zapewnił Storvik.

Amalie czuła wewnętrzną pustkę, nie wiedziała, czy dobrze robi, wyjeżdżając. Gdy jednak wyszły ze szpitala, była zadowolona. W Tangen zostawiła przecież swoje dzieci. One tęsknią za mamą tak samo, jak i ona za nimi.

Gdy wróciły do gospody, Adrian niecierpliwie przestępował z nogi na nogę.

- Jesteście nareszcie - powiedział, podchodząc do Amalie. - Muszę wracać do domu. Dowiedziałem się, że moja matka jest chora.

- Czy to coś poważnego?

- Tego nie wiem. Czy mogłabyś wynająć dla siebie powóz? - spytał.

- To nie będzie konieczne. My również wracamy do domu.

- Tak?

- Lukas sam chciał koniecznie czuwać przy Sofie, poza tym uważa, że powinnam odpocząć. Wrócę tu, jeśli stan Sofie się poprawi.

Adrian skinął głową.

- No to za godzinę możemy ruszać.

Berte poszła na górę się spakować, Amalie zaś podeszła do gospodarza, by zapłacić za pobyt. Naraz za plecami Amalie ktoś chrząknął.

Arvid Vilkersund stał nieopodal z filiżanką kawy i przyglądał się jej z uśmiechem.

- A więc wyjeżdża pani? A ja miałem nadzieję, że pani tu zostanie.

- A dlaczego miałabym zostawać? - spytała.

- Tak mi się z panią dobrze rozmawiało. Jest pani bardzo interesującą osobą.

Amalie miała dość takich prymitywnych zalotów. Jej myśli krążyły teraz zupełnie gdzie indziej. Poczwała nagłe znużenie.

- Być może, ale teraz żegnam - ucięła.

- Szkoda, że nasze drogi tak szybko się rozchodzą. Czy mógłbym wiedzieć, skąd pani pochodzi? - Mężczyzna najwyraźniej nie dawał za wygraną.

- Nie mam ochoty panu tego mówić - odparła. Odstawił filiżankę, wstał i podszedł do niej.

- Proszę nie sądzić, że się zalecam. Tak, jest pani niewątpliwie interesująca, ale widziałem piękniejsze. - Mężczyzna ukłonił się. - Życzę udanej podróży.

Amalie zatkało. Czy to miał być komplement, czy zniewaga?

Nie zdążyła dłużej się nad tym zastanowić, bo właśnie zjawiała się Berte z walizkami.

Adrian już czekał dumnie wyprostowany na koźle. Amalie wsiadła do powozu, ale odruchowo podniosła wzrok i w jednym z okien na piętrze ujrzała twarz Arvida Vilkersunda. Spoglądał na nią przez chwilę, a potem zniknął za zasłonką.

Rozdział 13

Ole dotarł do bramy szpitala i zeskoczył z konia. Miał nadzieję, że właśnie tu znajdzie Amalie. Czuł rosnące napięcie. Tak bardzo chciał zobaczyć ukochaną żonę.

Wszedł do szpitala i natychmiast powróciły wspomnienia. Tak dobrze pamiętał pielęgniarki i lekarzy, którzy robili wszystko, co w ich mocy, by jego samego utrzymać przy życiu. Teraz był zdrowy, choć nieco zaniedbany.

Ruszył śpiesznie korytarzem, gdy nagle zatrzymała go jedna z pielęgniarek.

- Dzień dobry, panie Hamnes. Co pana do nas sprowadza?

- Dzień dobry, szukam Sofie Storvik - odrzekł i się uśmiechnął.

- Rozumiem. Pan ją zna?

- To siostra mojej żony. Pielęgniarka oblała się rumieńcem.

- Oczywiście, powinnam o tym pamiętać. Leży w pokoju na końcu korytarza - poinformowała i odeszła.

Ole ruszył we wskazanym kierunku i zapukał do drzwi. Wszedł do środka. Pastor siedział przy łóżku Sofie i trzymał ją za rękę.

- Dzień dobry, Lukas. Jak się czuje Sofie? - spytał, podchodząc do łóżka. Cofnął się jednak gwałtownie, widząc jej bladą twarz.

- Nie jest dobrze. - Lukas pokręcił głową. - Sofie doznała poważnego uszkodzenia kręgosłupa. Prawdopodobnie nie będzie chodzić. No i jeszcze do siebie nie doszła, a to mnie przeraża.

Ole skinął głową. Ponownie spojrzął na dziewczynę, życzył jej jak najlepiej.

- Spotkałeś Amalie? - spytał wreszcie.

- Była tu, lecz wróciła do Svullrya. Nalegałem na to. Może przecież minąć sporo czasu, nim Sofie odzyska przytomność, a Amalie nie powinna się przemęczać, szczególnie teraz, gdy jest w ciąży.

Ole zaklął w duchu. Pewnie się minęli.

- Dawno wyjechała? - Wczoraj wieczorem.

- W takim razie życzę twojej żonie powrotu do zdrowia. Trzeba mieć nadzieję, że wróci jej siły, Lukas.

Pastor skinął głową.

- Modłę się żarliwie, choć nie mam już pewności, czy Pan Bóg zechce mnie wysłuchać.

- Ależ tak, musisz w to wierzyć. Wszystko się ułoży.

- Miejmy taką nadzieję - odparł Lukas zamyślony. - Powodzenia, Ole.

Ole jechał przez las, gdy nagle wydało mu się, że usłyszał jakiś głos. Tak, z pewnością ktoś jest w pobliżu. Poprowadził konia w kierunku, z którego dobiegała rozmowa. Nagle zobaczył przed sobą Hannele. Dziewczyna odrzuciła w tył swoje czarne włosy.

- Hannele?

- Co ty tu robisz? - spytała dziewczyna, zbliżając się do niego.

Ole rozejrzał się dokoła. Miał wrażenie, że słyszał również głos mężczyzny. A może to tylko wytwór jego wyobraźni?

- Podróżujesz sama? - zapytał i ponownie rozejrzał się dokoła, ale nikogo nie dostrzegł. Tylko kamienie i gęste zarośla.

- Tak. A dlaczego pytasz?

- Wydawało mi się, że słyszałem męski głos - odparł Ole.

Hannele westchnęła.

- Może i tak. Przed chwilą widziałam tu zjawę. Była rozgniewana i kazała mi się stąd wynosić.

Hannele zrobiła krok do tyłu. Ole nie wiedział, co o tym myśleć, bez słowa pokiwał głową.

- Nie boisz się przebywać sama w lesie?

- Uciekłam od rodziców. Trudno w to uwierzyć, ale oni zamknęli mnie w piwnicy. To oszuści.

Ole ściągnął lejce, bo jego koń zaczął się niecierpliwić.

- Co ty mówisz? A gdzie są teraz?

- Nie wiem, podobno są poszukiwani na terenie Szwecji, bo wyłudжали pieniądze i majątki.

- A ty dokąd zmierzasz?

- Chcę odnaleźć moją biologiczną matkę. Jej zagroda powinna znajdować się gdzieś niedaleko stąd.

Ole pokiwał głową.

- W takim razie mam nadzieję, że ci się to uda.

- A ty wracasz do domu? - zaintrygowała się Hannele. Ole nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Oczami

wyobraźni zobaczył zdziwioną minę Amalie.

- Tak. Nareszcie wracam po długiej nieobecności. Amalie jest w Tangen. I wkrótce zostanę ojcem.

Hannele spoważniała.

- No to gratuluję. Życzę ci wszystkiego, co najlepsze, Ole Hamnesie.

- Dziękuję, wzajemnie, Hannele.

Ole pomachał jej, po czym ruszył w dalszą drogę. Hannele wkrótce zniknęła za drzewami.

Ole spał konia. Jest już prawie u celu, nie może się doczekać spotkania z żoną. Kilkumiesięczna udręka niedługo się skończy.

- Amalie, kocham cię - wyszeptał.

Hannele ukucnęła przy głazie, za którym ukrył się Mikkel. Jego spojrzenie było mroczne, pełne zła. Hannele zaś odetchnęła z ulgą.

- Na szczęście uwierzył - powiedziała. Mikkel prychnął pogardliwie.

- Jak ja go nienawidzę! Co mam zrobić? Chciałbym to w sobie zdusić, ale nie mogę - westchnął. Wziął do ręki kamyk i cisnął go przed siebie.

- Nie potrafię ci pomóc, ale jeśli mamy być razem, musisz zapomnieć o zemście, o Tangen i Olem - odparła rozżalona. Po chwili wstała. Otrzepała sukienkę i podeszła do swojej klaczy. - Jadę dalej.

Mikkel też się podniósł, jęknął przy tym z bólu. Hannele zrobiło mu się go żal. Kochała go, choć nie znosiła pewnych cech jego charakteru.

Wskoczyła na siodło i chwyciła lejce. Mikkel stanął na kamieniu, potem wgramolił się na konia tuż za nią. Po chwili jechali przez gęsty las. Wkrótce dalsza jazda okazała się niemożliwa. Na tym odcinku las był szczególnie gęsty.

- Gdzieś ty nas wywiozła?

- Skąd mogłam wiedzieć, że tu się nie da przejechać? - odparła rozżalona.

- No to którądy teraz? - spytał, objął ją jeszcze mocniej w pasie i oparł głowę na jej ramieniu.

- Nie wiem. Może powinniśmy jechać na wschód? - zamyśliła się, a potem poprowadziła konia w tym kierunku.

Zatrzymały ich wysokie zarośla i bagna.

- Cholera!

Zawróciła konia i pojechała tą samą drogą, którą tu przybyli. Nagle usłyszała za sobą ciche chrapanie, poczuła ciężar na swoich plecach. Mikkel usnął.

Po godzinie dotarli do zagrody, która mogła należeć do jej matki. Przedtem minęli kilka chat, jednak tamte były albo zamieszkałe przez liczne rodziny, albo zupełnie opuszczone. Hannele miała szczerą nadzieję, że to wreszcie ten dom, że w końcu spotka rodzoną matkę.

Zagroda była biedna. Hannele szturchnęła Mikkela, ten zdezorientowany uniósł głowę.

- Co się dzieje? - spytał zaspany, przecierając oczy.

- Być może tu mieszka moja matka - powiedziała Hannele i zeskoczyła na ziemię.

- Ja tu zaczekam - odparł Mikkel. Hannele skinęła głową i ruszyła w stronę ganku. Po chwili zapukała w zbutwiałe drzwi. Ze środka dały się słyszeć ociężałe kroki. Hannele zaniepokoiła się.

A jeśli mieszka tu ktoś zupełnie inny? Jakiś szaleniec?

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich stara przygarbiona kobieta o długich siwych włosach, poszarzałej twarzy, która jednak kiedyś z pewnością była piękna.

- Kim jesteś? - spytała tamta.

Hannele wyprostowała plecy, nagle straciła pewność siebie.

- Mam na imię Hannele i szukam swojej matki - rzekła z pozoru spokojnie, choć serce jej się tłukło w piersi.

- W takim razie źle trafiłaś. Mieszkam tu sama, a ja nie... - Kobieta zamilkła i wtedy dopiero zaczęła przyglądać się gościowi uważniej. - Gdzieś cię już widziałam... Tak, ja już cię kiedyś widziałam.

Hannele zrobiła krok w jej stronę.

- A gdzie?

- Tego nie wiem. Ale nie mam czasu na pogaduszki.

Stała przez chwilę, trzymając dłoń na klamce, potem straciła cierpliwość i już chciała zamknąć drzwi, ale Hannele ją powstrzymała.

- A czy ty nie miałaś córki? - zapytała z drżeniem w głosie.

Kobieta obrzuciła ją dziwnym spojrzeniem.

- Nie, na pewno nie! - odrzekła tamta dziwnie podenerwowana.

Hannele jej nie uwierzyła. Kobieta umykała spojrzeniem, zagryzła usta w cienką kreskę.

- Oddałaś mnie obcym ludziom. Musisz to pamiętać! A ja wiem też, że miałam brata. - Hannele była teraz bardzo stanowcza. W głębi serca czuła, że ta osoba jest jej matką, choć nie chce się do niej przyznać.

- Co ty opowiadasz!?

Hannele się zawahała. Może to jednak pomyłka? Ale kiedy ujrzała łzy płynące po policzkach starej, zrozumiała, że nie. Tamta była poruszona do głębi.

- Dlaczego się mnie wypierasz? - spytała. Kobieta się zachnęła.

- Puść mnie i odejdz. To prawda, kiedyś urodziłam dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. Ale tamten Fin wziął mnie siłą! A ja nie mogłam się z tym pogodzić!

- Czy to znaczy, że mam brata bliźniaka? Kobieta znów pokręciła głową.

- On tu mieszkał, ten Fin. A ja, głupia, myślałam, że mnie kochał. Potem zaczął pić i się awanturował.

Hannele z trudem łapała oddech. Może jej matka wcale nie oddawała się każdemu napotkanemu mężczyźnie?

- A ja słyszałam o tobie coś innego.

- To kłamstwa! Nie byłam ladacznicą. To ludzie tylko tak gadali!

- Ale dlaczego oddałaś nas obcym?

Nieznajoma puściła klamkę i powoli zeszła po schodkach. Hannele ruszyła za nią. Obeszły chatkę od tyłu.

- Jest tam, i tam pozostanie aż do śmierci. - Kobieta wskazała palcem wejście do podziemnej spiżarni.

Hannele nie mogła pojąć, o co jej chodzi.

- Co?

- Twój ojciec jest tam, na dole. Może żyje, a może nie. Jednak zdarza się nocą, że czuję jego bliskość. Jeśli nie żyje, to z pewnością nawiedza mnie jego duch, a jeśli żyje, to wymyka się w nocy i straszy.

Hannele zamarła, wpatrywała się w zamknięty na kłódkę właz. Nikt nie wydostałby się stamtąd sam.

- Przecież ten właz jest zamknięty.

- To prawda. - Stara kobieta pokiwała głową. - Jak możesz w takim razie mówić...

Kobieta odwróciła się i ruszyła z powrotem do chaty. Zatrzymała się jednak na ganku.

- Twój ojciec był chory. Ty i twój brat trafiliście do obcych, bo musiałam was chronić. Wasz ojciec nie dawał mi spokoju. Musiałam go zamknąć.

Hannele kompletnie zatkąło. Czy jej rodzona matka jest morderczynią, czy ojciec jest chory na umyśle? To zbyt nieprawdopodobne.

- Czy mogę tam zajrzeć? - spytała. Matka pokręciła głową.

- Zło nie może się stamtąd wydostać. Nic dobrego cię tam nie spotka.

- Nie wierzę. Może on jeszcze żyje?

- Zamknęłam go tam, gdy ty skończyłaś roczek. Hannele spojrzała na nią przerażona.

- W takim razie od dawna nie żyje. Kobieta wbiła w nią swoje zimne spojrzenie. - Taki diabeł jak on poradzi sobie wszędzie! Nagle na podwórzu pojawił się Mikkel. Kobieta się skrzywiła.

- A ten to kto?

- Mikkel, mój przyjaciel - odparła Hannele. Mikkel uklonił się z galanterią, a matka Hannele rozpromieniła się.

To zdziwiło Hannele.

- Nie zaprosisz nas do domu? - spytała, bo nagle poczuła się bardzo zmęczona.

- A, tak, tak! Proszę - odparła kobieta i wskazała im drzwi wejściowe.

Hannele przyglądała się matce. Tamta jakby o niej zapomniała, wpatrywała się tylko w Mikkela. Czyżby więc towarzystwo mężczyzny tak starą otumanilo? Jej spojrzenie było wręcz pożądliwe. Hannele nie mogła na to patrzeć, odwróciła wzrok.

Pokój był skromnie umeblowany, wyposażenie zniszczone, na łóżku nie było nawet pościeli ani narzuty. Za zasłoną Hannele zauważyła jeszcze dwa posłania. Na sam ich widok ziewnęła.

Matka usiadła na ławie i uśmiechnęła się.

- Bardzo mi miło, że ktoś mnie w końcu odwiedził.

Mikkel jęknął z bólu, siadając przy stole. - Hannele bardzo chciała cię odnaleźć. Czy naprawdę jesteś jej matką?

- Tak. Od razu ją poznałam, ale byłam tak poruszona... - chlipnęła kobieta.

Nagle się rozgadała. Zaczęła opowiadać o swoim ciężkim losie, o ojcu imieniem Stryn, tyranie poniewierającym własną żonę.

- A jak ty masz na imię, matko? - przerwała jej Hannele.

Matka podniosła na nią wzrok, jakby dopiero przypomniała sobie, że w jej domu jest ktoś jeszcze.

- Nie wiesz?

- Nie.

- Mam na imię Karina.

- Bardzo ładnie - przyznała Hannele. Tymczasem Karina znów zwróciła się do Mikke -

la, który pochylił się nad stołem, prawie zasypiając.

- Posłuchaj mnie, chłopcze...

Mikkel uniósł dłoń w ostrzegawczym geście. - Źle się czuję i nie będę cię teraz słuchać, kobieto - rzekł bezdusznie.

Karina poderwała się i spojrzała na niego z pogardą.

- Ach, tak? Nie podobam ci się? Jesteś taki sam, jak wszyscy mężczyźni!

Mikkel westchnął.

- Muszę się położyć.

- Dobrze.

- Kobieta pomogła mu się podnieść i zaprowadziła do pomieszczenia znajdującego się za zasłonką.

Hannele nie mogła uwierzyć własnym oczom. Ta drobna kobieta wspierała rosnącego silnego Mikkela! Najwyraźniej drzemią w niej niebezpieczne moce, pomyślała przestraszona. Po co my tu w ogóle przyjechaliśmy? - myślała zdenerwowana Hannele.

Mikkel padł na posłanie, a Karina położyła się na drugim łóżku obok niego, splótła dłonie i zamknęła oczy. Mikkel zaczął chrapać.

- Mamo?

Kobieta nie zareagowała.

Hannele przeszła się po pokoju w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, ale nic nie znalazła.

Z czego ona żyje? - zastanawiała się gorączkowo Hannele.

Na haczyku na ścianie zauważyła zardzewiałe klucze. Czy mogły to być klucze do piwniczki? Chwyciła je i zerknęła na Karinę. Tamta nadal spała.

Wymknęła się z domu i podbiegła do wjazdu. Włożyła klucz do kłódki, coś zaskrzypiało. Klucz pasował do zamka, Hannele przekręciła go do końca, zdjęła kłódkę i otworzyła drzwi. Poczowała uderzenie

chłodnego zatechłego powietrza. Zeszła do środka, próbując dojrzeć coś w ciemnościach. Skóra cierpła jej na karku.

Naraz jęknęła. Na ziemi siedział bowiem stary mężczyzna z długą siwą brodą i równie długimi siwymi włosami.

- Tato? - spytała drżącym głosem i uklękła obok. Mężczyzna spojrzał na nią oczami pozbawionymi

wyrazu. Za jego plecami stały półki z zapasem jedzenia oraz saganek z wodą. Matka jak widać, utrzymywała go przy życiu.

- Tato? Mam na imię Hannele, jestem twoją córką. Dlaczego siedzisz w tej piwnicy?

Mężczyzna położył swoją wychudzoną dłoń na jej ramieniu.

- Twoja matka jest chora. Mężczyźni wykorzystywali jej ciało. Chciałem jej pomóc, ale ona mnie odepchnęła. - Ona mnie tu więzi od dawna. To cud, że żyję.

- Ja cię wypuszczę, znów ujrzysz blask słońca - powiedziała córka i podała mu rękę.

On chwycił jej dłoń, z trudem stanął na drżących nogach.

- Będę cię podtrzymywać - zapewniła. - Dobrze, ale musimy od niej uciec! Jeśli mnie znajdzie, znów zostanę tu zamknięty - powiedział udręczony.

- Co za okrutna kobieta!

- Twoja matka nie chciała wychowywać dzieci. Pewnego dnia poszedłem do lasu po drewno na opał, a ona wtedy was wywiozła. Twój brat był trochę starszy od ciebie. Może mieć około dwudziestu pięciu lat, kiedyś mieszkał w sąsiedniej wiosce. Tak przynajmniej było kiedyś. Przez rok was wspomagałem, ale potem matka...

Hannele była bardzo poruszona.

- Pamiętasz nazwę tej wsi?

- Greasberget. To była duża posiadłość, chyba Milla, tak to się zwało. No, ale lata minęły...

Gdy wygramolili się na zewnątrz, ojciec mrużył oczy, chciwie wdychał powietrze. - Milla... - rozważała Hannele. - To dziwna nazwa.

- Tak miała też na imię żona gospodarza, a on ją bardzo kochał. Nie wiem czy ci ludzie nadal żyją, ale jakiś rok temu matka o nich wspomniała, wtedy jeszcze tam mieszkali. Ponoć nasz syn wyrósł na porządnego człowieka. Ale czy jej można wierzyć?

Hannele pokiwała głową i pomogła mężczyźnie wejść do domu. Tam położył się na ławie, by odpocząć. Widać, że ta krótka droga była dla niego wielkim wysiłkiem.

Nagle zza kotary wyszła Karina.

- Co tu się dzieje? - krzyknęła i zasłoniła dłonią usta. - Coś ty najlepszego zrobiła?

- Chyba widać. Jak mogłaś tak go niewolić, matko?

Wzrok starej kobiety pociemniał.

- Nic nie rozumiesz, ty głupia dziewucho! - syknęła i wybiegła z domu, trzaskając drzwiami.

Ojciec westchnął.

- Nie zostanę tu. Twoja matka jest szalona. Ona znów zamknie mnie w piwnicy.

- Nie dopuszczę do tego. Zostanę tu, aż odzyskasz siły.

Hannele wzięła do rąk miednicę i naląła do niej wody. Znalazła ściereczkę, zamoczyła ją i delikatnie wycisnęła. Potem położyła ją na jego czole.

- Jestem głodny - szepnął.

- Tutaj nie ma nic do jedzenia. Może przyniosę coś z piwniczki?

- To, co tam zostało, jest spleśniałe. Ale przecież twoja matka musi sama coś jeść?

- Coś wymyślę.

Wyszła na podwórze. Nieopodal za chatką pasła się krowa. Hannele podeszła do swojego konia, dobyła strzelbę i przyłożywszy ją do ramienia, zaczęła celować.

Wtedy podeszła do niej matka z wiadrem pełnym mleka.

- Co ty chcesz zrobić? - spytała wściekła. - Zastrzelę krowę. Ojciec musi coś jeść, ja sama też jestem głodna - odparła twardo. Matka wytrzeszczyła oczy.

- Nie pozwolę ci na to. To moja krowa. Nie ośmielisz się.

- Nie będę cię słuchać.

Hannele uniosła strzelbę i pociągnęła za spust.

Jednak Karina w ostatniej chwili wytrąciła jej strzelbę z rąk. Broń upadła na ziemię, huk wystrzału rozszedł się echem po lesie.

Matka upuściła wiadro, mleko się rozlało, a jej wzrok nagle zmętniał.

Boże! Czyżby Hannele ją zraniła? Ukłęknęła przed matką i potrząsnęła nią.

- Mamo?

Córka szukała śladu zranienia, ale niczego takiego nie zauważyła. Nie było też krwi.

Odwróciła się i rozejrzała dookoła. Wtedy poczuła czyjaś dłoń na szyi, a potem uderzenie. Upadła.

Tymczasem Karina poderwała się i chwyciła strzelbę.

- Ty głupia dziewczyno!

Hannele patrzyła przerażona na skierowaną w jej stronę strzelbę.

- Co ty wyprawiasz?

- Zaczekaj, a się przekonasz. Nikt nie zabije mojej krowy.

- Musimy to zrobić. Chyba nie chcesz umrzeć tu z głodu?

- Ja nie głoduję. Żywię się leśnymi owocami, no i poluję na zwierzynę.

- W domu masz tylko zepsute mięso - zauważyła cierpko Hannele. Lufa nadal skierowana była prosto w nią.

- Po co mam trzymać jedzenie w domu, skoro wszystko, czego potrzebuję, znajdę w lesie?

Hannele pokręciła głową, chciała wstać, ale Karina przysunęła strzelbę do jej piersi, więc dziewczyna znów opadła na ziemię.

- Chyba nie zastrzelisz własnej córki?

- Mogłabym to zrobić. Nic dla mnie nie znaczysz, nie znam cię.

- Naprawdę? A ile miałam lat, gdy mnie oddałaś? - spytała ostrożnie.

- Jakieś cztery.

- Cztery lata? Przecież ja was w ogóle nie pamiętam.

- Ale tak było.

- Chcę wstać - oznajmiła Hannele, ale Karina znowu ostrzegawczo uniosła strzelbę. Dziewczyna wstała jednak i otrzepała spódnicę.

- Wynoście się stąd, ty i ten cały Mikkel - warknęła kobieta.

- Nie możesz nas przepędzić. Zostanę tu z ojcem, aż odzyska siły.

- Tyle lat radziliśmy sobie bez ciebie. Dlaczego mielibyśmy potrzebować cię teraz? Hannele wbiła wzrok w ziemię.

- Nie mam dokąd pójść.

- To mnie nie obchodzi.

Karina odwróciła się na pięcie i weszła do domu ze strzelbą w dłoni. Hannele pobiegła za nią w obawie, by tamta nie skrzywdziła ojca.

Gdy wbiegła do środka, Mikkel stał na środku pokoju z rękami w górze. Karina kierowała strzelbą w jego stronę.

- Ani kroku, ty idioto - wysyczała.

Mikkel patrzył to na Karinę, to na Hannele. W jego oczach czaił się strach.

- Ta twoja matka ma nie po kolei w głowie. Zrób coś!

- Mamo, Mikkel nie ma z tym nic wspólnego. Karina odwróciła się i spojrzała na nią z dziką wściekłością.

- A czy to nie twój gach? Bo jego żoną chyba nie jesteś? Chcesz skończyć tak, jak ja? Co ja takiego dostałam od życia?

Ojciec wstał powoli i jęknął.

- Nie strasz już młodych, pozwól im odejść.

Karina z uporem wpatrywała się w córkę.

- Powinnaś być ostrożna, igrasz z ogniem. Mężczyzna stojący koło ciebie może sprowadzić cię na dno - rzekła władczo, ale odstawiła na bok strzelbę. Po tych słowach wyszła z domu.

Ojciec pokręcił głową.

- Poszła do lasu wezwać złe moce. Niedługo zacznie się wichura. Wiatr będzie tak silny, że drzewa powyrywa z korzeniami.

- Co za bzdura - burknął Mikkel.

- Sam się przekonasz. Ja się kładę, bo ciało odmawia mi posłuszeństwa. - Spojrzał z czułością na Hannele. - Jesteś piękna, Hannele. Tęskniłem za tobą. Nigdy o tobie nie zapomniałem. Ale nie umiałem zapobiec temu, co się wydarzyło... - rzekł i umilkł.

- Poznałaś rodziców, tak jak chciałaś. Boże, co to za ludzie! No, ale teraz możemy już jechać - uznał Mikkel i wyjrzał przez okno. - Ojej, spójrz tylko!

Hannele stanęła koło niego i zadrzała. Na dworze zerwała się wichura, drzewa gięły się niemal do ziemi. Ojciec nie kłamał. Jaką ta jej matka ma władzę, jaką moc?

Hannele podbiegła do ojca.

- Ona uprawia czary - westchnął zgnębiony.

- Ojczy, jedź z nami. Nie wiem, dokąd się udamy, ale nie możesz tu zostać - przekonywała, trzymając go za wychudzoną dłoń.

- Nie, córko. Niedługo zacznie lać, nie dam rady iść. Jestem za słaby.

- Nieprawda, jesteś silny. Tak długo utrzymałeś się przy życiu. Jeśli tu zostaniesz... Mężczyzna pokręcił głową.

- Kochana, zrozum, to się nie uda. Dokąd mielibyśmy pójść?

Mikkel stanął koło Hannele.

- Masz rację, starcze. Nie mamy dokąd pójść. Co ty sobie myślisz, Hannele? - pytał z wyrzutem.

Ale ona zbyła jego słowa. Teraz liczy się ojciec i jego zdrowie.

- Znajdziemy coś. Tak jak kiedyś, Mikkel.

- To nie jest dobry pomysł!

Przecież Hannele może wrócić do zagrody swoich opiekunów! Właściwie teraz jest to jej zagroda. Ukucnęła koło ojca.

- Już wiem, gdzie możemy zamieszkać. Mam zagrodę przy granicy. Będzie nam tam dobrze, a matka nas tam nie znajdzie.

Ojciec spojrzał na nią zdziwiony.

- Masz własną zagrodę?

- Tak.

- W takim razie postanowione - orzekł. Chciał wstać, ale znów opadł na łóżko. - Nie, nie dam rady - jęknął i przyłożył dłoń do czoła.

Spojrzała na stojącą w rogu strzelbę. Podniosła ją i wyszła na ganek. Krowa nadal spokojnie się pasła za chatką. Hannele uniosła strzelbę i pociągnęła za spust. Huk wystrzału rozszedł się po okolicy, krowa padła na ziemię nieżywa.

Stało się. Ojciec naje się do syta, oni również będą mogli się posilić. Potem wyjadą, a jej matka niech sama sobie radzi.

Gdy z nieba spadły pierwsze krople deszczu, Hannele weszła do chaty.

Rozdział 14

Ole wjechał na szczyt wzgórza i spojrzał w dół na swój dwór. Tangen. Jakie to piękne miejsce.

Z oddali ujrzał na dziedzińcu Amalie. Ale nie była tam sama. Obok stał jakiś mężczyzna, Ole nie mógł jednak dojrzeć jego twarzy.

Przyglądał się tej parze z uwagą. Nagle Amalie przytuliła się do obcego i pocałowała go w policzek.

Ole wytrzeszczył oczy. Wielkie nieba! Co to ma znaczyć? Czyżby Amalie znalazła już sobie pocieszyciela? Nie, to niemożliwe! Ole nie mógł znieść myśli o kimś nowym w jej życiu. Czy to znaczy, że przybył za późno?

Amalie, jesteś moja! Nikt mi cię nie odbierze! Przypomniał sobie chwilę, gdy Amalie leżała w jego ramionach. Ile to razy ostatnio śnił o spotkaniu z nią, o tym, jak wreszcie dotknie jej nagiej skóry!

Spojrzał na dziedziniec, ale ona go nie dostrzegła. Czy ten obcy tak ją otumanił, że nie widzi świata poza nim?

I znowu go pocałowała, a potem wróciła do domu. Ole popędził konia.

A on, głupi, sądził, że żona nadal go kocha. Jak bardzo się pomylił! Otworzył sakwę, dobył z niej butelkę wódki, pociągnął długi łyk. A potem kolejny, i następny. Aż mu się zakręciło w głowie.

Czas zapomnieć o Amalie. Wróci do swojego gospodarstwa w Szwecji i tam już osiadzie. Amalie go nie potrzebuje. Skoro ona ma swoje życie, on też rozpocznie swoje.

Olego przepęłniał żal, miał ochotę umrzeć. Już raz jednak spojrzał śmierci w oczy i nie chciał tego powtórzyć. Będzie sobie zwyczajnie gospodarował. Ale już nigdy więcej nie spojrzy na kobietę, nigdy więcej się nie zakocha.

Wlał w siebie jeszcze parę łyków wódki i odjechał w las.

Jego żona całowała innego mężczyznę. Jak mogła mu to zrobić? Ole przeżył to już kiedyś, dawno temu, gdy w życiu Amalie był Mitti. Wtedy jednak Amalie była jeszcze taka młoda. Teraz powinna panować nad swoimi uczuciami!

Wyrzucił pustą butelkę i popędził konia, po chwili galopował przez równinę. Po jego policzkach spływały łzy.

Amalie myślała o Davidzie. Tego dnia przyjechał do niej po to, by się pożegnać. Wyjeżdżał do Londynu, zamierzał jednak wrócić do

Svullrya na wiosnę. Amalie lubiła go, był życzliwy, uprzejmy, odbyli ze sobą wiele długich i ciekawych rozmów.

Już miała wejść do domu, gdy za plecami usłyszała tętent końskich kopyt. Odwróciła się i otuliła szczelniej szalem.

Do dworu w Tangen zbliżał się Mika. Sprawiał wrażenie poruszonego. Amalie wyszła mu na spotkanie.

- Witaj, Mika, co cię tu sprowadza?

Mika zeskoczył z konia, ale lejce trzymał w dłoni.

- Pamiętasz może Hannę? Mieszkała w Namna. Amalie skinęła głową. Nagle poczuła dziwny niepokój.

- Czy coś się stało?

- Wyobraź sobie, że ona wczoraj popełniła samobójstwo. Ale to nie wszystko. Świadkowie twierdzą, że w tym samym czasie był w mieście ślepy czarownik i że odwiedził ją tuż przed jej śmiercią.

- Hanna nie mieszka przecież w Namna. Wyjechała stamtąd, nie może więc chodzić o nią - uważała Amalie.

- A jednak przebywała wtedy w tamtejszej gospodzie. Ponoć jej ciało znaleziono w rzece nieopodal. Lensman jest przekonany, że targnęła się na własne życie.

- Uważasz, że mogła to zrobić? Mika wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem, ale w jej rzeczach znaleziono też list. Jednak nie potwierdzono jeszcze, kto go napisał.

Amalie się wzdrygnęła. Nagle poczuła niczym nie wyjaśniony strach.

- Spotkałeś tego czarownika?

Przecząco pokręcił głową. Ona zaś, ledwie wypowiedziała te słowa, uzmysłowiła sobie, że zna odpowiedź. Hanna nie popełniła samobójstwa; padła ofiarą złych mocy, które rozpanoszyły się po okolicy i które nie znikną, dopóki żyć będzie pani Vinge. Ta okrutna, szalona kobieta pozbawiona wszelkich skrupułów zniszczy każdego, kto stanie na jej drodze.

Zdołała już rozdzielić ją i Olego. Amalie tęskniła za mężem, ale przecież niedługo ma rodzić. Musi zachować ostrożność. Podróż do Kongsvinger dała jej się mocno we znaki, Amalie nadal odczuwała zmęczenie. Doktor Jenssen zbadał ją po powrocie i mocno ją zrugął, twierdząc, że naraża nie tylko siebie, ale i maleństwo. Jej ciąża była przecież w początkowej fazie zagrożona.

- Czy coś się stało? - spytał Mika zaniepokojony.

- Nie, nie, zamyśliłam się. Wiesz, odnoszę wrażenie, że ta Vinge sprzymierzyła się ze ślepym czarownikiem i to oni oboje winni są temu wszystkiemu. Co robić?

Mika wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Może mogłabyś...

- Nie, Mika. Sam widzisz, że oczekuję dziecka, lekarz zabronił mi się denerwować. Jeśli chcesz, to ich szukaj, ale beze mnie. Na razie nie jestem w stanie ci pomóc.

Mężczyzna ujął jej ręce i uściskał, a potem cmoknął w policzek.

- To życz mi powodzenia. Może mi się uda.

- Tylko bądź ostrożny.

- Na pewno. A ty już o tym nie myśl i wypoczywaj.

Mężczyzna wskoczył na grzbiet konia, skinął jej głową na pożegnanie i odjechał.

Amalie wróciła do Maren, która właśnie przygotowywała posiłek dla Ingi i Kajsy. Dziewczynki siedziały grzecznie i czekały na kaszkę.

Amalie opadła zmęczona na krzesło.

- Gdzie ten Ole? - spytała naraz Maren, patrząc na zamknięte drzwi wejściowe.

- Ole? A czemu o niego pytasz? - Amalie nie kryła zdziwienia.

- Widziałam go na szczycie wzgórza. Stał tam jeszcze przed chwilą. Potem zajęłam się dziewczynkami, sądziłam, że już tu jest. Ole zajechał tu przedwczoraj, a gdy mu powiedziałam, gdzie jesteś, pojechał cię szukać.

Amalie pokręciła głową.

- Musiałaś się pomylić, Maren. Nie było go tu. Amalie westchnęła ciężko i przymknęła oczy. Była wyczerpana. Ole do niej nie wrócił, służącej musiało się coś przywidzieć.

- Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - zawołała Maren.

Serce Amalie zabiło szybciej. Czyżby jednak Ole?

Kiedy w drzwiach ukazała się twarz Petry, Amalie omal się nie rozpląkała, tak była zawiedziona. Starła się jednak tego nie okazywać.

- Kochana Amalie! Jak ty się czujesz?

- Nie najgorzej, Petro - odparła Amalie niezupełnie zgodnie z prawdą.

Przyjaciółka przywitała się serdecznie, ale zaraz odsunęła się o krok i zaczęła bacznie przyglądać się ciężarnej.

- Powinnaś przytyć, a ty marniejesz w oczach. To nie jest dobry objaw u kobiety w ciąży.

- Wiem o tym, ale tyle się tu u nas ostatnio wydarzyło. Moja siostra jest poważnie ranna.

- Słyszałam o tym od Davida. Wyjechał wprawdzie, ale mam nadzieję, że niedługo wróci.

- Tak, i ja na to liczę. David to miły człowiek.

- Przejdźcie do salonu, a ja podam kawę i ciasto - zapraszała tymczasem Maren.

Amalie wprowadziła Petrę do salonu. Usiadły naprzeciwko siebie przy stole. Petra złożyła dłonie na kolanach i uśmiechnęła się.

- Podobno Olego widziano dzisiaj we wsi. Czyżby wrócił?

- Ja nic o tym nie wiem - odparła Amalie coraz bardziej zasmucona.

- Chociaż Maren też mi o tym wspomniała. Mówi, że był tu wtedy, gdy ja odwiedzałam w szpitalu Sofie.

- Dziwne, że jeszcze go nie ma.

- Może niedługo przyjedzie - rozmarzyła się Amalie i lekko uśmiechnęła. Jednak w tym samym momencie pomyślała o śmierci Hanny i uśmiech zgasł na jej twarzy. - Dowiedziałam się właśnie, że Hanna nie żyje. Mówi się, że popełniła samobójstwo, ale ja sądzę, że ktoś jej w tym pomógł.

Petra spojrzała na nią z przerażeniem w oczach.

- Co ty mówisz? W takim razie powinnaś powiadomić lensmana.

Amalie pokręciła głową.

- Przecież nie mam dowodów. Może najwyżej napiszę do niego list. Nie jestem pewna, czy wezmą go pod uwagę, ale mogę spróbować.

- Warto tak zrobić, chociaż urzędnicy nie wierzą w takie rzeczy.

- Mogę wspomnieć o tym, że czarownik był w tamtej okolicy w dniu jej śmierci.

- Tak, to brzmi dużo lepiej. Teraz jednak pomówmy o czymś innym. Mam nadzieję, że nie zamartwiasz się. Ole na pewno wróci.

- Mam nadzieję - odparła Amalie, zerkając w stronę drzwi, w których właśnie pojawiła się Maren z tacą w dłoniach. Służąca postawiła przed nimi filiżanki i naląła im kawy, po czym szybko się oddaliła.

W pokoju zapanowała cisza. W końcu Petra chrząknęła znacząco.

- Słyszałaś, że Slime - Per wrócił do wsi? - spytała, częstując się ciastem.

- Nie.

- Ktoś podobno natrafił na szczątki w lesie. Mówi się, że to ciało Edny. Biedna kobieta.

- Tak, to straszne. - Amalie znów posmutniała. Do pokoju tymczasem ponownie zajrzała Maren.

Przyjechał twój dziadek. Czy mogę go tu zaprosić? - spytała.

- Dziadek? Tak, oczywiście. I przynieś dla niego filiżankę.

Amalie wstała i wyszła starszemu panu na spotkanie. Mężczyzna wszedł beztrąsko do pokoju, a Amalie po raz kolejny odniosła wrażenie, że widzi własnego ojca. Uściskała go ciepło.

- Cóż za powitanie - ucieszył się i skinął Petrze głową. - Widzę, że odwiedziła cię plotkareczka Petra - ożywił się i mrugnął do Petry.

Kobieta poczerwieniała na twarzy.

- Dziadku, jak możesz tak mówić! - upomniała go Amalie, ale zaprosiła do stołu, a gdy milczał, zapytała: - Co cię do nas sprowadza?

- A czy coś mnie musi sprowadzać? Tak, tak, po prawdzie to chciałem wyjaśnić pewne rodzinne sprawy. Skoro jednak masz gościa, przełożymy to na inny raz.

Petra dopiła swoją kawę i poderwała się z miejsca. - Ja i tak już muszę uciekać!

- Na pewno? - Tak, Amalie.

- No to do zobaczenia, moja droga - odparła gospodyni i chciała ją odprowadzić, ale Petra zaprotestowała.

- Znam drogę, nie kłopotz się. Do widzenia! - Po tych słowach pośpiesznie wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Dziadek uśmiechnął się, wyglądał na zadowolonego.

- Jak możesz się z nią przyjaźnić? Wszyscy wiedzą, że plotkuje aż furczy.

- Mylisz się. Petra nigdy nikogo nie obmawia.

- No dobrze, nie o tym chciałem mówić - wyjaśnił.

- A o czym? - Amalie podniosła filiżankę z kawą do ust.

Mężczyzna popatrzył na nią z powagą.

- Muszę ci o czymś powiedzieć. Boję się, że ta informacja cię przerazi, chcę jednak żebyś o tym wiedziała.

Serce Amalie zabiło mocniej. Czowała, że chodzi o coś bardzo ważnego.

- Chodzi o to, że... ja. To nie Johannes Torp był twoim rodzonym ojcem. To ja nim jestem.

Amalie zatkało, wprost nie mogła złapać oddechu.

- Jak to? - wykrztusiła. - Ty? Moim ojcem? Nie... nie rozumiem!

- Tylko ja i twoja matka, Kajsa, o tym wiedzieliśmy. Johannesowi nigdy nic nie wspomnieliśmy. Nie chcieliśmy sprawiać mu zawodu. Zwłaszcza że byłaś jego oczkiem w głowie. Potem jednak, kiedy dorastałaś, chwycił mnie taki żal, że nie mogłem być przy tobie... No i wyjechałem. Johannes sądził, że nie żyję, ale Kajsa wiedziała, że wyprowadziłem się do Ameryki.

- Nie mogę w to uwierzyć. To nieprawda! - Amalie zamilkła. To było nie do pojęcia.

- A jednak.

- Przecież jesteś moim dziadkiem, więc... Mężczyzna pogładził jej dłoń, ale ona mu ją wyrwała.

- Droga Amalie, musisz mi uwierzyć. Jesteś moją córką. To właśnie dlatego zniknąłem na długo, wyjechałem do Ameryki. Oboje z Kajsą uznaliśmy, że tak będzie najlepiej dla nas wszystkich. Nie mogliśmy nikomu powiedzieć prawdy. Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby Johannes się o tym dowiedział.

- A Tron? Czy on wiedział, że żyjesz?

- Dopiero niedawno wyznałem mu, jak się sprawy mają.

- Boże, to nie może być prawda - załkała Amalie. Nie potrafiła dłużej powstrzymać łez, które teraz spłynęły ciurkiem po jej policzkach. A więc ten, którego nazywała dziadkiem, był jej ojcem. Johannes zaś, człowiek, który ją wychował, nim nie był! Nie, to wierutne kłamstwo! Była tak roztrzęsiona, że nie wiedziała, co ze sobą począć.

Spojrzenie mężczyzny nagle zmieniło się. Co zobaczyła w jego oczach? Współczucie?

- Tak było, Amalie. Przyrzekłem Kajsie, że nigdy ci o tym nie powiem, ale ty dorosłaś, a Kajsa i Johannes nie żyją. Uznałem, że powinnaś poznać prawdę. Amalie pokręciła głową.

- Szkoda, że to zrobiłeś. To, co mówisz, jest straszne! Ja mam już tego wszystkiego naprawdę dosyć. Nie potrafię zrozumieć... Dlaczego?

Jak to możliwe, że jesteś moim ojcem? - Amalie łkała żałośnie. -
Dlaczego ty i matka... Nie wierzę, że wy...

- Kochaliśmy się.

Amalie odebrało mowę, nie potrafiła wyobrazić sobie tej dwójki razem. Jej własna matka? Czy mogła być taka rozwiązła? W takim razie kim jest Anton? Obcy czy bliski?

Amalie wstała gwałtownie.

- Chciałabym, żebyś już sobie poszedł.

- Ależ, Amalie, córeczko! - zawołał.

- Nie mów tak do mnie! Chcę się teraz położyć. Chyba nie muszę cię odprowadzać do drzwi?

Amalie wyszła z pokoju, ledwie trzymała się na nogach.

A więc i ona, i Kari miały dwóch różnych ojców!

Amalie usłyszała śmiech Ingi i Kajsy dobiegający z kuchni. Ruszyła schodami na górę. Gdy stanęła na najwyższym stopniu, zatrzymała się na chwilę; drzwi wejściowe trzasnęły.

Weszła do sypialni. Popatrzyła na śpiące bliźniaki. Po chwili położyła się na łóżku i zamknęła oczy. Bardziej niż kiedykolwiek pragnęła, by Ole był teraz przy niej.

- Ole, wróć do domu. Proszę, wróć jak najszybciej - szeptała.

Niedługo potem usnęła.

Rozdział 15

Grudzień 1879

- Obudź się, Ole, posłuchaj mnie!

Ole otworzył oczy, zamrugnął i przyłożył dłoń do czoła.

- Czego chcesz? - burknął. - Ledwie widział stojącego przed nim parobka Willego. W głowie mu huczało, znów zamknął oczy. Wtedy przypomniał sobie wszystko i podniósł się gwałtownie, pomimo straszliwego bólu głowy. - O, nie! Co ja najlepszego zrobiłem? - jęknął.

- Widzę, że pamięć wróciła. Wczoraj był pan pijany do nieprzytomności - wyjaśnił parobek wyraźnie zgnębiony.

- Gdzie ta służąca? - spytał Ole. Naraz zorientował się, że leży pod kołdrą zupełnie nagi.

- Wyszła jeszcze w nocy.

- A niech to! Czy naprawdę przespałem się z tą mało rozgarniętą służącą?

Dziewczyzna rzeczywiście przypominała Amalie: miała piękne jasne włosy i niebieskie urzekające oczy.

- Na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć, panie Hamnes.

- No pewnie, że nie. Cholera! Czemu ja tyle wypilem?

- No właśnie. W końcu zrujnuje pan sobie zdrowie. Może warto się przebudzić i znów zacząć żyć?

Ole zmarszczył czoło.

- Nie pozwalaj sobie za wiele, Willy. Zapomniałeś, do kogo się zwracasz?

- Nie, ale sam pan prosił, żebym go pilnował. Wypełniam tylko pana własne polecenia.

- Nic nie pamiętam! - Ole znów jęknął. Głowa bolała niemiłosiernie.

- Czy przygotować kąpiel? - spytał parobek. Ole cały czas przykładał dłoń do czoła, oczy miał półprzymknięte.

- Tak, to mi pomoże - odparł. - Jaki dziś dzień?

- Piątek.

- O, rety!

- Mamy już grudzień, o tym też pan pewnie nie wie?

- Co, czy to możliwe? Który dzień grudnia?

- Piętnasty.

Ole pokręcił z niedowierzaniem głową. Co się z nim działo przez te ostatnie kilka miesięcy? Co wyprawiał? Zmarnował tyle czasu!

W głowie dudniło mu coraz mocniej, ale wstał, choć z niemałym trudem, podszedł do okna, wyjrzał na dwór. Czy to naprawdę już zima?

Na dziedzińcu piętrzyły się ogromne zaspły śniegu, nieopodał, na wybiegu spacerowały konie.

Zbliżało się Boże Narodzenie! Amalie na pewno już urodziła, Ole znowu został ojcem, ale nic o tym nie wie. Trzeba natychmiast jechać do domu! - uznał.

Trudno, przeboleje to, że Amalie całowała się z innym, ma przecież prawo zobaczyć własne dzieci. Nawet jeśli Amalie nienawidzi go i kocha innego mężczyznę, on i tak powinien się z nimi spotkać, przytulić, uściskać.

- W takim razie przygotuj mi kąpiel - poprosił. - Jadę do domu.

Willy spojrział na niego zdezorientowany.

- Do domu? Jest pan w domu.

Ole pokręcił głową i podszedł do lustra. - Jadę do Tangen zobaczyć się z dziećmi. - Jak pan sobie życzy.

Gdy Willy wyszedł z pokoju, Ole spojrział na swoje odbicie w lustrze i się przeraził. Był zarośnięty, miał cienie pod oczami, schudł, zmizerniał, cera była trupiobladą. Boże, jak on wygląda! Co powie Amalie, gdy go zobaczy? Domyśli się, że przez cały ten czas pił na umór.

A co tam! I tak pojedzie do domu.

Amalie wyjrzała przez okno, patrzyła na opadające płatki śniegu, które okrywały ziemię pięknym miękkim dywanem. Zbliżało się Boże Narodzenie, a jej brzuch był już tak duży, że dziecko mogło przyjść na świat w każdej chwili. Czuła też coraz częstsze skurcze w dole brzucha, a to oznaczało, że niedługo znów zostanie matką.

Czas mijał jej szybko. Sofie, po długim pobycie w szpitalu, w końcu wróciła do domu. Wszyscy odetchnęli z ulgą, bo dziewczyna po pewnym czasie zaczęła chodzić. Jednak w pełni do siebie nie doszła. Często cierpiała na migreny i zawroty głowy, a nawet czasem zaburzenia równowagi. Lukas jednak był zdania, że dokonał się cud i że to sam Pan Bóg uzdrowił jego żonę, o czym nie omieszkał ogłosić z ambony. Pomimo że Sofie straciła dziecko, para była ze sobą szczęśliwa.

Sofie rozmawiała z Amalie o wypadku i wyznała, że to Maja wypchnęła ją przez okno. Amalie zapewniała siostrę, że nikomu o tym nie wspomni.

Teraz westchnęła głęboko i pomyślała o Mikim. Mika ostatnio dość często bywał w jej domu. Niestety zarówno ślepy czarownik, jak i pani Vinge jakby zapadli się pod ziemię. Slime - Per wrócił do lasu, zrozumiawszy, że to ciało Edny znaleziono, ponieważ rozpoznał skrawki jej sukienki.

Anton wyjechał do sąsiedniej wsi, Amalie nie miała okazji więcej go spotykać od dnia pamiętnej przygnębiającej rozmowy. Kilka razy odwiedził ją Tron, czasami oboje wracali do tego tematu. Tron i tak miał do Johannesesa spory uraz, Amalie zaś wciąż czule go wspominała, choć okazał się mordercą. Były to jednak tak przykre sprawy i Amalie uznała, że nie będzie się dłużej nad tym zastanawiać.

Tannel i Tron żyli zgodnie. Brzuszek Tannel podrósł, choć dziecko miało przyjść na świat dopiero za kilka miesięcy, na wiosnę.

Amalie jednak była ogromnie rozgoryczona, rozczarowana. Ole do niej nie wrócił. Czekala i wypatrywała, ale na próżno.

Bliźniaki pięknie rosły, teraz miały już prawie dziesięć miesięcy, powoli zaczynały próbować dreptać, zwłaszcza Helen. Selma chodziła już całkiem niezłe, była bowiem starsza od bliźniaków.

Kajsa skończyła trzy latka, a Inga dobrze radziła sobie w szkole.

W domu rozpoczęły się przygotowania do świąt. Wszystkie pokoje zostały wysprzątane, ciasta i chleby upieczone, półki w spiżarni wprost uginały się od apetycznych kielbas i szynek. Wszystko szło swoim rytmem.

Amalie powinna być teraz pełna radości, ale uśmiech nie przychodził jej łatwo. W jej życiu brakowało ukochanej osoby. Olego.

Amalie odeszła od okna i wróciła do łóżka. Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Helga. Służąca już od jakiegoś czasu mieszkała w Tangen. Jak zawsze przyszła Amalie z pomocą, opiekowała się nią niczym matka.

- Jak się dziś czujesz? - spytała Helga, siadając na skraju łóżka.

- Czuję ból w dole brzucha. Poza tym wszystko w porządku.

- No to na razie spokój. Zawołaj mnie, gdybyś czegoś potrzebowała. Będę w pokoju obok. - A jak się miewają dzieci?

- Bliźniaki są teraz z Valborg, Ingą i Kajsą opiekuje się Berte.

Amalie pokiwała głową.

- W takim razie zdrzemnę się chwilkę.

- Oczywiście, kochana.

Gdy Helga wyszła z pokoju, Amalie próbowała zasnąć, ale na próżno. Cały czas widziała przed sobą Olego. Uśmiechał się, wyglądał na bardzo szczęśliwego.

Gdy w końcu zapadła w lekki sen, poczuła silne skurcze promieniujące do kręgosłupa. Zbliżał się poród.

Amalie usiadła na łóżku i przetarła oczy.

- Helgo!

Usłyszała kroki na korytarzu i drzwi otworzyły się.

- No, co tam u ciebie?

- Poród chyba się zaczął - jęknęła Amalie, gdy poczuła kolejny, znacznie silniejszy skurcz.

- W takim razie zejść tylko na dół i poproszę Maren, by zgotowała nam dużo wody.

- Pośpiesz się, Helgo - poprosiła Amalie. Akurat w tej chwili czuła się jak mała dziewczynka pragnąca czułości i ciepłego słowa. Wiedziała jednak, że skurcze i tak się nasilą, niezależnie od troski, jaką zostanie otoczona.

Znów poczuła ten przeszywający, promieniujący ból. Miała wrażenie, że kręgosłup zaraz jej pęknie.

Nie wiedziała, jak długo leży sama. W końcu do pokoju weszły Helga i Maren. Helga wlała trochę wody do miednicy i zwilżyła ściereczkę. Maren podciągnęła sukienkę Amalie aż pod sam brzuch.

- Jak się czujesz? - spytała troskliwie.

- Boli - jęknęła Amalie i zamknęła oczy. - Najbardziej boli mnie w okolicy kręgosłupa.

- Połóż się na boku, wtedy powinno ci ulżyć.

- Spróbuję. - Amalie mozolnie przewróciła się na bok. Gdy Helga położyła ciepły okład na jej krzyżu, poczuła znaczną ulgę.

Wtedy nadszedł kolejny skurcz.

Naraz za drzwiami dały się słyszeć czyjeś kroki. Amalie zdusiła w sobie krzyk, bo w tej chwili poznała, że to Ole!

- Ole wrócił! - jęknęła.

Maren położyła kolejną zwilżoną ściereczkę na jej czole.

- Cicho, kochana, to tylko twoja wyobraźnia.

- Ale ja wiem... - upierała się i spoglądała na zamknięte drzwi, które zaraz powinny się otworzyć.

Helga pokręciła zrezygnowana głową.

- Spróbuj teraz odpocząć.

- Nie, otwórz drzwi, Helgo!

Gdy służąca nie zareagowała, Amalie uniosła się na łokciach i nakazała.

- Otwórz drzwi!

- Dobrze, już dobrze.

Służąca otworzyła drzwi, ale na korytarzu nikogo nie było. Amalie poczuła tak wielkie rozczarowanie, że zapłakała rzewnymi łzami.

Po kilku minutach Helga zamknęła drzwi.

- A teraz się uspokój. Nie możesz się denerwować.

Amalie zaczęła głęboko oddychać, skurcze pojawiały się teraz bardzo często. Cierpiała, ale starała się dusić w sobie krzyk.

- Wiem, że boli, ale przecież to normalne. Niedługo będzie po wszystkim - uspokajała Helga.

- Nie wytrzymam! - wołała rodząca.

- Zagotuję więcej wody - rzekła tymczasem Helga. Amalie próbowała uspokoić oddech, gdy nagle drzwi otworzyły się z impetem i w drzwiach stanął jej mąż.

- Ole - jęknęła i znowu się rozplakała. Mąż w jednej chwili był przy niej.

- Amalie, najdroższa, jestem. Tak się o ciebie bałem.

- Usłyszałam twoje kroki, ale Helga mi nie wierzyła - wydusiła z siebie i ścisnęła jego rękę.

Wpatrywał się w nią z czułością, której tak jej brakowało. Ze wzruszenia z trudem łapała oddech.

- Kocham cię, Ole. Kocham ponad wszystko - dodała, całując jego dłoń. - Ole, ja... Musisz mi wybaczyć. Powinnam wtedy ci uwierzyć. Ja... - zamilkła, bo naszedł ją kolejny skurcz.

Maren i Helga stały jak zamarłe, tak zaskoczone tym spotkaniem.

- Wyjdźcie, proszę, chcę przez chwilę побыć z nią sam - rzekł.

- Ależ, Ole, ona zaraz urodzi! - zaprotestowała Maren.

Ole uniósł dłoń.

- Dajcie mi kilka minut. Zawołam was, jeśli coś zacznie się dziać.

Gdy wyszły z pokoju, Amalie znowu się odezwała:

- Tak się cieszę, że cię widzę. Jak ja za tobą tęskniłam. Co się z tobą działo? Mówiono mi, że byłeś tutaj jesienią. Dlaczego do mnie nie przyjechałeś? Pisałam do ciebie - dodała z wyrzutem.

- Nie dostałem od ciebie żadnego listu. Rzeczywiście chciałem wrócić, nawet byłem tu niedaleko, ale wtedy zobaczyłem, jak całujesz innego. Taka mnie złość ogarnęła, że zawróciłem.

Amalie pokręciła głową.

- To mógł być tylko David. On wyjeżdżał stąd właśnie jesienią i przyszedł się pożegnać. Ale my jesteśmy tylko przyjaciółmi!

- To już nie ma znaczenia. Jeszcze raz to sobie przemyślałem. Wiem, Amalie, że mnie kochasz i jesteś mi wierna. Moje serduszko! Teraz już zostanę na zawsze.

Amalie otarła łzy. Nie musi już płakać. Jej ukochany jest przy niej. Ułożyła się na plecach, bo brzuch znów napiął się przy kolejnym skurczu. Próbowwała uspokoić oddech.

- Ole, weź mnie za rękę.

Mąż chwycił jej dłoń i ścisnął ją mocno.

- Czy to się wkrótce nie skończy? Nie mogę patrzeć, gdy tak cierpisz.

Amalie pokręciła głową. Na czole pojawiły się kropelki potu, lecz Ole zwilżył ściereczkę i położył jej na czole.

- Zawołam Maren i Helgę, sam zaś przywitam się z dziećmi.

Amalie skinęła głową.

- Dobrze. Myślę, że tym razem nie potrwa to zbyt długo.

Mąż pochylił się nad nią, pocałował w usta i wyszedł z pokoju, a po chwili zjawiły się tu Helga i Maren.

- Może powinniśmy wezwać lekarza? - zaproponowała Maren.

- Nie potrzeba. Helga się mną zajmie - odparła Amalie z irytacją w głosie. - Ona wie, co robi.

- Nie miałam nic złego na myśli - odparła Maren urażona.

- Spokojnie. Przynieś jeszcze więcej wody i czyste ręczniki, Maren - poleciła Helga.

Amalie zdziwiła się, bo nagle ból ustał, wiedziała jednak, że skurcze zapewne wrócą, i to w większym nasileniu. Po jakimś czasie jednak nadal nic się nie działo.

Spojrzała zaniepokojona na Helgę.

- Nie czuję bólu.

- Naprawdę? Może jednak poproszę Maren, by wezwała lekarza - powiedziała i wybiegła z pokoju, nim Amalie zdążyła o cokolwiek spytać. Po chwili już była z powrotem. - No i jak?

- Nadal nic - odparła Amalie i położyła się na boku. Po chwili pojawiły się łzy. - Coś jest nie tak, Helgo.

- Spokojnie, moja droga. Doktor wkrótce się zjawi. Ale to rzeczywiście dziwne, że skurcze tak nagle ustały.

- Ale wiesz, co? Ja czuję, że dziecko się rusza - powiedziała Amalie z ulgą.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Ole. - Co się dzieje? - spytał zatroskany, siadając na brzegu łóżka.

- Skurcze nagle ustały, więc wezwaaliśmy doktora - odparła Helga zza jego pleców.

Naraz ktoś zapukał i do pokoju zajrzała Maren.

- Jest doktor Jenssen.

Rozdział 16

Elise była szczęśliwa. Spotykała się z Gabrielem, podczas gdy Erik odwiedzał swoją znajomą w Kongsvinger, nie wiedział jednak, że Elise wie o jego przygodzie. Elise zatrudniła tymczasem śledczego, który miał jej dostarczyć dowody niewierności męża.

Elise spotykała się z Gabrielem w gospodzie i jak dotąd udawało im się ukrywać tę relację.

Elise i Erik rzadko ze sobą rozmawiali. Mąż nie pytał, dlaczego jest tak chłodna w stosunku do niego, a Elise bardzo to odpowiadało. Ich uczucia osłabły już dawno temu.

Elise czekała na wyniki śledztwa, a czekanie to doprowadzało ją do szału.

Tego dnia znowu umówiła się ze śledczym. Wyrzała przez okno na ulicę i zauważyła, że mężczyzna właśnie zmierza w kierunku gospody.

Wybiegła z pokoju, zeszła na dół i tam się spotkali. Usiedli przy odległym stoliku.

- Są jakieś nowe wieści? - spytała rozdygotana. Mężczyzna skinął głową.

- Tak, mam już pewność, że Erik Bordi spotyka się z inną kobietą. Teraz wystarczy pójść do sądu i wnieść sprawę o rozwód.

- I co? Uda się? Czy to naprawdę takie proste?

- Powinno się udać. Proszę, oto raport, w którym zawarłem wszelkie informacje i dowody. Sąd powinien je uwzględnić.

- Dziękuję - rzekła, starając się zachować powagę. W duchu jednak rozpieierała ją radość.

- I ja też jestem pani wdzięczny. Teraz zamierzam ubiegać się o posadę lensmana, po panu Bordim. Bo w tych okolicznościach swojej funkcji długo już nie będzie sprawował.

A więc dlatego mężczyzna był tak pomocny, pomyślała. No tak, ale dla niej nie miało to teraz żadnego znaczenia.

Pobiegła do pokoju. Szybko spakowała swoje rzeczy i pośpieszyła do gospodarza, by zapłacić za pobyt. Ten uśmiechnął się do niej.

- Kiedy znów nas pani odwiedzi?

- Tego nie wiem - odparła.

- Życzę więc udanej podróży.

Elise wyszła na ulicę i rozejrzała się. Poczwała drzenie. Teraz uda się do biura sędziego i złoży wniosek o rozwód. Już miała wejść do

budynku, gdy naraz zobaczyła nadjeżdżającego Erika. Mąż zatrzymał konia tuż przed nią. Był ogień czerwony na twarzy.

- Gdzie ty idziesz. Co ty chcesz zrobić? - ryknął. Elise spojrzała mu prosto w oczy.

- Rozwodzę się z tobą, Erik.

- Jak to? Jakim prawem? Nigdy nie zgodzę się na rozwód!

- Wcale nie musisz się godzić. I tak go dostanę, bo jesteś przebrzydłym bezecnikiem! Zdradziłeś mnie. Dobrze wiem, z kim się spotykasz!

- To wierutne kłamstwa! - zawołał, ale opamiętał się i zniżył głos, bo ktoś się do nich zbliżał.

- Mam na to dowody i zamierzam je przedstawić sędziemu. Niedługo będziesz wolny, a mnie nigdy więcej nie zobaczysz.

Erik przekrzywił głowę i spojrzał na nią z politowaniem.

- Ach, tak? A ciekawe, dokąd to zamierzasz się udać?

- Tego jeszcze nie wiem, ale poradzę sobie. Erik zeskoczył na ziemię.

- Wybij to sobie z głowy.

Stał tak blisko, że poczuła jego oddech na twarzy. Nie cofnęła się jednak.

- Zrobię to, co mi podpowiada serce - odparła chłodno. Teraz czuła do męża wyłącznie odrazę. Odwróciła się, by wejść po schodach, ale on złapał ją za ramię.

- Stino, posłuchaj mnie. Nie zrobiłem nic złego. Tylko ciebie kocham.

Elise odwróciła się powoli.

- Kłamiesz. Nigdy mnie nie kochałeś. Zresztą wiele razy to powtarzałeś.

Erik wbił wzrok w ziemię. Potem znów spojrzał na nią

- Błagam cię. Wróc ze mną do domu i zapomnijmy o wszystkim.

- Nic z tego.

- Zrobisz to, co ci każę.

Kipiał z wściekłości. Oblał go pot, włosy strąkami zwieszały się na ramiona, oddychał ciężko. Jakże się bał utraty posady! I dobrze, należy mu się, pomyślała. Chciała odejść, ale Erik nie pozwolił jej na to.

- Puść mnie! - warknęła, ale Erik jej nie słuchał. - Jeśli mnie nie puścisz, zacznę głośno krzyczeć - zagroziła.

Wreszcie odsunął się od niej, a w jego oczach pojawił się ból.

- Nie możesz mi tego zrobić.

Elise spojrzała na niego z pogardą, po czym ruszyła schodami na górę. Teraz zacznie się dla niej nowe życie. Wspólne życie z Gabrielem.

Elise była w drodze do Gabriela, chciała opowiedzieć mu o ostatnich wydarzeniach. Złożyła wniosek, podpisała stosowne dokumenty, dostarczyła dowody. Nie wiedziała jeszcze, kiedy zostanie wezwana na rozprawę, ale liczyła się z tym, że rozwód potrwa kilka miesięcy.

Mimo to czuła ulgę. Teraz zacznie się dla niej zupełnie nowy etap.

Gabriel był majątnym człowiekiem, po rodzicach odziedziczył ogromny spadek. Nie musiał pracować, miał bowiem wystarczająco środków. No i był niepełnosprawny.

Elise jednak nie przeszkadzało jego kalectwo. Zresztą on sam świetnie sobie radził. Była nim oczarowana, i bardzo zakochana, czuła, że on odwzajemnia jej uczucie.

Pomyśleć, że los tak ją nagrodił: była wszak biedną dziewczyną, bitą i poniżaną, krzywdzoną, a potem odrzuconą przez ojca. A teraz czeka ją wielkie szczęście i bogate życie.

Tylko czasami ciążyło jej to, że wciąż odgrywa rolę. Bo przecież wcieliła się w Stinę, już nie jest biedną Elise.

Weszła schodkami na ganek i zapukała do drzwi. Po chwili stanęła przed nią Judi, służąca w domu Gabriela.

- Dzień dobry, pani Stino. Jak miło panią widzieć.

- Dzień dobry. Czy Gabriel jest w domu?

- Tak, proszę wejść.

Elise przeszła do salonu. Dom opływał w dostatek; jego wyposażenie miało przekonać każdego gościa, że mieszka tu majątny gospodarz.

Gabriel uśmiechnął się na jej widok, nie wstał jednak.

- Co cię tu sprowadza, Stino? - spytał, wskazując jej miejsce koło siebie.

- Byłam w biurze sędziego, dostarczyłam mu dokumenty - odparła. Patrzyła na niego wyczekująco, on zaś pokiwał głową.

- Tak, teraz pozostaje nam czekać. Mam jednak nadzieję, że dobrze to sobie przemyślałaś. Trzeba przyznać, że kobiety rzadko wnoszą o rozwód, a jeszcze rzadziej go uzyskują.

- Ale przecież Erik nie był mi wierny, a to zupełnie zmienia sytuację.

Gabriel w zadumie pokiwał głową. - Obawiam się jednak, że on może zechcieć odebrać ci dziecko.

Ta wiadomość zupełnie ją zaskoczyła, radość natychmiast prysła.

- Jak to? To nie może być prawda! - rzekła drżącym głosem.

- Chciałem tylko cię ostrzec. Najlepiej byłoby, gdybyś wróciła do domu, zabrała dziecko i na jakiś czas wyjechała do Kristianii. Aż wszystko przycichnie.

- Naprawdę? Czy to nie ryzykowne?

W jej oczach pojawiła się iskierka nadziei. Nie! Erik nie odbierze jej córki.

- Tak, to może ci pomóc. Nam - poprawił się. Musnął dłonią jej policzek i pocałował ją czule.

Elise odwzajemniła czułości. Gabriel rozpałał w niej ogień. Do tej pory nie byli jeszcze ze sobą blisko. Gabriel uważał, że powinni poczekać do ślubu. Elise nie do końca się z nim zgadzała, ale tego nie mogła mu powiedzieć. Często zastanawiała się, czy Gabriel nie wstydzi się tego, jak wygląda jego noga, ale nigdy nie odważyła się go o to zapytać. Gabriel odsunął się od niej.

- Spodziewam się gości, Stino. Mam nadzieję, że wybaczysz mi, ale muszę cię prosić, byś wyszła. Wiesz, że musimy poczekać, aż...

- Rozumiem - odparła z żalem. Ich spojrzenia spotkały się. Chciała zostać przy nim na zawsze, wiedziała jednak, że to za wcześnie.

- Wróć do Kristianii, napisz do mnie, gdy już tam dotrzesz. Gabriel wstał, Elise zrobiła to samo. Pocałowała go delikatnie w policzek. - Do zobaczenia wkrótce, ukochany.

- Tak, Stino. Do zobaczenia.

Elise zostawiła go z ciężkim sercem. Wiedziała jednak, że nie może teraz popełnić żadnego błędu. Erik był na nią wściekły. Najprawdopodobniej czekał na nią w domu. Co się stanie, gdy i ona tam przyjedzie?

Jeszcze tej nocy zamierzała wyjechać z córką i opuścić gospodarstwo Erika na dobre.

Wyszła na ulicę, na zewnątrz padał gęsty śnieg. Podeszła do jednej ze stojących na poboczu dorożek. Miała wielką nadzieję, że ktoś będzie mógł jej pomóc i zawiezie ją w środku nocy do domu Erika.

Rozdział 17

Amalie leżała na łóżku, czuła, że zaraz pojawi się skurcz. Nigdy nie sądziła, że będzie cieszyć się na myśl o bólach porodowych, ale teraz tak właśnie było.

- Znów się zaczyna! - zawyla, roniąc przy tym łzy radości.

Ole natychmiast wstał. - Dzięki Bogu. Tak bardzo się bałem. - Ja również, teraz jednak musisz pójść po Helgę. Ole skinął głową i wybiegł z pokoju. Po chwili służąca się zjawiała. Uśmiechała się od ucha do ucha. - Jestem, Amalie.

Amalie uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale w tym samym momencie znów poczuła obezwładniający ból.

- Sądzę, że to już nie potrwa długo - stwierdziła, oceniwszy stan rodzącej. - Widzę główkę. Możesz zacząć przec.

Amalie zapała się na łóżku i zaczęła wypychać maleństwo. Maren, która wróciła z nowym zapasem ściereczek, położyła jej zimny kompres na czole. Potem rodząca poczuła jej pomocną dłoń na plecach.

Ból był rozdzierający, z ust Amalie padło wiele brzydkich słów, mimo iż wcale tego nie chciała. Po kolejnym skurczu miała już dosyć i zaczęła krzyczeć.

- Niedługo koniec. Jeszcze tylko troszeczkę! Bardzo dobrze ci idzie - pocieszała ją Helga.

Wreszcie umęczona Amalie poczuła, że dziecko się z niej wysunęło. Maren i Helga je obejrzały i coś zaczęły do siebie szeptać. Małe nie zapłakało.

- Czy coś jest nie tak, Helgo?

Strach zawisł nad nią niczym gęsta mgła. Z Johannesem było podobnie: też nie płakał. Helga ledwie na nią spojrzała.

- Zaraz, zaraz, Amalie, małe musi zapłakać. Matka usłyszała kilka klepnięć, ale w pokoju nadal panowała cisza.

- Helgo! Co się dzieje? - spytała przerażona. Maren wzięła niemowlę na ręce i wybiegła z pokoju. Helga podeszła do Amalie.

- Pępowina owinęła mu się wokół szyi, jest siny. Maren próbuje przywrócić rytm serduszka - wyjaśniła, odgarniając mokre włosy z czoła Amalie.

- Czy ono nie oddycha? Nie, to nie może być prawda! - Amalie coś ścisnęło w gardle. - Przynieś mi go natychmiast, Helgo!

Helga pokręciła głową.

- Maren wie, co robi. Zaufaj jej.

- Nie! - zawołała zrozpaczona Amalie. - Chcę zobaczyć swoje dziecko.

Helga położyła dłonie na jej ramionach.

- Spokojnie, kochana, wszystko będzie dobrze. W tym momencie drzwi otworzyły się szeroko i pojawił się w nich Ole z płaczącym maleństwem na rękach. Ojciec uśmiechał się dumny; dziecko żyło.

Opadła na łóżko i rozplakała się ze wzruszenia. Boże drogi, co za ulga!

- Naszemu dziecku nic już nie grozi. Sama zobacz. - To mówiąc, Ole ułożył synka na ramieniu żony.

Dziecko miało delikatny jasny meszek na głowie. Jego rączka wylądowała na jej policzku. Amalie roześmiała się serdecznie. Teraz nie musi już się bać. Usiadła na łóżku, a Helga położyła jej poduszkę pod plecy.

- Czy jest ci wygodnie? - spytała.

- Tak, Helgo. Dziękuję.

- W takim razie zostawiam was tu samych. Nacieszcie się maleństwem - oświadczyła Helga i wyszła z pokoju.

Ole przysiadł koło żony.

- Mamy kolejnego syna, Amalie. Nie potrafię wyrazić słowami tego, co teraz czuję. Ja... - Maren tchnęła w niego życie.

Amalie spojrzała na tego małego chłopca, o którego jeszcze przed chwilą tak bardzo drżała. Skóra miejscami nadal była bladolina, ale rzeczywiście chłopiec powoli nabierał rumieńców. Z ciekawością wpatrywał się w Amalie.

- Jestem jej za to dozgonnie wdzięczna - szepnęła i uśmiechnęła się, dotykając malutkiej piąstki.

Ole pogłaskał ją po ramieniu, pochylił się i pocałował ją czule, a ona odwzajemniła pocałunek. W tym geście zawarła się wielomiesięczna tęsknota ich obojga. Amalie zauważyła, jak bardzo Ole zmizerniał, widziała jego podkrążone oczy. Wiedziała, że pił, ocknął się jednak, by być przy narodzinach swojego dziecka.

Nieustannie modliła się, by do niej wrócił, nim dziecko przyjdzie na świat i jej modlitwy zostały wysłuchane. Nigdy więcej nie podda w wątpliwość słów Olego, nie będzie wierzyć obcym ludziom. Ani pani Vinge, ani Mikkelowi nie uda się zniszczyć ich związku.

Ole odsunął się na chwilę, pocałował ją w policzek, po czym znów spojrzał na swojego syna. - Jak go nazwiemy?

- Jeszcze o tym nie myślałam. Może masz jakiś pomysł?

- Nie, tym razem ty zdecyduj.

- Później się nad tym zastanowimy, wspólnie. Amalie spojrzała na ten mały cud, który należał do nich. Zrodzony z miłości.

Tymczasem do pokoju zapukała Maren.

- Jak tam mały? - spytała i weszła do środka. Pochyliła się nad Amalie i przyjrzała się dziecku uważnie. - Widzę, że nabiera kolorów. Posłałam ponownie po doktora, tak na wszelki wypadek.

- Dobrze. Niech doktor Jenssen go obejrzy. Amalie poczuła lekki niepokój, ale szybko zapewniła sama siebie, że nic się złego nie dzieje.

Ole spojrzał na Amalie. Ona wiedziała, że czytał jej w myślach. Tak jakby mówił: „Spokojnie, najdroższa. Jestem przy was, zaopiekuję się wami. Wszystko będzie dobrze”.

Rozdział 18

Lekarz dokładnie osłuchiwał nowonarodzonego chłopczyka i zmarszczył czoło.

- Czy coś pana zaniepokoiło, doktorze? - Amalie nie spuszczała z niego wzroku.

- No nie wiem. Dość długo nie oddychał, a to może mieć swoje następstwa, ale teraz wydaje mi się, że wszystko jest w porządku. Miejmy nadzieję, że tak pozostanie.

Amalie serce podeszło do gardła.

- Niech pan mnie nie straszy.

- Nie, rzeczywiście nie trzeba martwić się na zapas.

Amalie spojrzała w stronę łóżeczka, w którym leżał jej syn i naraz znowu zebrało jej się na płacz. Wiedziała jednak, że musi być silna, dla niego i dla siebie samej. Nie może się roztkliwiać.

- Teraz musisz wypoczywać - zalecił doktor i dodał: - Dobrze, że twój mąż wrócił. Życzę wam wszystkiego, co najlepsze.

- Dziękuję. I ja bardzo się cieszę. Nadal trudno mi w to uwierzyć.

- To zrozumiałe. A teraz proszę się przespać. Poród to duże wyzwanie dla organizmu kobiety. - Doktor uniósł delikatnie kapelusz i wyszedł z pokoju.

Amalie przez jakiś czas wpatrywała się w sufit i rozmyślała. Naraz drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Ole. Bez słowa rozebrał się i ułożył obok niej.

Amalie bawiła się kosmykami jego włosów.

- Teraz zostawimy złe wspomnienia za nami i będziemy ufnie spoglądać w przyszłość - oznajmił Ole.

- Tak, tak zrobimy.

Amalie oparła głowę na jego torsie i rozkoszowała się bliskością męża. Tak długo na niego czekała, aż wreszcie ma go przy sobie. Odtąd wszystko się musi ułożyć.

Amalie śniła. We śnie odwiedzała różne przedziwne miejsca. Najpierw przeniosła się do salonu, gdzie w kominku wesoło trzaskały polana. Potem na chwiejnych nogach ruszyła korytarzem, lecz przypomniała sobie, że ma na sobie jedynie koszulę nocną, wróciła więc do swojego pokoju. Ubrała szlafrok i ponownie wyszła z pokoju. Poczula zapach kawy i świeżo pieczonego ciasta. Naraz wyczerpana, oparła się o ścianę, z trudem łapała oddech.

Z niemałym wysiłkiem ruszyła schodami w dół. Trzymając się poręczy, powoli pokonywała kolejne stopnie. W pewnym momencie zatrzymała się, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa, nie była w stanie zrobić kroku.

Stała tak, wpatrując się przed siebie, aż wokół niej zrobiło się zupełnie ciemno. Ogarnął ją niepokój.

W końcu znalazła się na dole, ale kuchnia była zamknięta, choć dochodziły stamtąd głosy. Poszła dalej w stronę drzwi wejściowych. Otworzyła je i ujrzała dziedziniec pokryty śnieżnobiałą kołderką.

Jakiś wewnętrzny głos kazał jej iść przed siebie. Na dworze było zimno.

Naraz zamarła, bo stanęła twarzą w twarz z Bragem. Jego pełen nienawiści wzrok świdrował ją na wylot.

- Idź przed siebie, Amalie. Tam znajdziesz śmierć. Amalie zdrętwiała,

- Nie szukam śmierci - odparła.

Brage zniknął tak nagle, jak nagle się pojawił, a Amalie zerknęła w stronę stodoły.

Ciężkie wrota same się przed nią otworzyły, a z wnętrza zaczęła wydobywać się mgła.

Amalie weszła do środka, choć to nie ona kierowała własną wolą.

Przed nią stała mała trumienka. Kobieta pochyliła się, uniosła niedomknięte wieko i wtedy krzyknęła.

W trumnie leżał jej nowonarodzony synek.

- Amalie! Amalie!

Obudziła się, zanosząc się płaczem. Jej ciałem wstrząsały dreszcze.

- Ole, Ole! Śnił mi się nasz syn. Boże! To było takie straszne.

Ole złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. - Już, już. Uspokój się. To tylko koszmar senny.

- Śniło mi się... Nasz synek... on leżał w trumnie - wykrztusiła przez łzy.

Ole pobladł.

- Kochana, jestem przy tobie - zapewnił i przytulił ją jeszcze mocniej.

- Ole, czy to mógł być proroczy sen? - łkała żałośnie. - Bo jeśli tak...

Amalie nie była w stanie się uspokoić. Nadal widziała przed sobą swojego synka z pobielającą buzią. Miała wrażenie, że nadal czuje lodowate zimno bijące od małego ciała. Strach ją paraliżował. Przecież to maleństwo dopiero co się urodziło! Chyba Bóg nie będzie chciał go jej odbierać!

- Najdroższa, to nie musi nic znaczyć. Nie możesz aż tak poddawać się wizjom.

- Sama już nie wiem, Ole.

Mąż odsunął się od niej i spojrzał na nią ze złością.

- Zabraniam ci mówić o takich rzeczach. Sama siebie wpędzasz w nerwy. Nasz syn miał w chwili urodzin lekki bezdech, ale teraz oddycha normalnie.

Ole przemawiał spokojnie, ale stanowczo. Amalie powoli się uspokajała.

- Masz rację, to był tylko zły sen - wyszeptała, ocierając łzy.

- Tak. A teraz pora spać.

- Wyglądasz na zmęczonego. Wiem też, że piłeś, Ole, ale żywię głęboką nadzieję, że z tym skończyłeś raz na zawsze.

Ole pokiwał głową.

- Tak, kochana. Przez jakiś czas byłem zrozpaczony. Nie widziałem innego wyjścia.

- To był dla nas ciężki okres. Uwierzyłam tej okropnej Judith, był tu też parobek, który twierdził, że mieszkacie razem. Wtedy straciłam wszelką nadzieję. Na szczęście Maren przyniosła mi list od ciebie. A ja czułam, że Maren nigdy byś nie okłamał.

Przecież ona cię pielęgnowała od chwili twoich narodzin.

- Tak, pisałem ten list w nadziei, że i ty go przeczytasz - rzekł Ole zmęczony i ziewnął.

- Mam nadzieję, że pani Vinge i ślepy czarownik zostaną schwytani. Ta kobieta musi zniknąć, byśmy mogli zaznać spokoju.

- Tak jak i Mikkel.

- To prawda, ale on na szczęście się wyniósł.

- Oby na zawsze - odparł zamyślony Ole. - A powiedz mi, kim jest ten czarownik?

- Sprzymierzył się z panią Vinge.

- Naprawdę?

- Oni oboje chcieli mnie zabić. Mnie i Mikięgo. Było to na bagnach.

- Na bagnach? Co tam robiliście?

Amalie opowiedziała mu o poszukiwaniach Czarnej. Ole pokiwał głową.

- Czy dużo czasu spędzałaś z Mikim? Amalie usłyszała zazdrość w jego głosie.

- Ole, no co ty! Znasz go przecież, wiesz, że dobrze nam życzy.

- Ale i tak uważam, że kręci się koło ciebie za wielu mężczyzn.

- A ja oczyma wyobraźni widziałam cię w ramionach Judith. To doprowadzało mnie do szaleństwa. Nigdy wcześniej nie byłam tak nieszczęśliwa.

Ole pogłaskał ją po głowie.

- Ten czas jest już za nami - rzekł i czule ją pocałował. Potem położył głowę na poduszce. - Śpijmy już.

- Tak, masz rację.

Na twarzy Olego pojawił się błogi uśmiech. Ten uśmiech zawsze sprawiał, że Amalie robiło się ciepło na sercu. Znow są razem.

Rozdział 19

Hannele weszła do pokoju, gdzie Mikkel czytał właśnie książkę.

Zima nadeszła niespodziewanie, ale oni na szczęście dotarli do zagrody jeszcze przed pierwszymi śniegami. Matka została w swojej chacie. Ojciec Hannele nabrał już trochę sił, wyglądał teraz dużo lepiej. W jego oczach pojawił się blask.

Hannele spodziewała się, że jej matka nie pogodzi się z uwolnieniem męża przez córkę i będzie ich przeklinać. Specjalnie jednak się tym nie przejmowała. Najważniejsze, że jest z nią ojciec, cały i zdrowy.

Hannele usiadła koło Mikkela. Mikkel też czuł się znacznie lepiej, chociaż będzie kuleć, ale Hannele to nie przeszkadzało. Kocha go, a teraz w dodatku oczekuje jego dziecka. Oboje cieszyli się, że zostaną rodzicami. W ostatnim czasie Mikkel bardzo się zmienił; stał się czuły i wyrozumiały.

Ona jednak nie potrafiła wymazać z pamięci jego złych uczynków. Próbowwała odpędzić od siebie te myśli. Mimo to pytania wracały raz po raz. Czy on znowu się nie zmieni? I czy pewnego dnia nie odejdzie? Nie potrafiła mu zaufać.

- O czym myślisz? - spytał Mikkel, kładąc książkę na stole.

- O nas. Czy ty jesteś ze mną szczęśliwy? Wiele razy już zadawała mu to pytanie, chciała mieć pewność.

- Jak możesz mnie o to pytać? - Mikkel ujął jej dłoń i przyciągnął do siebie. - Chociaż teraz, gdy twój ojciec zajął naszą izbę, nie mamy gdzie baraszkować - dodał ze smutkiem.

- Mamy drugą - odparła.

- Ale bez łóżka.

- Mógłbyś je zrobić. Sam przecież wybudowałeś zagrodę.

Mikkel spochmurniał.

- Nie wspominaj więcej o niej. Cała ta robota poszła na marne.

- Mówiłam ci, że to nie był nasz grunt.

- Głupiaś. Nie mogłem go kupić, bo byłem poszukiwany.

- I nadal jesteś.

- No tak. Sporo w swoim życiu nabałaganilem. Gdybyś tylko wiedziała... - westchnął ciężko.

- Musisz o tym zapomnieć, najdroższy. Jeszcze będziemy szczęśliwi.

- Tylko że sumienie nie daje mi spokoju.
- To minie z czasem - próbowała go pocieszyć.
- Może...

Spojrzeni sobie w oczy. Mikkel pochylił się nad nią i po chwili już leżeli na ławie i żarliwie się całowali.

Hannele ogarnęła fala pożądania, lecz odsunęła ukochanego od siebie.

- Ojciec jest w pokoju obok. Nie możemy - zaprotestowała.
- Ale ja cię pragnę - wyszeptał. - Musimy poczekać, Mikkel. - Jak długo?

- Nie wiem.

Hannele podniosła się, pośpiesznie splotła włosy, wstała i wygładziła sukienkę. Mikkel westchnął ciężko.

- Nudzę się.
- Kiedyś było inaczej, Mikkel. Zresztą mógłbyś zabrać się za jakąś robotę. Wiesz, że ja jestem w ciąży. Nie mogę zachowywać się jak jakiś podlotek.

- No to może chociaż pójdziemy na spacer?

- Dobrze - zgodziła się Hannele.

Mikkel wstał i kulejąc, podszedł do drzwi. Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Przeklął pod nosem.

- Cholerna noga! I zawdzięczam to własnemu bratu! Pomyśleć, że próbował mnie zabić. Sądziłem, że więzy krwi są silniejsze, ale dla niego to nic nie znaczy. Niech go diabli, dodał i przeklął raz jeszcze.

- Nie możesz go winić, Mikkel. Zdaje się, że sam też życzyłeś mu śmierci.

Hannele podeszła do niego i razem wyszli na ganek. Powietrze było mroźne, ich policzki natychmiast poczerwieniały.

- A żebyś wiedziała.

- Ciekawe, dlaczego posunął się do takiego kroku? Musiał być w rozpacz.

Ruszyli dalej przez podwórze, które Mikkel na szczęście odśnieżył poprzedniego dnia.

- Ole nie ma prawa pełnić funkcji lensmana. Hannele spojrzała na niego surowo.

- Nie możesz zgłosić tej napaści, bo wtedy i na siebie wydasz wyrok.

- Tak, i to doprowadza mnie do największej wściekłości - wyznał.

- I tak nikt by ci nie uwierzył - powiedziała, ujmując jego dłoń. - Nie mówmy więcej o Olem Harnesie. Lepiej porozmawiajmy o naszej wspólnej przyszłości. - Uśmiechnęła się do niego, ale Mikkel wyraźnie podenerwowany, cofnął rękę.

- Nie, w ogóle nie ma o czym gadać. Możemy po prostu spacerować i rozkoszować się otaczającą nas przyrodą. Spójrz, jak tu pięknie! Drzewa wyglądają tak, jakby ich gałęzie oblepiono kryształkami lodu!

Hannele nieco się zaniepokoiła. Czyżby Mikkel znowu chciał szukać zemsty?

- Mikkel, czuję, że coś cię trapi - rzekła. On spojrzał jej prosto w oczy.

- Co ze mnie teraz za mężczyzna! Nogę mam do niczego, a byłem przecież taki sprawny! Teraz jestem zwykłym dupkiem - westchnął.

A więc o to chodzi, pomyślała.

- Dla mnie jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego znam. I nieraz to udowodniłeś.

- Ale ja tego nie czuję. Mam zmienne nastroje. Skąd we mnie tyle nienawiści?

- Miałeś trudne dzieciństwo. A teraz cierpisz. Ale pamiętaj, jesteśmy we dwoje i niedługo zostaniesz ojcem.

- Czy ja wiem, jakim ja będę ojcem? Hannele westchnęła.

- Kiedy dziecko przyjdzie na świat, na pewno pokochasz to maleństwo.

- Czy ja w ogóle umiem kochać?

- Oj, Mikkel, zrozumiesz, jak przyjdzie na to czas.

- Może masz rację - zadumał się. - Choć tyle złego w życiu uczyniłem...

Hannele położyła palec na jego ustach. - Proszę cię, Mikkel. Spróbuj zapomnieć o przeszłości.

- To nie jest takie proste. Nie wiesz o wszystkim, Hannele. A ja wciąż mam przed sobą tę udręczoną twarz...

- O czym ty mówisz?

- A, nic takiego - odparł ze złością i odwrócił się, a potem ruszył z powrotem do domu, nie oglądając się na nią.

Hannele zamarła. Czy Mikkel ma coś jeszcze na sumieniu? Co takiego uczynił?

Wróciła do zagrody. Mikkel ukrył się za zasłonką.

- Hannele? - usłyszała jego niepewny głos.

- Tak? - spytała i podeszła do niego. Mikkel skręcał się z bólu.

- Coś mi jest. Czuję okropny ból w okolicy podbrzusza. I do tego coś mi sączy się stamtąd - jęknął.

Przysiadła na brzegu łóżka, przyjrzała się miejscu, które wskazał i zdrętwiała. Mikkel krwawił.

Rozdział 20

Sofie ruszyła na piętro. Bała się za każdym razem, gdy wchodziła do własnej sypialni. Tu przecież pojawił się duch Mai. I to tu została zaatakowana i wypchnięta przez okno. Wciąż czuła ból w okolicy kręgosłupa, ale zacisnęła zęby. Mimo wszystko nadal może chodzić.

Lekarz uznał, że to cud. Wcześniej przecież był zdania, że ona nigdy nie wstanie o własnych siłach. Lukas tymczasem uważał, że to Bóg w swej łasce darował Sofie zdrowie i życie, a im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej wierzyła mężowi.

Nadal jednak drżała z niepokoju. Czy znów nie spotka ją coś złego? Maja może wrócić, tym razem silniejsza i bardziej okrutna. Wszak szuka zemsty. Sofie ma na sumieniu jej życie, choć tego strasznego czynu dokonała w silnym wzburzeniu.

Stała przed drzwiami i już miała nacisnąć klamkę, ale dłoń drżała za bardzo. Trzeba chwilę odetchnąć.

Po powrocie ze szpitala Sofie błagała męża, by przenieśli sypialnię do innego pokoju, ale on się uparł. Uważał, że powinna pokonać własny strach. W końcu przyznała mu rację, lecz strach nadal jej nie opuszczał. Wciąż odnosiła wrażenie, że słyszy głos Mai i wściekle podszepty mącące jej w głowie.

Wreszcie zebrała się w sobie i nacisnęła klamkę, rozejrzała się po pokoju. Wszystko wyglądało tak, jak rano, gdy stąd wychodziła.

Szybkim krokiem podeszła do łóżka i zdjęła sukienkę. Powiesiła ją na krześle, jednak cały czas czuła ciarki na plecach. Tak jakby ktoś za nią stał. Odwróciła się, ale nikogo nie zauważyła. Czy to jej wyobraźnia płata jej figle, czy Maja naprawdę jest w jej pokoju?

Dobry Boże, żeby tylko nie postradać zmysłów!

Położyła się na łóżku i przykryła kołdrą, cały czas rozglądając się po pokoju. Gdy usłyszała pisk dochodzący z jednej ze ścian, natychmiast usiadła i spojrzała w tamtym kierunku.

Cisza.

Gdzie jest Lukas? Powinien wrócić do domu dawno temu. Chciała, by bardziej się o nią troszczył i zrozumiał jej strach.

Gdy znów usłyszała ten sam piskliwy dźwięk, zerwała się na równe nogi i szybko założyła szlafrok. Hałas nie ustawał, a jej wydawało się, że widzi czyjś cień w rogu pokoju. Natychmiast wybiegła na korytarz,

zatrzymała się dopiero przy schodach. Gdy spojrzała w dół, wydawało jej się, że schody nie mają końca, jakby prowadziły do nikąd.

Zamknęła oczy, a po chwili otworzyła je ponownie. Schody wyglądały już normalnie.

Ostrożnie zaczęła schodzić na dół. Powoli pokonywała każdy stopień, jednak ktoś wyraźnie się za nią czał. Włosy stanęły jej dęba. Trzymała się kurczowo poręczy, bała się, że znów ktoś ją popchnie. Nie, za nic w świecie nie da się skrzywdzić.

A tego właśnie pewnie życzyłby sobie duch: by spadła ze schodów!

Gdy w końcu stanęła na dole, odetchnęła z ulgą. Podeszła do drzwi wejściowych i wyjrzała na dziedziniec; nieopodal dostrzegła kościelną iglicę. Ruszyła w jej kierunku, choć kręciło jej się w głowie. Weszła schodami na górę i otworzyła drzwi kościoła. Od razu zapragnęła popędzić do zakrystii, gdzie z pewnością siedział Lukas. Musiała jednak poruszać się powoli, ostrożnie, tak, by ból w krzyżu w końcu ustał.

Naraz tuż nad głową zauważyła jakiś cień. Sofie podniosła wzrok. Pod sklepieniem unosiła się jakby gęsta ciemna mgła. Albo peleryna. Sofie podeszła do ołtarza, chwyciła drewniany krzyż i uniosła go.

- Odejdź, zły duchu - krzyknęła, a jej słowa odbiły się echem od ścian kościoła.

W tym samym momencie cień unoszący się nad nią zniknął, a ona padła wyczerpana na podłogę.

Wtedy usłyszała odgłos otwieranych drzwi, z wysiłkiem uniosła twarz. Nad nią pochylał się Lukas.

- Sofie, co się stało? - przeraził się.

- Ktoś na mnie czyha. Myślałam, że to te same siły, które wypchnęły mnie przez okno, ale to coś dużo gorszego. Przyjdzie mi słono zapłacić za moje grzechy - wyszeptała zbolalym głosem.

Lukas przytulił ją mocno do siebie i pocałował ją w policzek.

- Moja kochana Sofie, co ty opowiadasz? Jakie grzechy?

- Zrobiłam coś strasznego, coś niewybaczalnego.

Chyba nadszedł czas, byś się o tym dowiedział - szepnęła, a następnie wstała, podeszła do ławki i usiadła.

Być może Lukas ją znienawidzi i porzuci. Ona jednak nie jest w stanie dłużej ukrywać swoich niecznych czynów. Lukas zasługuje na prawdę.

Mąż dosiadł się do niej i chwycił jej dłoń.

- Musisz mi wyznać, co cię trapi - rzekł łagodnie. - Ja... nie wiem od czego zacząć, Lukas. Zabiłam. Zabiłam dwoje ludzi.

Spojrzała na niego trwożliwie, nie musiała długo czekać na reakcję. Puścił jej dłoń, jakby się oparzył.

- Co ty opowiadasz? Mimo to Sofie mówiła dalej.

- Najpierw zabiłam nożem pewną Cygankę. Zrobiłam to z zazdrości, nie byłam w stanie pogodzić się z tym, że odbierała mi ukochanego. Wtedy zupełnie nie wiedziałam, co robię. A za drugim razem rzuciłam kamieniem we włóczęgę, który na mnie napadł i chciał mnie zabić. Gdybym się nie broniła, sama bym zginęła - dodała drżącym głosem.

A więc stało się, wyznała Lukasowi całą prawdę. Lukas patrzył na nią z niedowierzaniem, przeczesał dłonią swoje jasne włosy.

- Nie mogę uwierzyć... Ty żartujesz, prawda? Nie byłabyś zdolna do czegoś takiego?

Sofie pokiwała głową.

- Teraz duch tej Cyganki mnie nawiedza. Widzę ją wszędzie, jestem przerażona - odparła i wbiła wzrok w podłogę.

- Nie mogę tego pojąć. Ja, sługa boży, jestem mężem morderczynie? Nie, to nie do wiary... Zamilkł na chwilę. - Nie mogę... Sofie, ty, taka niewinna i czysta, posunęłaś się do morderstwa? Obronę przed włóczęgą byłbym w stanie zrozumieć, ale ta dziewczyna...

Był porażony tymi nowinami. Pokręcił głową, uniósł dłoń i znów spojrzał na żonę. Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Wyznałam ci prawdę. Nie mogłam dłużej sama nieść tego brzemienia - dodała, czując obezwładniający strach. Czy tym samym utraciła go na zawsze?

- Dlaczego...?

- Nie chciałam tego. Naprawdę nie wiedziałam, co czynię. Gdy odzyskałam świadomość, ona już nie oddychała.

Lukas pokiwał głową.

- Nie wiem, co ci powiedzieć, Sofie. Jestem kompletnie zdruzgotany.

Wstał i chciał odejść, ale ona złapała go za ramię.

- Nie zostawiaj mnie, proszę! To wydarzyło się tak dawno temu. Byłam wtedy młoda, nie rozumiałam tego, co robię. Potem spotkało mnie wiele nieszczęść.

- Mimo to trudno jest mi się z tym pogodzić. Nie wiem, Sofie, naprawdę nie wiem... Muszę to przemyśleć.

- Nie odwracaj się ode mnie. Jestem przecież twoją żoną.

- Tak, ale zataiłaś przede mną straszne rzeczy. - Spojrzał na nią udręczony. - Nie pojmuję, jak mogłaś to zrobić. I chyba nigdy tego nie zrozumieć. Potrzebuję czasu na zastanowienie.

- Lukas, ja cię tak kocham. Jesteśmy dla siebie stworzeni! Błagam, nie odtrącaj mnie! Chyba już odkupiłam swoje winy!

Była przerażona. Po co w ogóle zdecydowała mu się o tym powiedzieć?

Gdy jednak znów poczuła czyjś oddech na karku, zrozumiała, że dokonała słusznego wyboru. Jeśli kiedykolwiek ma zaznać spokoju, musi odrzucić kłamstwo i uwierzyć w siłę prawdy.

- I ja cię kocham, ale teraz niewymownie ciężko będzie mi żyć ze świadomością, że pozbawiłaś kogoś życia. Sofie, jestem pastorem! Mam milczeć? A co się stanie, jeśli ktoś się o tym dowie?

- Wie o tym tylko Amalie, ale ona mnie nie zdradzi - odparła szybko Sofie.

Lukas cofnął się gwałtownie.

- Powiedziałaś o tym swojej siostrze? Sofie skinęła głową.

- Musiałam jej się przyznać. Najdroższy, pomóż mi! Weź Biblię i przepędź demony, które mnie prześladowają. Nie chcę popaść w szaleństwo, nie chcę umierać - jęknęła.

- Nie umrzesz. Co ty opowiadasz?

- Ktoś na mnie czyha, a raczej coś. Jakiś zły duch nie daje mi spokoju. Tylko ty możesz mi pomóc - błagała drżącym głosem.

Lukas pokiwał głową.

- Dobrze, spróbuję ci ulżyć - rzekł i wziął leżącą nieopodal Biblię. - Jeśli to ma zapewnić ci spokój, zrobię, co w mojej mocy. Ale pamiętaj, to wcale nie znaczy, że ci wybaczyłem.

Sofie chwyciła poły jego sutanny.

- Nie mów tak. Przecież jako chrześcijanin, powinieneś wybaczać swoim wiernym, dawać im rozgrzeszenie.

- Sofie, jesteś nie tylko jedną z wiernych, jesteś także moją żoną. Poza tym zrobiłaś coś strasznego, sam nie wiem, czy można odpuścić taki czyn.

- Lukas, błagam cię! Ulituj się nade mną.

- Chodźmy już - westchnął.

Wydawał się kompletnie przybity. Po chwili położył dłoń na jej ramieniu i wyprowadził z kościoła. Zatrzymał się dopiero na schodach i tam długo na nią patrzył.

- Sofie, wybaczam ci to, co zrobiłaś, ale wierz mi, nie jest to dla mnie łatwe. Jednak wierzę głęboko, że odtąd staniesz się dobrym człowiekiem i nikomu nie będziesz życzyć źle.

Sofie nie była w stanie powstrzymać łez. - Ja...

- Nic nie mów, bo nie wiem, czy się jeszcze nie rozmyślę...

Sofie zamilkła, razem ruszyli na plebanię.

Weszli do sypialni, Sofie usiadła na brzegu łóżka, podczas gdy mąż chodził po pokoju, odczytując fragmenty Biblii.

- „Odejdź, szatanie, zniknij, przepadnij!”

Sofie drżała, zrobiło jej się słabo, ale nie spuszczała wzroku z męża, który zdawał się być pogrążony w transie.

Po chwili zamknął Biblię. Nagle jednak coś wyrwało Biblię z jego rąk i cisnęło nią o ścianę. Sofie padła przerażona na łóżko.

Lukas pobladł, z niedowierzaniem spoglądał na leżącą na podłodze księgę. Bez słowa ruszył przez pokój i podniósł Biblię.

- Co to było? Jakaś siła wyrwała mi Biblię z rąk i nagle zrobiło mi się strasznie zimno! Sofie, to chyba będzie trudniejsze zadanie niż myślałem. Dopadły cię potężne złe moce.

- I właśnie dlatego prosiłam cię o wsparcie - odparła, a serce waliło jej jak oszalałe.

Lukas trzymał kurczowo świętą księgę w dłoni, jakby chronił małe dziecko.

- Postaraj się! Błagam, oddal ode mnie duchy, które tak mnie dręczą! Strasznie się boję! W przeciwnym razie oszaleję. - Głos Sofie wyraźnie się łamał.

- To nie jest takie proste. Ja nigdy wcześniej takich praktyk nie stosowałem. A mam wrażenie, że ścierają się tu potężne siły: dobro i zło - przekonywał.

- Chcę wierzyć, że dobro zwycięży. Pragnę żyć w spokoju. - Dziewczyna z trudem nad sobą panowała.

Lukas ponownie otworzył Biblię i zaczął chodzić po pokoju. Cały czas mówił coś do siebie, a może modlił się do Stwórcy o uratowanie duszy Sofie.

Ją jednak opadało zwątpienie, coraz trudniej jej się też oddychało. Tak, jakby ktoś zaciskał stalową obręcz na jej szyi.

Nagle krzesło odrobinę się przesunęło. Sofie wytrzeszczyła oczy. Mebel poruszał się coraz szybciej i kierował się wprost na Lukasa. Wtedy Sofie wstała i natychmiast zagroziła mu drogę. Krzesło zatrzymało się tuż przed nią.

- Chcę żebyś stąd odeszła, Maja. Wyznałam wszystko swojemu mężowi. To straszne, co ci uczyniłam i gdybym tylko mogła, cofnęłabym czas. Ale to nie jest możliwe. Dlatego proszę cię, wybacz mi. - Sofie wypowiedziała te słowa z najwyższą powagą.

Zdumiony Lukas odezwał się do żony.

- Sofie, nie możesz rozmawiać z duchami, i to z mrocznymi siłami. Sofie odwróciła się w jego stronę.

- Próbuję wszystkiego, by Maja mnie wysłuchała. Twoje starania nie przynoszą skutków.

- Musisz dać mi trochę więcej czasu. Sofie pokręciła głową.

- Jeszcze raz spróbuję. Może to ją uspokoi. Lukas wzruszył zrezygnowany ramionami.

- Dobrze, próbuj.

Sofie przymknęła oczy i zaczęła:

- Maja. Chcę, byś stąd odeszła, byś w końcu odnalazła spokój. Nie stanie się tak, jeśli będziesz mnie nękać. Proszę cię z całego serca: wybacz mi.

Przez kilka minut w pomieszczeniu zalegała cisza. Potem nagle do pokoju dostał się ciepły podmuch wiatru i przez jakiś czas wirował wokół Sofie. Zasłony lekko załopotwały, aż wreszcie wszystko się uspokoiło, a Sofie odczuła taką ulgę, że nie potrafiła powstrzymać łez. Zaczęła też swobodniej oddychać, mdłości ustąpiły.

Otworzyła oczy.

- Lukas! Ona odeszła! Naprawdę! Udało mi się ją przekonać. Odtąd zazna spokoju i nie będzie mnie dręczyć. Czuję to! - zawołała ożywiona.

- Czy to możliwe? - spytał Lukas, rozglądając się po pokoju, jakby sądził, że znajdzie jeszcze jakiś ślad po duszy zmarłej.

- Tak się cieszę! W końcu mogę odetchnąć, nie będę więcej o niej myśleć - powiedziała, siadając na skraju łóżka.

Lukas pokiwał głową.

- To dobrze. Nadal jednak musisz dać mi czas na przemyślenie tego, co zrobiłaś.

Sofie przytaknęła.

- Rozumiem to. Mam jednak nadzieję, że będziesz chciał ze mną porozmawiać.

- Wracam więc do pracy. Jutro pogrzeb, a ja muszę przygotować kazanie.

Lukas wyszedł, a Sofie westchnęła i położyła się na łóżku. Umęczone było nie tylko jej ciało, ale i dusza. Nadszedł czas na odpoczynek.

Czuła, że dopiero teraz będzie w stanie zasnąć bez strachu i nękających ją duchów.

Rozdział 21

Ole pochylił się nad Amalie i spojrzał na nią zatroskany.

- Jak ty się czujesz, najmilsza? - spytał, całując czubek jej nosa.

- Jest znacznie lepiej. Dobrze spałam, a sny nie były już tak pełne grozy.

- To dobrze. Maren jest z dziećmi na dole. Śniadanie czeka, jeśli dasz radę wstać.

- Wolałabym, żebyś jeszcze dziś przyniósł mi coś do jedzenia.

Od porodu minęły dwa dni, a ona wciąż czuła się osłabiona. Jednak w dniu Wigilii zamierzała wstać z łóżka, tego święta nie chciała przeleżeć.

- Oczywiście. A wieczorem chciałbym z tobą porozmawiać. Wiele powinniśmy sobie wyjaśnić, po tym, co się między nami wydarzyło - oświadczył z powagą.

- Wiem o tym, Ole, ale dotąd nie było na to czasu. Nie zdążyłam nawet przywyknąć do myśli, że naprawdę tu jesteś.

- To prawda. Dlatego też nie chcę dłużej odkładać tej rozmowy.

Amalie skinęła głową.

- Rozumiem.

- Przyślę do ciebie Berte, przyniesie ci coś do jedzenia. Ja muszę pojechać do tartaku, sprawdzić, co działo się tam od czasu mego wyjazdu. Tron jest wściekły, wiesz o tym. Cały czas coś idzie nie po jego myśli. Jest zdania, że to Halvor stoi za tym wszystkim.

- Wcale bym się nie zdziwiła - powiedziała zmęczona i opadła na poduszkę.

- Halvor to przebiegły typ, natomiast na Fredriku całkowicie polegamy. Pomówię również z nim, dowiem się, czy jego brat nie kręcił się ostatnio po okolicy.

- Czy będziesz nadal pełnić funkcję lensmana? Ole spojrzał na nią i chrząknął cicho.

- Sam nie wiem. Z jednej strony chciałbym, z drugiej nie wiem, jak się na to zapatrują mieszkańcy. Mogą przecież wybrać kogoś innego.

- Wielu chciało, abyś wrócił. Tak w każdym razie słyszałam.

Ole pokiwał głową.

- Możliwe, ale o tym porozmawiamy wieczorem. Do zobaczenia. - Podszedł do drzwi, ale zatrzymał się jeszcze na chwilę, spojrzał na żonę

i uśmiechnął się. - Mimo że jesteś taka rozczochrana, i tak wyglądasz urzekająco. - Po tych słowach otworzył drzwi i wyszedł z pokoju.

Amalie roześmiała się serdecznie. Cały Ole. Dobrze było znów mieć go przy sobie.

Usłyszała ciche kwilenie dochodzące z dziecięcego łóżeczka. Jej maleńki synek się przebudził. Amalie podniosła się z łóżka, podszła do niego i wzięła na ręce. Ucałowała go w czoło.

- Mój mały, jesteś taki cudowny - powiedziała, po czym przysiadła na brzegu łóżka, odsunęła ramiączko koszulki nocnej i przystawiła chłopca do piersi.

Rozczuliła się, spoglądając na tę małą twarzyczkę i wtedy przypomniała sobie swój niepokojący sen. Szybko jednak odpędziła od siebie to złe wspomnienie. To był tylko koszmar, a nie wizja. To nigdy się nie wydarzy, jej chłopiec ma się dobrze.

Tymczasem do pokoju zapukała Berte, a po chwili wniosła tacę ze śniadaniem i postawiła ją na stoliku.

- Jak się miewa nasz mały Hamnes? - spytała, przyglądając się mu uważnie.

- Zajada z apetytem, wygląda na to, że wszystko z nim w porządku. Berte pokiwała głową.

- Oj, to dobrze. Kiedy Maren tuż po urodzeniu przyniosła go do kuchni, był taki biedniutki. Myślałam, że nie przeżyje.

Słowa Berte sprawiły, że Amalie znów ogarnął niepokój.

- Nie mówmy już o tym.

Służąca spojrzała na nią zakłopotana.

- Nie miałam niczego złego na myśli. Amalie skinęła głową.

- Wiem, Berte.

- Teraz zejść na dół. Czeka mnie jeszcze dużo pracy przed świętami.

- Chciałabym ci pomóc, ale tym razem chyba nie dam rady - odparła Amalie.

- Ach, to zrozumiałe. Nie myśl o tym, damy sobie radę.

Po tych słowach Berte wyszła z pokoju. Amalie zaś spojrzała na synka i w tej właśnie chwili uznała, że da mu na imię Oddvar.

- Oddvar - po raz pierwszy zwróciła się do maleństwa. Kiedyś Oddvar ją uratował, dlatego teraz chciała, by jej syn nosił imię tamtego chłopaka.

Skończyła karmić, a wówczas do pokoju weszła Valborg z Kajszą u boku. Amalie przywołała córkę do siebie.

- Zobacz, Kajso, to twój młodszy braciszek. Czyż nie jest słodki?

Kajsa ledwie spojrzała na chłopca i zmarszczyła brwi.

- Bzydki.

- Co ty mówisz? Tak nie można!

- Można - odparła buńczucznie mała panienka i odwróciła się do mamy plecami. Służąca popatrzyła bezradnie na Amalie.

- Już wczoraj chciałam ją tu przyprowadzić, ale się zapierała. Kajsa chyba jest zazdrosna - tłumaczyła Valborg.

- Być może. Ale nie martw się, Valborg. To nie twoja wina - odparła Amalie i spojrzała na córkę, która miała nadąsaną minkę. - Przytulisz się do mamy?

Kajsa pokręciła głową.

- Nie, Kajsa chce bawić.

- Dobrze, w takim razie idź się pobawić.

Kajsa wybiegła z pokoju, a Valborg ruszyła za nią. Drzwi do pokoju zostały otwarte, Amalie wstała z dzieckiem na ręku i je zamknęła. Oddvar usnął, ułożyła go więc z powrotem w łóżeczku.

Wtedy do pokoju weszła Helga.

- No i jak się miewa nasza młoda mama? - spytała. - Jaka tam młoda, Helgo! Właśnie nakarmiłam małego.

- Czyli wszystko w porządku? - Helga usiadła na krześle pod oknem i odetchnęła głęboko.

- Wygląda, że tak, to spokojne dziecko. Ale strachu mi napędził ostatni sen.

- Co ci się przyśniło?

Amalie opowiedziała jej o koszmarze, który nadal tkwił głęboko w jej pamięci. Helga spojrzała na nią zatrwożona.

- Rzeczywiście, nic przyjemnego.

- Postanowiłam o tym zapomnieć, ale to nie takie proste. Wszystko było tak prawdziwe, że...

- Nie próbuj do tego wracać. Postradasz zmysły, Amalie. Sen był przerażający, ale to o niczym nie świadczy. Mogłaś śnić o tym, ponieważ widziałas, że dziecko przyszło na świat w bezdechu.

Rzeczywiście, może Helga ma rację.

- Jesteś taka mądra, Helgo. Tak się cieszę, że zostałam przy mnie. A jak się miewa Selma? Helga uśmiechnęła się.

- Rośnie jak na drożdżach i jest taka urocza. Nie da się jej nie kochać.

- No tak. Teraz pewnie próbuje wszystko brać do buzi.

- Takie już są dzieci.

Amalie skinęła głową i ponownie pomyślała o mężu. Helga wyrwała ją z tych rozmyślań.

- Jak to dobrze, że Ole wrócił. Wczoraj nawet urządził dla pracowników przyjęcie.

- Naprawdę? Nic mi o tym nie mówił.

- No i jeszcze z okazji świąt dał każdemu trzy dni wolnego.

- To miło z jego strony.

Helga wstała i wyjrzała przez okno.

- No, Amalie, czas na mnie. Skoro twój mąż wrócił, nie potrzebujesz mnie już tutaj. Teraz chyba powinnam pomóc Tannel. Martwię się o nią. Gdy ostatnio rozmawiałam z Tronem, mówił, że nie jest w najlepszym stanie.

- Nie wiedziałam o tym. Chodzi o ciążę? - Tak, jest bardzo słaba, głównie leży. Muszę ją wesprzeć.

- Oczywiście. Będzie mi wprawdzie smutno bez ciebie, ale chyba nie zapomnisz nas odwiedzać? - dopytywała się Amalie.

Helga podeszła do łóżka i pochyliła się nad nią.

- Mieszkamy niedaleko, moja droga. Możemy się widywać niemal codziennie. Zabiorę jednak ze sobą Selmę - powiedziała zdecydowanym tonem.

- Nie, proszę, ona może zostać u nas.

- Wiedziałam, że tak zareagujesz, ale masz wystarczająco dużo obowiązków przy pozostałych dzieciach. Poza tym Inga też chce jechać ze mną. Nie zgodziłam się na to, powinna zostać tutaj.

Amalie była zaskoczona. Tego się nie spodziewała.

- Inga nie chce mieszkać w Tangen? Nie pojmuję...

- Bo widzisz, Kajsa wciąż jej dokucza, a Inga to łagodne dziecko i nie potrafi się odgryźć. Powinna mieć więcej koleżanek w swoim wieku. Inga nie widuje się z dziećmi ze szkoły po powrocie do domu.

- No właśnie. Często się zastanawiam, dlaczego tak jest - dziwiła się Amalie.

- To bardzo proste: mieszkańcy wioski nie pozwalają swoim dzieciom tutaj przychodzić. Uważają, że na Tangen ciąży klątwa, no i że u nas straszy. Oczywiście winna jest temu Amalie.

Amalie zapało dech.

- Nie mogę zrozumieć, czemu ludzie gadają takie bzdury. Ale co ja mam na to poradzić?

- Nic. Gdybym miała więcej sił, zabrałabym Inge ze sobą, teraz jednak nie poradzę sobie ze wszystkim sama.

- Rozumiem cię, Helgo.

- W takim razie wrócę do domu świętować Wigilię z Tronem i jego rodziną, ale o was będę myślała. Ty wracaj jak najszybciej do zdrowia.

- Dziękuję, Helgo. Życzę ci wesołych świąt.

- Stokrotne dzięki, moja mała. Obiecay mi, że będziesz szczęśliwa. Twój mąż to dobry człowiek.

Gdy Helga wyszła z pokoju, Amalie wstała z łóżka i wyjrzała przez okno. Powóz stał już gotowy na dziedzińcu, a Julius kręcił się wokół niego, sprawdzając uprzęże.

Po chwili pojawiła się tam Helga z kapeluszem na głowie i w grubym płaszczu. Na rękach trzymała uśmiechniętą Selmę.

Julius zasiadł na koźle i ruszyli w stronę Furulii.

Amalie nagle się rozplakała. Tak bardzo lubiła służącą. Choć wiedziała, że niedługo ją zobaczy, chciała ją zatrzymać przy sobie na święta. Bo co to za Boże Narodzenie bez kochanej, starej Helgi!

Elise weszła ukradkiem do pokoju, bała się, że Erik usłyszy jej kroki. Na szczęście spał głęboko. Poza tym w całym domu unosił się zapach alkoholu. A więc Erik znowu pił.

W dziecięcym łóżeczku spała jej córka. Elise pochyliła się nad nią i ostrożnie wzięła na ręce, cały czas wsłuchując się w głośne pochrapywanie męża.

Ruszyła w stronę drzwi. Gdy już miała nacisnąć klamkę, Erik nagle przestał chrapać. Elise zatrzymała się, zastygła ze strachu.

Obudził się, czy siedzi na łóżku i ją obserwuje? Nie miała odwagi się odwrócić. Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi, cały czas tuląc córkę do piersi.

Nagle usłyszała chrząknięcie i zamarła.

- Co ty, u licha, wyczyniasz? - usłyszała wściekły głos Erika.

Elise nie odwróciła się. Wybiegła na korytarz i dalej schodami na dół. Po chwili była już w przestronnym korytarzu, tuż koło drzwi wejściowych.

I wtedy na jej ramieniu spoczęła silna męska dłoń.

- Nie słyszałaś, co do ciebie mówię? - wrzasnął Erik.

Dopiero teraz się odwróciła. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, twarz pokrywał kilkudniowy zarost. Najgorsza była jednak wściekłość w jego ponurych oczach; nie było w nich litości.

- Puść mnie. Chcę zabrać stąd swoją córkę - powiedziała tak spokojnie, jak tylko potrafiła. Jednak w głębi serca drżała ze strachu.

Erik boleśnie szarpnął ją za ramię.

- Dziecko jest moje. Puść ją! - wrzasnął.

- Nie, nie zrobię tego. Córka pojedzie ze mną. Ty nigdy się nią nie interesowałeś. Poza tym masz Anniken. No i te twoje lafiryndy - wyrzuciła z siebie Elise.

Córeczka uderzyła w płacz, ale Erik wcale się tym nie przejął.

- Ostrzegam cię! Natychmiast mi ją oddaj! Jeśli tego nie zrobisz, zabiorę ją siłą. Chyba tego nie chcesz? - warknął Erik, a na jego twarzy malowała się niewyobrażalna wprost nienawiść.

Elise wyrwała swoją rękę z jego uścisku. - Nie możesz jej zabrać. To moje dziecko, ja ją urodziłam.

Erik nie słuchał jej. Gdy wyszła do nich jedna ze służących, wyrwał dziewczynkę z rąk Elise i podał ją służącej.

- Zabieraj małą! - nakazał.

- Dokąd mam ją zabrać? - spytała służąca.

- Gdziekolwiek, i to już! - wrzasnął Erik, i dziewczyna pośpiesznie opuściła korytarz.

Erik znów spojrział na Elise. Ta była bliska płaczu, ale wiedziała, że nie może okazać słabości.

- Wynoś się stąd. Nie chcę cię więcej widzieć! Jesteś dziwką. Myślisz, że nie wiem o tobie i Gabrielu? Wszyscy o was gadają. Ale poczekaj, już ja się postaram, żebyście nie byli razem. Po moim trupie!

Elise poczuła krople jego śliny na swojej twarzy. Nie, Gabriel nigdy jej nie zostawi. Kochają się i ani Erik, ani nikt inny nie jest w stanie tego zmienić.

- Odchodzę, ale to nie jest moje ostatnie słowo, Eriku. Wrócę tu i odbiorę swoją córkę.

- Nigdy ci się to nie uda - warknął.

Elise wyszła na mroźne zimowe powietrze. Łkała cicho, zakryła dłonią usta, by zdusić w sobie krzyk.

Musisz być silna, Elise. Kiedyś odzyskasz swoją córkę, przekonywała samą siebie i zabijała rękoma. Mróz dawał jej się we znaki, choć miała na sobie gruby wełniany płaszcz.

Elise wsiadła do umówionej wcześniej dorożki.

- Proszę zawieźć mnie do Kristanii, tak jak ustaliliśmy - powiedziała.

Woźnica skinął głową i po chwili powóz sunął zaśnieżoną ulicą. Elise przymknęła oczy, miała nadzieję, że dotrze do miasta przed Wigilią. Wprawdzie wiele może się wydarzyć w czasie tak długiej podróży, ale teraz Elise cieszyła się na myśl o powrocie do domu.

Rodzice z pewnością jej pomogą.

Rozdział 22

Amalie skierowała się do swojej sypialni, gdzie miał czekać na nią Ole. Wigilijny wieczór dobiegł końca, dzieci leżały już w łóżkach. Ten świąteczny dzień państwo Hamnesowie spędzili w bardzo miłej atmosferze, ale teraz Amalie wreszcie poczuła, jaka jest zmęczona. Po południu Ole zaproponował, by tego wieczoru wcześniej udali się na spoczynek, przed snem znajdą więc jeszcze trochę czasu, by spokojnie porozmawiać.

Amalie nacisnęła klamkę i ku swojemu zaskoczeniu ujrzała w pokoju dziesiątki zapalonych świec. Ole siedział wygodnie rozparty na łóżku i swawolnie się do niej uśmiechał.

- Chodź do mnie, najdroższa.

- Poczekaj, muszę się rozebrać. Ole uśmiechnął się jeszcze bardziej.

- To nie śpiesz się, a ja się będę przyglądał...

- A potem przytulimy się do siebie i uśniemy - dodała, zdejmując sukienkę i rzucając ją na podłogę. Rozpuściła włosy, po czym podeszła do męża i usiadła koło niego.

Jego pożądlive i pełne czułości spojrzenie sprawiało Amalie wielką radość.

- Podoba ci się to, co widzisz? - spytała kokieteryjnie.

- Jak możesz o to pytać? Jesteś taka piękna! Wszystko w tobie kocham. Jesteś tylko moja.

- Wiem, Ole. I jestem szczęśliwa. Ale mieliśmy porozmawiać.

Z kominka biło przyjemne ciepło, płomień świec delikatnie migotały. W kołysce obok ich łóżka spało nowonarodzone maleństwo.

- Postanowiłem zrezygnować z posady lensmana. Teraz rodzina jest dla mnie najważniejsza, muszę się wami zająć.

Amalie spojrzała na męża z powagą. - Dobrze to sobie przemyślałeś, Ole? Przecież ta praca miała dla ciebie ogromne znaczenie.

- To prawda, ale ciebie i dzieci kocham ponad wszystko. Nie chcę dłużej narażać ani siebie, ani ciebie na niebezpieczeństwa. Życie jest zbyt krótkie.

- W takim razie muszę przyznać, że mi ulżyło. Uśmiechnął się i poczochnął ją delikatnie po głowie.

- Teraz przypominasz trolla - roześmiał się zawadiacko.

Amalie dała mu delikatnego kuksańca w bok.

- Tak, ale tym razem to twoja wina. - Amalie próbowała udawać obrażoną, ale zaraz oboje wybuchnęli śmiechem.

- Tak dobrze znowu być w domu z tobą - wyznał po chwili Ole.

- A mnie bez ciebie było tak smutno... Ole spoważniał.

- Za jakiś czas będę musiał pojechać do Szwecji, do mojego gospodarstwa, i załatwić niedokończone sprawy.

- Mogę pojechać z tobą - odparła z ożywieniem. - Oczywiście, ale ja zamierzam je sprzedać. Tak naprawdę nie mam żadnych dobrych wspomnień związanych z tym miejscem.

- Ole, nie rób tego! To piękne miejsce, masz tam, zdaje się, piękną hodowlę koni!

- No nie wiem. A ty naprawdę uważasz, że powinienem je zatrzymać?

- Tak. Chociaż zrobiło mi się bardzo przykro, że przemilczałeś ten zakup, to jednak chciałabym, żebyś zachował gospodarstwo.

Ole czule ją ucałował.

- Kochana, nawet nie wiesz, jak się cieszę. Szczerze mówiąc, sądziłem, że będziesz mnie namawiać do jego sprzedaży.

- Ależ nie! Sam mówiłeś, że ten majątek mógłby stać się częścią spadku, jaki pozostawimy dzieciom. Poza tym możemy tam razem jeździć.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi, więc Amalie nasunęła wyżej kołdrę; była już przecież rozebrana.

- Proszę - zawołał Ole z wyraźnym ociąganiem. Drzwi otworzyły się i do pokoju zajrzała Maren.

- Przepraszam, ale podobno w okolicy widziano panią Vinge. Na dole czeka Mika, nalegał bym wam o tym powiedziała - rzekła zakłopotana.

Ole westchnął.

- Nigdzie dziś nie jadę. Jest Wigilia, a święta chcę spędzić z rodziną. Powiedz mu, że to musi poczekać.

- Oczywiście. - Maren skinęła głową.

- I możesz dodać, że złożyłem rezygnację z posady lensmana. Nowy lensman ma się tu pojawić zaraz po świętach.

Amalie nie mogła uwierzyć własnym uszom. A więc to już się stało! Ole wszystko załatwił, nic jej o tym nie mówiąc.

Maren skinęła głową.

- O, a to akurat mnie cieszy. Powinieneś był to zrobić już dawno temu.

- Musiałem dojrzeć do tej decyzji.

- Rozumiem. No to dobrej nocy.

- Dobranoc, Maren.

Służąca wyszła, zamknąwszy za sobą drzwi. Ole zaś zsunął kołdrę, którą przykryła się Amalie, a potem przytulił żonę do siebie.

- Kocham cię, Amalie - wyszeptał jej do ucha.

- I ja ciebie też - odpowiedziała z drzeniem w głosie. I wtedy znowu rozległo się pukanie do drzwi.

- Co tam znowu? - zawołał Ole.

W drzwiach ponownie pojawiła się Maren.

- Mika upiera się i mówi, że nie odejdzie, dopóki go nie przyjmiesz - powiedziała zawstydzona.

Ole przeczesał dłonią włosy.

- Że też nie dadzą człowiekowi spokoju! Czego on właściwie chce?

- Nie wiem, ale podobno to ważne.

Maren była tak zakłopotana, że aż dostała wypieków. Amalie uśmiechnęła się do niej krzepiąco.

- Dobrze. Zejdę do niego. Niech czeka w moim gabinecie.

Ole zrzucił z siebie szlafrok, ubrał się w pośpiechu i wyszedł z pokoju. Amalie wsłuchiwała się w jego oddalające się kroki. Po chwili wszystko ucichło.

Oddvar zakwilił, podeszła więc do kołyski i wzięła go na ręce. Mały miał mokro, więc przewinęła go i przyłożyła do piersi. Karmiła, gdy do pokoju weszła Berte z bliźniakami.

- Amalie, twoje dzieci w ogóle nie chcą spać. Już nie wiem, co robić. Próbuję je uspić od dwóch godzin, i nic.

- No to chodźcie tu do mnie. - Amalie wskazała swoje łóżko.

Helen uśmiechnęła się, natomiast Sigmund wyraźnie się zachmurzył.

- Co się z wami dzieje? - spytała mama, choć oczywiście nie oczekiwała odpowiedzi. Maluchy gaworzyły i wpatrywały się w Oddvara, który leżał przy jej piersi.

Po krótkim czasie Ole wrócił.

- A to co? Ochronka? - zaśmiał się, wziął Sigmunda na rękę i zaczął kręcić się z nim w kółko. Mały zaśmiewał się radośnie.

Ole posadził Sigmunda na podłodze i podniósł Helen. Amalie czuła błogość wokół serca, spoglądając na tę trójkę. W końcu są razem. Ole z dumą patrzył na swoje pociechy, widać po nim, że jest szczęśliwy.

- No, może wystarczy tych zabaw - odezwała się cicho Berte.

Amalie ucałowała Sigmunda i Helen, a potem Berte zabrała oboje do pokoiku obok.

Ole zamknął za nią drzwi, a Amalie pomyślała, że chętnie spędzałaby więcej czasu z Helen i Sigmundem, teraz jednak większość czasu musiała poświęcać maleńkiemu Oddvarowi.

- Mamy urocze maluchy - stwierdził Ole, przysiadając koło żony na brzegu łóżka.

- To prawda. Jestem taka szczęśliwa. Powiedz jednak, czego chciał Mika?

- Chciał wyrazić swoją opinię. Muszę przyznać, że to pocziwy człowiek.

- Wyrazić swoją opinię? Co masz na myśli?

- Był szczerze zmartwiony, gdy usłyszał, że zrezygnowałem z posady lensmana. Twierdzi, że byłem najlepszy w całym Fińskim Lesie.

- Z tym się akurat zgadzam.

- Możliwe, ale ja już zdecydowałem.

- Wiem o tym, i cieszę się z tego powodu.

- A co do pani Vinge... Rzeczywiście, podobno widziano ją ostatnio w okolicy, ale to już nie ja będę zajmować się tą sprawę - dodał zamyślony.

Amalie czuła, że Ole zawsze będzie chciał być na bieżąco, ale szczerze się cieszyła, że przestanie pełnić funkcję lensmana. Teraz nie będzie się o niego aż tak martwić.

Oddvar wypuścił z ust jej sutek i zamknął oczka. Ole wziął go na rękę i ułożył go sobie na brzuchu.

- Ale to słodki chłopaczek - rzekł z czułością w głosie.

- Oj, tak. Ale teraz chyba już czas na sen, Ole.

- A jutro udamy się do kościoła, obiecałem Lukasowi, że zaśpiewam podczas mszy.

- Z przyjemnością posłucham twojego głosu. - Amalie ułożyła się wygodniej na łóżku.

Ole wstał, ułożył Oddvara w łóżeczku, rozebrał się i dorzucił jeszcze drew do kominka. Po chwili znów znalazł się u boku Amalie.

- Na dworze siarczasty mróz. W nocy pewnie jeszcze nie raz będę dokładał do pieca.

Amalie pokiwała głową.

- Wiesz, Ole? Moglibyśmy przegadać całą noc, ale niedługo Oddvar znowu będzie chciał jeść, muszę więc się zdrzemnąć - szepnęła, ziewając, a potem położyła głowę na jego torsie.

Ole przez chwilę bawił się kosmykami jej włosów.

- Dobranoc, najmiłsza.

- Dobranoc - wyszeptała i przymknęła oczy.

Rozdział 23

Amalie słuchała kazania Lukasa, choć miała nadzieję, że niedługo msza się skończy. Berte została w domu z Oddvarem; tymczasem dzisiejsze kazanie nie miało końca.

Liczyła na to, że zdążą wrócić do domu, zanim synek się obudzi. Ole obiecał, że nie będą musieli zostawać do samego końca nabożeństwa, ale wszystko to i tak trwało dość długo, a Ole miał zaśpiewać jeszcze jeden psalm.

Sofie siedziała w ławce przed nią. Amalie ledwie zdążyła przywitać się z nią, gdy w kościele zagrzmiały organy. Okoliczni mieszkańcy tłumnie zgromadzili się w kościele w pierwszy dzień świąt, a teraz w zadumie słuchali słów pastora, który był we wsi szczególnie lubiany.

Amalie delikatnie szturchnęła męża.

- Powinniśmy niedługo wyjść. Oddvar może obudzić się w każdej chwili - wyszeptała.

Ole skinął głową.

- Wiem, ale jeszcze muszę zostać. Obiecałem zaśpiewać ostatni psalm.

- W takim razie sama wrócę do domu. Czuję, że przemókł mi stanik, a mały lada moment będzie musiał jeść.

- Dobrze, jedź do Tangen, ja zjawię się tam niedługo - wyszeptał i ponownie spojrzął na pastora.

Julius na szczęście czekał na zewnątrz.

- Jedziemy do domu - powiedziała, sadowiąc się z dzieckiem w saniach. Ole miał rację, niebo było bezchmurne, a mróz jeszcze większy niż w nocy. Amalie dokładnie okryła się skórą i dała znak zarządcy, że może jechać.

Julius trzasnął z bicia i ruszyli. Amalie przymknęła oczy i wsłuchiwała się w szum sunących po śniegu sań. Po chwili jej myśli pobiegły do siostry, Kari, której dość dawno nie widziała. Zastanawiała się, jak ona się miewa.

Zadumała się też nad losem Tannel. Nikt z Furulii nie przyjechał dziś do kościoła. Czy Tannel czuje się tak źle, że nie może wychodzić z domu? Postanowiła, że poprosi kogoś ze służby, by tam zajrzał i dowiedział się, co się u nich dzieje. Sama nie czuła się jeszcze na siłach, by odwiedzić brata i bratową. Wystarczyła jej podróż do kościoła, a nogi jej popuchły, poza tym czuła się osłabiona.

Chwilę później zobaczyła skąpane w promieniach słońca Tangen. Pola pokryte śniegiem skrzyły się srebrzystym blaskiem. Dwa konie spacerowały po padoku, okryte pledami. Gdy wjeżdżali aleją na dziedziniec, z kurnika dobiegło ich gdakanie kur. Dwóch parobków wyszło właśnie z obory i śpiesznym krokiem ruszyli do izby czeladnej.

Julius zatrzymał sanie, Amalie wysiadła.

- Dziękuję, Julius - powiedziała. Mężczyzna skinął głową i zajął się końmi. Amalie zastała Maren w kuchni.

- Czy Oddvar nadal śpi?

- Tak. Nawet na chwilę się nie przebudził. A ja właśnie skończyłam sprzątać po świątecznym śniadaniu. Napijesz się kawy?

Amalie zerknęła na schody i zaczęła nasłuchiwać, ale rzeczywiście Oddvar nie płakał. Bliźniakami opiekowała się Berte, a Kajsa została w kościele razem z Valborg. W domu panowała cisza.

- Bardzo chętnie - powiedziała Amalie, siadając na ławie. W kuchni było ciepło i przytulnie, Amalie natychmiast zachciało się spać. Czowała, że jest naprawdę osłabiona.

Maren postawiła przed nią kubek kawy.

- Jesteś zbyt blada, Amalie. Mówiłam twojemu mężowi, że powinnaś zostać w domu, ale on twierdził, że świeże powietrze dobrze ci robi.

- I miał rację, teraz jednak muszę się chyba na chwilę położyć. - Amalie upiła łyk kawy, a przyjemne ciepło od razu rozeszło się po jej ciele. - Szkoda, że nie byłaś dziś z nami w kościele. Lukas wygłosił piękne kazanie.

- Jeszcze nie raz go posłucham. No i ktoś musiał zostać w domu.

- Przecież jest Berte.

- Berte ma mnóstwo pracy przy bliźniakach. Szczerze mówiąc, przydałby się nam ktoś jeszcze do pomocy. Wspomniałam nawet o tym Olemu, ale on na razie chyba nie chce nikogo zatrudniać.

- W takim razie pomówię z nim - odparła Amalie, dopijając resztę kawy.

- Spróbuj, jeśli chcesz, ale tym razem wydawał się zdecydowany.

- Na szczęście ja też mam w tym domu coś do powiedzenia. Skoro powiększyła się nam rodzina, pracy przybyło.

- To prawda. A Kajsa zrobiła się strasznie krnąbrna. Valborg z trudem daje sobie z nią radę, czasem zwraca jej uwagę, ale mała nie słucha.

Amalie poczuła się nieco urażona. - To jeszcze dziecko.

- Ale ma już swoje humorki i próbuje stawiać na swoim. To typowe dla jej wieku.

- No tak. Mnie też nie zawsze się słucha. Ale teraz pójdę na górę do Oddvara, sprawdzę czy się nie obudził. I zerknę, co tam u bliźniaków.

Maren skinęła głową.

- Zajrzę do was, jak tylko skończę przygotowywać obiad.

- Dziękuję, Maren. Nie wiem, co ja bym bez ciebie zrobiła.

Maren była wyraźnie wzruszona.

- To bardzo miłe, co mówisz.

Amalie zatrzymała się na moment przy piecu, by rozgrzać ręce, po czym wyszła na korytarz. Tam spotkała Juliusa, który wrócił ze stajni i otrzepywał buty ze śniegu.

- Znów zaczęło sypać, ale mróz na szczęście jakby zelżał.

- Ciekawe, czy bardzo nas zasypie w tym roku.

- Zima dopiero się zaczęła, wszystko może się zdarzyć.

Amalie skinęła głową.

- To prawda. Kajsa i Inga pytały, czy zbudujesz im jutro domek ze śniegu.

- Z przyjemnością.

- Pewnie i ty czujesz się młodszy, kiedy tak się z nimi zabawiasz, co? Cieszę się, że w domu przybyło dzieci. Wnoszą do Tangen tyle radości!

- To prawda. No, czas na kawę. Idę do Maren, może czymś mnie poczęstuje? - uśmiechnął się.

Amalie tymczasem ruszyła schodami na górę, ale nogi miała bardzo ociążałe. Czas jednak było obudzić i nakarmić Oddvara. Jej piersi nabrzmiały od mleka, stanik ponownie przemókł.

Z pokoju na końcu korytarza wyszła Valborg.

- Usłyszałam twoje kroki. Bliźniaki właśnie zasnęły - rzekła.

- To wspaniale.

Valborg zniknęła na dole, a Amalie weszła do swojej sypialni. Wokół panowała cisza. Usiadła na krześle, zdjęła buty i sukienkę, i powiesiła ją na oparciu krzesła.

Potem położyła się na łóżku i wbiła wzrok w sufit. Zaczęła na głos nucić melodię. Może Oddvar sam się obudzi?

Przez kilka chwil jeszcze odpoczywała, dziecko nadal się nie budziło.

Naraz Amalie zaniepokoiła się, bo w pokoju zrobiło się dziwnie cicho, za cicho. Zazwyczaj mały coś przez sen pomrukiwał. Amalie podniosła się, podeszła do kołyski i pochyliła się nad synkiem.

Przyjrzała mu się zaniepokojona. Mały wydawał się bledszy niż zwykle.

- Oddvar? - wyszeptała. - Synku, obudź się...

Cisza.

I nagle Amalie zdrętwiała, zrozumiała bowiem, co się stało.

Oddvar nie oddychał.